Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD: 136.153 CENA 70 GR
NUMER 506 (6795)
KIELCE 5. VII. 1969 R.
ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn

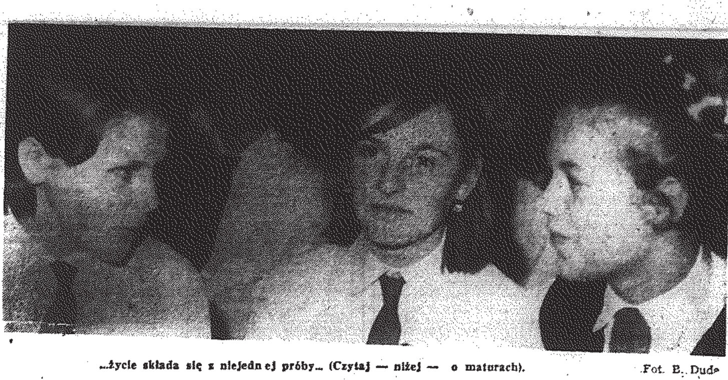

...życie składa się z niejednej próby... (Czytaj — niżej — o maturach). Fot. B. Duda

TERESA ŁECKA

Matura — mały żart czy duża rzecz?

Tegoroczna matura zamknęła pewien etap w naszym szkolnictwie. Po raz ostatni zasiedli do niej uczniowie XI klas liceów ogólnokształcących starego typu. W przyszłym roku nie będzie abiturientów. Dopiero za dwa lata „dojrzeją" uczniowie nowych, IV klas licealnych. Mówi się, że ten rok przerwy posłuży władzom resortu do ewentualnego skorygowania dotychczasowej formy egzaminów dojrzałości w całym naszym zreformowanym szkolnictwie średnim. I ta zapowiedź stworzyła okazję do dyskusji. Tematem jej jest wprowadzony przed kilkoma laty egzaminacyjny regulamin, a równocześnie — pytanie sformułowane bardziej zasadniczo: Czy matury zachować, czy może w ogóle z nich zrezygnować, jako z przeżytku, który niepotrzebnie obciąża młodzież dostatecznie zmęczoną i zdenerwowaną na chwilę przed egzaminami wstępnymi na wyższe uczelnie?

Rzecz charakterystyczna: obecny, zliberalizowany regulamin krytykują zgodnie zwolennicy obu rozwiązań, jako nie spełniający swojej roli. Zestawiliśmy dane liczbowe o tegorocznych egzaminach dojrzałości w okręgu kieleckim i refleksje, jakie się nasuwają, z wypowiedziami pięciu naszych pedagogów.

lecz kilkanaście procent, i to już bezapelacyjnie, gdy dziś procedura zdawania rozciąga się właściwie na cały rok, bo poprawiać się można dwukrotnie zaraz w jesieni i na przyszłą wiosnę. Pytanie jednak, czy jest to prawdziwy czy pozorny sukces wszystkich wprowadzonych ulg. Matury ostatnich lat pozostały w pamięci niektórych profesorów, a i uczniów jako imprezy, które się kwituje lekkim uśmiechem i machnięciem ręką. Fakt, że mimo wszystko największego odsiewu dokonuje się dopiero przy końcu, na egzaminach ustnych, wydaje się wskazywać dość wyraźnie na zły układ całego programu postępowania. Niespodzianki na finiszu mają tylko kiepscy organizatorzy.

Mówią liczby

W XI klasach licealnych mieliśmy w br. 6.280 klasyfikowanych. Dopuszczono do egzaminów 6.031 osób (plus 31 z lat ubiegłych). Po pracach pisemnych do egzaminów ustnych przystąpiło 6.048 osób (oraz 21 z lat ubiegłych). Zdało egzamin dojrzałości 5.615 osób (oraz 21 z lat ubiegłych). Tylko ci, których nie dopuszczono w ogóle do matury, bądź potem do egzaminu ustnego — łącznie 232 osoby — to kandydaci na repetentów. 433 osoby, które odpadły przy ustnym, będą jeszcze mogły zdawać egzaminy poprawkowe.

To, co można wyczytać z tych danych wspomagając się obiegowymi opiniami, to przede wszystkim wysoka liczba dopuszczonych w stosunku do klasyfikowanych co świadczyłoby bądź o zdecydowanie zadowalającym poziomie przygotowania opuszczającego liceа rocznika, bądź — o łagodności pedagogicznych komisji. Na ogół wskazuje się na łagodność. Wszystkie szkoły doceniały fakt, że jest to rok nietypowy i że ograniczone są możliwości powtarzania XI klasy.

Zestawienie przedmiotów, w których uczniom wolno było dokonać wyboru, wskazuje, że ogólnie (odchylenia były w poszczególnych szkołach) najczęściej wybierano biologię w przekonaniu, że to dziedzina wiedzy stosunkowo łatwa(?), potem geografię z tych samych przyczyn, fizykę, a chemię na samym końcu. Z języków przytłaczająca większość wybrała znany od szkoły podstawowej język rosyjski (ponad 3 tysiące osób), gdy tymczasem języki zachodnioeuropejskie, z którymi w ogóle jest w Polsce krucho, zdawało: język angielski i niemiecki — po ok. 250 osób, francuski — zaledwie 95 chętnych.

Do wymienionej już liczby 5.615 osób, które ostatecznie dostały upragnione świadectwo maturalne do ręki (przeciętnie nie zdało w każdej szkole po kilka osób, wyjątkiem są 24 osoby w Łopusznie), można znów podejść z analitycznym szkiełkiem. Dojrzało 93 proc. ogółu dopuszczonych, bo tyle to stanowi w procentach, niby utrzymują się w tej dobrej normie, jaka ustaliła się w ciągu ostatnich lat funkcjonowania nowego regulaminu. (Przy dawniejszym oblewało maturę nie kilka,

Egzaminować, i to ostro!

Obrony matury, i to w jej dawnej surowości, wydają się podejmować przede wszystkim dyrektorzy liceów, którzy byli przewodniczącymi egzaminacyjnych komisji.

Mówi dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Żeromskiego w Kielcach, przewodniczący zespołu dyrektorów w Woj. Ośrodku Metodycznym — Zygmunt Pawełczyk:

Na podstawie doświadczeń wielu lat stwierdzam, że egzamin maturalny jest potrzebny. Matura jest po pierwsze — podsumowaniem wiedzy i dojrzałości intelektualnej, jakie powinno się zdobyć w średniej szkole, po drugie — sprawdzianem przygotowania do wyższych studiów, po trzecie — może i trudną próbą wymagającą fizycznej i psychicznej wytrzymałości. Ale życie składa się z niejednej takiej próby i trzeba umieć to przejść. Gdyby poprzestać tylko na wydaniu świadectwa ukończenia liceum, egzamin na wyższe studia byłby jeszcze większym hazardem. Poza tym matura jest dokumentem wagi państwowej i musi być oparta na jakiejś próbie. Przypadkowość maturalnych ocen eliminuje to, że przy ich wystawianiu bierze się przecież pod uwagę również wyniki całorocznej pracy ucznia. Natomiast co do regulaminu, jaki ostatnio stosowaliśmy, uważam go za gorszy od poprzedniego. Cechuje go liberalizm i minimalizm wymagań. Wyraża się to np. w zwalnianiu z egzaminów ustnych w tak podstawowych przedmiotach, jak język ojczysty i matematyka, już na podstawie ocen dostatecznych. Obserwuje się u młodzieży niepokojący upadek kultury słowa, czytania. Niesłuszne też wydaje mi się rozkładanie egzaminów na kilka dni — młodzież też się niepotrzebnie tak długo denerwuje. W tych dwóch punktach należałoby na pewno regulamin zmienić.

Dyrektor II LO im. M. Konopnickiej w Radomiu — Zofia Granat:

Fakt, że nie zdaje się ustnie z języka polskiego, obniża poziom przedmiotu. Widać, że młodzież kieruje się zasadą: było jak było napisać! Znajomość literatury jest zbyt powierzchowna. Właściwie przy obecnym regulaminie nie widzimy na maturze wyników naszej nauczycielskiej pracy ani w języku polskim, ani w matematyce. Prace pisemne nie są pełnym sprawdzianem, obecny egzamin nie rozwija sztuki mówienia. Zwolnienia z historii i języka obcego na podstawie ocen z ostatnich lat szkoły mogą i zachęcają młodzież do lepszej nauki, ale ogólnie — nie przygotowuje się ona do matur np. wydawać wszystkim po prostu świadectwo ukończenia IV klasy, ale wobec tego kandydaci na wyższe studia musieliby jeszcze osobno przejść np. kurs zerowy.

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Opatowie — Zdzisław Jakubowski.

Specyfika tegorocznych matur wyraźnie skłaniała do łagodniejszego klasyfikowania, szczególnie tych, którzy nie wybierają się nigdzie na studia (w Opatowie ok. 10 proc.). Młodzież zresztą również to wykorzystywała przez cały czas szkolnej nauki. Czy matury należałoby w ogóle znieść? Chyba nie, ale — przemyśleć ten regulamin. Dyskusyjne wydają mi się zwolnienia z polskiego i matematyki na podstawie prac pisemnych; tu chyba trzeba by podnieść wymogi. Jako dyrektor również liceum dla pracujących wiem, że tam obowiązuje zasada zwalniania z ustnego tylko przy ocenach dobrych w ciągu roku oraz z prac pisemnych na maturze. Młodzieży powinno stawiać się ostrzejsze wymagania. Tak samo słuszne byłoby zwalnianie z języka obcego i z historii tylko za oceny bardzo dobre z ostatnich dwóch lat nauki. Nota dobra jest naprawdę bardzo wątpliwa, a w ogóle skala ocen u nas jest zbyt wąska. Zwalnianie za oceny dobre takiej masy uczniów chyba nie mobilizuje do systematycznego wysiłku w ciągu roku, ale raczej do chytrego ich uzyskiwania. A czy nie budzi zastrzeżeń masowe dopuszczanie do matury ucznia z jedną oceną dostateczną? Prowokujemy ich do różnych kombinacji. Korzystając z prawa wyboru niektórych przedmiotów uczeń wybiera na egzamin ten, z którego ma ocenę niedostateczną i w ten sposób uchyla się od egzaminu dodatkowego.

Nerwowość tej imprezy? Dokładne sprawdzenie ucznia w ciągu roku jest niemożliwe, bo w klasach jest tłoczno, egzamin jest jednak jakimś momentem mobilizacji. Jeżeli będziemy tak bardzo litować się nad młodzieżą, to co będzie z rygorami, jakie obowiązują na wyższych studiach? Jestem zwolennikiem wychowania odpowiedzialnego. Mam też poważne zastrzeżenia do masowo stosowanych egzaminów poprawkowych. I jeszcze jedno: za utrzymaniem matur przemawia chyba również interes samego ucznia. Komisja egzaminacyjna jest mimo wszystko jakimś trybunałem. Zrezygnowanie z egzaminu oddawałoby los ucznia wyłącznie w ręce przedmiotowego nauczyciela, a więc jednej osoby. Nie wiem, czy byłoby to dobre rozwiązanie.

Dyrektor Liceum Ogólnokształcącego w Łopusznie — Jan Rak:

Pierwszy raz tyle młodzieży u nas odpadło. Młodzież nie wykazuje umiejętności logicznego myślenia, łączenia przeszłości z teraźniejszością, nie wykazała tak starannie jak dawniej. Myślę, że egzaminy maturalne po prostu zdeprecjonowały się, bo wymagania ich nie są adekwatne do wymagań stawianych przy przyjmowaniu na studia i to jest sprawa zasadnicza. Zdanie matury nie daje gwarancji dostania się na wyższą uczelnię, do tego uczeń musi właściwie sam się przygotować. Tematy z matematyki były w br. średnio trudne, ale przedstawiciel Politechniki Warszawskiej od razu powiedział, że na egzaminie wstępnym u nich będą trudniejsze.

Jeśli się zastanawiamy nad tym, co robić dalej, osobiście uważam, że z matury nie należy rezygnować, ale raczej przejść na ostrzejszy regulamin. Matura powinna naprawdę przygotowywać młodzież na wyższe studia. Te furtki w postaci zwolnień nie mogą działać tak masowo. Ale program nauczania musiałby być ukierunkowany już od pierwszej klasy. Albo można by spróbować znaleźć inne rozwiązania, więc dojrzałości. Obecny regulamin nie spełnia właściwej roli, bo jest zbyt liberalny w stosunku do młodzieży, a nawet do nauczycieli. Przy zwalnianiu z polskiego i z matematyki z egzaminów pisemnych uczeń może być nawet pokrzywdzony, jeśli został dopuszczony z notą dobrą, a napisał na 3 lub 2 i nie może się poprawić. U innych uczniów zwolnienia obniżają stan wiadomości, ci myślą tylko o tym, aby napisać na trójkę. Przy zwolnieniach z historii i z języka obcego powinno się brać pod uwagę noty od I klasy, bo efekciarze biorą się do nauki dopiero w dwóch ostatnich latach. Uważam, że matury są potrzebne dla wyselekcjonowania tej najlepszej młodzieży. Ale muszą być inne kryteria, inny regulamin, szersza skala ocen, aby to była poważna sprawa. Miałem uczennicę, która zdawała z historii trzy razy (dwie poprawki co pół roku), wreszcie jakoś wyszła na trójkę. Słabeuszy ciągnie się za uszy, choć właściwie powinni rok powtarzać.

Znieść tę formalność

A oto wypowiedź pracownika administracji szkolnej, długoletniej wizytatorki działu szkolnictwa ogólnokształcącego w kieleckim kuratorium, która oceniając krytycznie obecny regulamin wysuwa jednak zupełnie inne wnioski.

Jestem przeciwniczką matur i egzaminów w ogóle. Widziałam na maturach wiele scen świadczących o tym, że młodzież zupełnie traci równowagę. Te egzaminy rujnują zdrowie dzieciom w sensie fizycznym i psychicznym, a nie są sprawdzianem wiarygodnym. Sam regulamin egzaminu dojrzałości nakazuje zwracać uwagę na całoroczne postępy ucznia i jeśli nawet one się nie poświadczają na maturze, to przede wszystkim na ich podstawie wystawia się oceny. Więc po co to przedstawienie? Nauczyciel zna ucznia przez cały rok. Niech odsiewają wyższe uczelnie. Zdarza się, że przez szkołę i przez maturę przechodzą zwyczajni trójkowicze, tacy, o których się mówi, że jadą na szynach, a równocześnie uczeń wartościowy, uzdolniony tylko w określonym kierunku, poślizgnie się na czymś innym, dostaje poprawkę i ma zmarnowany rok.

Za dobrą stronę uważam bardziej kameralny sposób przepytywania, rozłożenia egzaminów na kilka dni, słowem bardziej humanitarne warunki. Nikt by nie mdlał, nie dostawał rozstrojów żołądka. Jednak przy takim regulaminie egzamin spełniałby swoją rolę tylko wtedy, gdyby był poważnie przez wszystkich traktowany, tzn. gdyby istotnie mobilizował do systematyczności, dawał pewność, że zwalniani będą tylko ci, co na to zasługują, gdyby był próbą niezafałszowaną...

* ★ *

Jakiekolwiek decyzje podejmie Ministerstwo Oświaty, jeden wniosek nasuwający się z wielu głosów, wydaje się zasługiwać na uwzględnienie: każda ceremonia powinna czemuś służyć, zwłaszcza taka, która kosztuje trochę czasu, nerwów i pieniędzy i na którą — patrzy młodzież. Z bezużytecznych tradycji można zrezygnować. Rzecz jednak nie w zmniejszeniu, lecz w zwiększeniu poczucia odpowiedzialności. Dzieci pogłaskane i szybko wypchnięte ze szkoły mogą znaleźć się w sytuacji bez wyjścia. Zdumienie, z jakim co roku szkoły średnie oceniają absolwentów szkół podstawowych, a wyższe uczelnie — absolwentów szkół średnich, wskazuje na to, co jest najpilniejsze do zrobienia: wszystkie człony naszego systemu oświaty muszą się związać w całość logicznie współpracującą. A forma przekazywania młodego człowieka z jednego poziomu na drugi nie jest taka ważna!

ekonomia na niedzielę

M. BORSKI

Sześćdziesiąt moich tysięcy

Ty, on, ja — każdy z nas — włożyliśmy w ten interes po ponad sześćdziesiąt tysięcy złotych. Prawdę mówiąc to określenie „ponad" można interpretować bardzo swoiście; gdy z rachunku wyłączymy dzieci i młodzież jeszcze nie pracującą wówczas na każdego z dorosłych wypadnie po około 120 tysięcy złotych. Ładny grosz. Taką właśnie wartość mają wydatki na budowę domów szkół, fabryk, dróg, szpitali, mostów poczynione w czasie powojennego ćwierćwiecza, a przeliczone na każdego z mieszkańców lub tylko na dorosłych. W tę budowę, której wartość wycenia się na 2.000.000.000.000 zł (dwa biliony złotych) każdy wniósł wkład swoją pracą uczestnicząc w wytwarzaniu różnych dóbr, wnosząc swoją cząstkę do działania niezbędnego dla normalnej egzystencji społeczeństwa. Jest to kwota olbrzymia, ale niejako przy okazji wskazuje na jeszcze większe rozmiary społecznego spożycia: akumulowana część dochodu narodowego (mieszcząca w sobie wydatki inwestycyjne) jest trzykrotnie mniejsza od części konsumowanej...

Wkład wniesiony przez pracę do dochodu narodowego, a więc udział w finansowaniu wydatków inwestycyjnych, upoważnia każdego do wglądu w bilans wydatków i efektów. Wielokrotnie były przedstawiane tego rodzaju rozliczenia w różnych ujęciach, w różnych przekrojach, często — mocno krytycznie, jak na II plenum. Korzystając z bliskiego już lipcowego jubileuszu warto jednak raz jeszcze spojrzeć na sumę wydatków z ćwierćwiecza w sposób bardzo syntetyczny — policzyć wydatki na poszczególne działy gospodarki i określić najważniejsze efekty. Wśród częstych ostatnio analiz i krytycznych rozbiorów taka globalna synteza będzie chyba zdrowym odprężeniem...

Narodowe gospodarstwo wchłonęło więc dwa biliony złotych. Ponieważ bilion jest pojęciem właściwym dla astronoma, a w życiu praktycznym dźwiękiem całkowicie pustym (przerzucając co sekundę banknot tysiączłotowy trzeba by więcej niż pół wieku dla przeliczenia tej sumy) warto przejść do wielkości bardziej konkretnych i uchwytnych, zachowując oczywiście właściwe proporcje. A więc, zamiast abstrakcyjnych bilionów, spróbujmy się rozliczyć z każdego tysiąca złotych z owej sumy, co przecież nie zmieni rachunku.

A więc z każdego tysiąca złotych, wydanych dotąd na gospodarkę narodową, 411 złotych pochłonęła odbudowa, przebudowa, rozbudowa przemysłu. Takie są koszty industrializacji, taka jest cena wprowadzenia Polski do grupy krajów wprawdzie nie zasługujących jeszcze na miano wysoko uprzemysłowionych, ale mających już za sobą etap średniego uprzemysłowienia. Efekty? Oto odczuwalny w sposób najbardziej bezpośredni: z pracy w przemyśle żyje dziś co trzeci mieszkaniec kraju, w dwudziestoleciu międzywojennym — utrzymywał się co dziewiąty. Rozmiary budownictwa w przemyśle obrazuje wkład obiektów nowych do produkcji ogólnej: otóż 2/3 produktów uzyskuje się dziś z wytwórni wzniesionych w powojennym 25-leciu. Przypomnijmy sobie jeszcze punktowane miejsca w uprzemysłowionym świecie: stal — dziewiąte, energia elektryczna — trzynaste, paliwa — jedenaste, kwas siarkowy — dwunaste, cement — jedenaste, cynk — siódme, soda — siódme, nawozy — dziewiąte, obrabiarki — dziesiąte, turbiny parowe — dziesiąte, statki — dziesiąte, traktory — dziewiąte.

Ziemia — rolnictwo, przyjęło z każdego tysiąca wydanego na gospodarkę narodową — 185 złotych. Wieś niegdyś całkowicie „ciemna" (przed 30 laty 2 proc. gospodarstw posiadało elektryczność), dziś jest zelektryfikowana w 85 proc. Posiada też 180 tysięcy traktorów. Melioracje przeprowadzono na 3,4 milionach hektarów. Pobudowano na wsi prawie milion budynków gospodarczych. W produkcji zbóż ma dziś polska wieś ósme miejsce w świecie, ziemniaków — drugie, buraków — trzecie, trzody — szóste, bydła — osiemnaste.

Z każdego tysiąca złotych 160 poszło na budownictwo mieszkaniowe. Sześć milionów izb pobudowano w miastach 2,5 mln — na wsi. Obecnie w ciągu ostatnich 2 lat oddaje się w kraju tyle izb mieszkalnych, ile pobudowano w całym dwudziestoleciu międzywojennym. Cała ludność Warszawy mogłaby wprowadzić się do mieszkań zbudowanych w Polsce w latach 1967 i 1968.

Trzydzieści osiem złotych z tysiąca przeznaczono na gospodarkę komunalną: 325 miast otrzymało sieć wodociągową i kanalizacyjną, w 166 zorganizowano komunikację, wszystkie miasta i osiedla korzystają z energii elektrycznej. 33 złote z każdego papierowego „kopernika" wyasygnowano na urządzenie handlu — na budowę sklepów, składów itp. Powstało 65 tys. sklepów, 50 tys. kiosków, 8 tys. restauracji, barów i kawiarń, trzy i pół tysiąca stołówek. Za 59 zł z każdej tysiączłotówki wzniesiono szpitale o 110 tysiącach łóżek (dla przykładu: wszyscy mieszkańcy Kielc lub Gdyni znaleźliby — czego im nikt nie życzy — miejsce w nowych szpitalach) 6500 szkół podstawowych, ponad 3 tysiące kin, by ważniejsze tylko wymienić obiekty. 116 złotych kosztowała — w tym, oczywiście, ujęciu, rozbudowa transportu i łączności, 48 zł pochłonęły wydatki określane w statystykach mianem „pozostałe".

Tak wykorzystane zostały pieniądze zapracowane przez każdego z nas, a ściślej mówiąc — taka jest wartość pracy w postaci fizycznej i pracy zawartej w produktach i urządzeniach skierowanej na cele inwestycyjne. Dyskusje o przeszłości, tak częste w czasie sumowania społecznego dorobku, wskażą jeszcze z pewnością na niejeden wniosek zabezpieczający przed powtórzeniem błędów, zwiększający efektywność dzisiejszej i przyszłej pracy. Dobrze jednak mieć świadomość wielkości pracy już dokonanej, nad wartość społecznych zakupów poczynionych za owe sześćdziesiąt tysięcy wniesione przez każdego z obywateli.

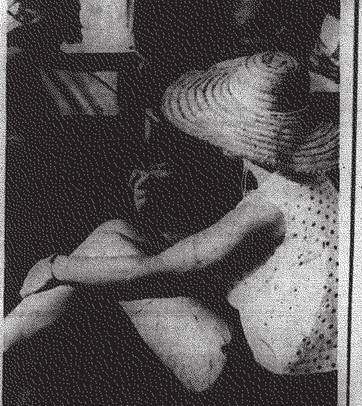

Po prostu: lato...

Fot. J. Buczkowski

USA paraliżują postęp negocjacji w Paryżu

Pirackie naloty w Wietnamie nie ustają

PARYŻ. 3 bm. odbyło się kolejne 24 plenarne posiedzenie czterostronnej konferencji w sprawie Wietnamu.

Zastępca szefa delegacji DRW, Ha Van Lau oświadczył, że Stany Zjednoczone i administracja sajgońska ponoszą całkowitą odpowiedzialność za kontynuowanie wojny w Wietnamie i za obecny impas na konferencji paryskiej.

Zaznaczając, że program składający się z 10 punktów, opracowany przez Narodowy Front Wyzwolenia jest podstawą dla osiągnięcia postępu na konferencji paryskiej, Ha Van Lau potępił rząd USA za stałe naruszanie suwerenności i bezpieczeństwa DRW.

Szef delegacji Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Wietnamu Południowego, pani Nghuyen Thi Binh poddała ostrej krytyce stanowisko delegacji USA, która usiłuje ukryć swą politykę rozszerzania agresywnej wojny przeciwko narodowi wietnamskiemu rozważaniami o deeskalacji wojny i o poszukiwaniu pokoju w Wietnamie. Pani Nguyen Thi Binh oświadczyła, że amerykańskie plany „wietnamizacji" wojny, których celem jest zmuszenie Wietnamczyków, by walczyli przeciwko Wietnamczykom zakończą się fiaskiem. Dla sprawiedliwego rozstrzygnięcia problemu południowowietnamskiego niezbędne jest, aby Stany Zjednoczone wycofały z Wietnamu południowego bez żadnych warunków wszystkie swoje wojska i wojska swych satelitów.

Szef delegacji USA, Cabot Lodge, poświęcił swe przemówienie obronie znanego od dawna stanowiska USA, zaś przedstawiciel administracji sajgońskiej ograniczył się do ogólnikowych rozważań na temat „wzajemnych ustępstw".

— ☆ —

HANOI, PARYŻ, LONDYN. Amerykańskie bombowce strategiczne „B-52" w ciągu ostatnich 24 godzin dokonały nalotów w różnych punktach Wietnamu południowego, przede wszystkim w prowincjach Phuoc Long i Tay Ninh — w pobliżu granicy z Kambodżą. Niektóre z tych rajdów miały za cel obiekty położone w odległości zaledwie 3 km od granicy Kambodży. Zrzucono łącznie 800 ton bomb.

Amerykańskie dowództwo po raz pierwszy przyznało w czwartek, iż amerykańska artyleria i lotnictwo naruszają suwerenność terytorium Kambodży.

Tow. Wł. Gomułka przyjął L. C. Prestesa

4 bm. I sekretarz KC PZPR **Władysław Gomułka** przyjął sekretarza generalnego KP Brazylii **Louisa Carlosa Prestesa**.

W spotkaniu uczestniczyy li członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR **Ryszard Strzelecki**, kierownik kancelarii sekretariatu KC **Stanisław Trepczyński** i zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego KC **Bohdan Lewandowski**.

W czasie spotkania omówiono zagadnienia interesujące obie partie.

Rozmowa upłynęła w serdecznej, partyjnej atmosferze.

Święto Algierii

Depesza przew. Rady Państwa PRL do Bumediena

Z okazji 7 rocznicy niepodległości Algierskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, przypadającej w dniu 5 bm., przewodniczący **Rady Państwa** marszałek Polski Marian Spychalski wystosował depeszę gratulacyjną do przewodniczącego Rady Rewolucyjnej Republiki Houariego Boumedienne'a.

Wciąż czekam na Ciebie! Jeśli nie będziesz zwlekał i jeszcze dziś kupisz los loterii fantowej „Słowa Ludu", wówczas wcześniej, bo w sierpniu rozpocznie się losowanie 2000 nagród Pamiętaj, nie omijaj szczęścia!

Towarzyszowi

ALEKSANDROWI ROZDZE

instruktorowi KP PZPR w Lipsku

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci córki

MAŁGORZATKI

składają pracownicy KP PZPR w Lipsku

● W przededniu obchodów Dnia Pracownika Przemysłu Spożywczego członek Biura Politycznego sekretarz KC PZPR — **Bolesław Jaszczuk** przyjął delegację resortu przemysłu spożywczego z min. Stanisławem Gucwą oraz działaczy Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Spożywczego i Cukrowniczego z przewodniczącą ZG — Ireną Janiszewską.

● Wczoraj w Warszawie obradowało plenarne posiedzenie Centralnego Komitetu SD poświęcone aktualnym problemom pracy Stronnictwa. Przedstawiona zostanie informacja o pracy prezydium CK SD w okresie między II a III plenum.

● W piątek podniesiono w Szczecinie banderę na m.s. „Maya", zbudowanym w Stoczni im. A. Warskiego dla armatora meksykańskiego. Jest to już 97 jednostka zbudowana w Szczecinie na eksport i druga z kolei dla armatora meksykańskiego.

● Polska delegacja związkowa udała się do NRD na obchody Dni Bałtyku oraz odbywającą się w ich ramach XII Konferencję Robotniczą Krajów Nadbałtyckich, Norwegii i Islandii.

Na czele delegacji stoi sekretarz CRZZ, Irena Sroczyńska.

● Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Józef Winiewicz przyjął 4 bm. przebywającego w Polsce dyrektora Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych, F. J. Shakespeare'a i odbył z nim rozmowę, obecny był ambasador USA w Polsce — Walter J. Stoessel.

Rozpoczął się kurs językowy

Jak informowaliśmy, wczoraj w Kielcach rozpoczął się miesięczny ogólnopolski kurs dla nauczycieli języków angielskiego i niemieckiego.

Kurs zainaugurował wykład na temat Kielecczyzny, jej rozwoju i perspektyw na przyszłość. Z kolei odbyły się zajęcia w grupach.

Na zdjęciu: słuchacze kursu, w czasie wykładu inauguracyjnego.

Fot. Z. Jonko

Komunikat CSO

Centrala Spółdzielni Ogrodniczej w Kielcach ustaliła nowe ceny detaliczne warzyw i owoców obowiązujące z dniem 7 lipca br., na terenie województwa kieleckiego i miast wydzielonych, w sieci handlu uspołecznionego bez względu na formę handlu, w następującej wysokości za 1 kg: ziemniaki jesienne — 1.80 zł, ziemniaki wczesne z importu — 4 zł, ziemniaki wczesne krajowe — 6 zł, cebula obcinana — 6.50 zł, cebula ze szczypiorem — 4 zł, sałata o gramaturze powyżej 200 gr — 1.80 zł, rabarbar — 3 zł, ogórki krótkie krajowe — 24 zł, pomidory szklarniowe krajowe — 50 zł, kapusta wczesna — 2.50 zł, pomidory z importu — 40 zł, orzechy włoskie krajowe — 60 zł, orzechy laskowe import. — 40 zł. Na artykuły nie objęte cennikiem należy uzgodnić ceny między dostawcą a odbiorcą.

Nagroda dla R. Podlewskiego

Jury dorocznej nagrody Klubów Publicystyki Politycz no-Społecznej i Publicystyki Prawnej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — przyznało II nagrodę za publicystykę na antenie Polskiego Radia w Kielcach w ciągu roku 1968, pracownikowi rozgłośni red. Ryszardowi Podlewskiemu.

Międzywojewódzki rajd turystyczny

Dziś, tzn. 5 lipca rozpocznie się w Św. Katarzynie o godz. 18 — III Międzywojewódzki Rajd Turystyczno-Motorowy organizowany przez Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Transportowców i Drogowców. Celem tego rajdu organizowanego dla uczczenia 25-lecia PRL jest spopularyzowanie piękna i zabytków Kielecczyzny, oraz miejsc walk partyzanckich z okupantem.

W programie rajdu przewidziano występy zespołów artystycznych, wspólne ognisko, połączone ze zgadujzgadulą, oraz wręczenie nagród zwycięzcom w wiosennym rajdzie bezpieczeństwa.

(b.)

Drugi dzień pobytu M. Spychalskiego w Czechosłowacji

STARY SMOKOVIEC PAP. Piątek był drugim dniem pobytu w CSRS przewodniczącego Rady Państwa, marszałka Polski, Mariana Spychalskiego z małżonką, którzy są gośćmi prezydenta CSRS Ludvika Svobody i jego małżonki.

Tego dnia w godzinach rannych polscy goście w towarzystwie gospodarzy udali się do znanej słowackiej miejscowości Strbske Pleso — leżącej nad jeziorem o tej samej nazwie. Jej mieszkańcy oraz liczni turyści i wczasowicze zgotowali gościom niezwykle serdeczne przyjęcie.

Strbske Pleso jak wiele innych miejscowości słowackich, było przed 25 laty terenem walk powstańczych ludu słowackiego, który w 1944 roku chwycił za broń przeciwko faszystowskiemu reżimowi i hitlerowskim okupantom.

Wiele pomników upamiętnia bohaterskie walki tamtych dni. Jeden z nich — odlana w brązie postać słowackiego partyzanta stoi nad brzegiem Szczyrbskiego Jeziora. M. Spychalski w towarzystwie L. Svobody złożył na granitowej płycie pomnika wieniec opasany biało-czerwoną wstęgą. Na niej napis: „Bohaterom słowackiego powstania narodowego — przewodniczący Rady Państwa PRL".

M. Spychalski i L. Svoboda wraz z małżonkami udali się następnie na pobliskie tereny budowy urządzeń sportowych, przygotowywanych na przyszłoroczne mistrzostwa świata w narciarstwie „Fis 1970".

Ambasador PRL we Francji u prezydenta Pompidou

PARYŻ PAP. Nowy ambasador nadzwyczajny i pełnomocny PRL we Francji **Tadeusz Olechowski** złożył w Pałacu Elizejskim listy uwierzytelniające prezydentowi Francji Georgesowi Pompidou.

Przemawiając podczas uroczystości amb. Olechowski podkreślił więzy przyjaźni łączącej od wieków narody Polski i Francji.

Po roku

NRF odpowiada na notę ZSRR

BONN. Rząd boński udzielił odpowiedzi na notę radziecką z 5 lipca 1968 r. dotyczącą unormowania stosunków między NRF a krajami Europy wschodniej. W tym celu sekretarz stanu w bońskim MSZ G. F. Duckwitz przyjął w czwartek ambasadora ZSRR w NRF, S. Carapkina i wręczył mu odpowiedź zachodnioniemiecką. Treści tej odpowiedzi nie ujawniono.

Problemy Bliskiego Wschodu

Potępienie akcji Izraela w Jerozolimie

Rozmowy radziecko-syryjskie

NOWY JORK. Po jednomyślnym uchwaleniu rezolucji (jedynie Stany Zjednoczone wstrzymały się od głosu nad fragmentem rezolucji wzywającej Izrael do wstrzymania wszelkich poczynań mających na celu aneksję wschodniej części Jerozolimy) przemawiał przedstawiciel ZSRR A. W. Zacharow.

Związek Radziecki — powiedział Zacharow — uważał i uważa, że Izrael powinien natychmiast położyć kres bezprawiu i samowoli w Jerozolimie, wycofać swoje wojska ze wszystkich okupowanych terytoriów arabskich w tym z arabskiej części Jerozolimy.

Rezolucja bardzo ostro skrytykowała kroki podjęte przez Izrael w celu zmiany statusu Jerozolimy, którą agresorzy izraelscy bezprawnie utrzymują pod swoją kontrolą. Jest to poważne ostrzeżenie pod adresem kół rządzących Izraela. Jeśli Izrael nie będzie respektował woli i żądań narodów, Rada Bezpieczeństwa, zdaniem delegacji radzieckiej, powinna bezzwłocznie zebrać się ponownie dla rozpatrzenia dalszych akcji, które powinny zostać podjęte w tej sprawie.

• ★ •

W toku rozmów, które w piątek rano rozpoczęły się na Kremlu między delegacją syryjską a przywódcami radzieckimi dokonano wymiany poglądów na temat dalszego rozwoju i umocnienia przyjacielskich stosunków między obu krajami oraz problemów międzynarodowych interesujących obie strony, a w szczególności sytuacji na Bliskim Wschodzie.

Ze strony radzieckiej w rozmowach wzięli udział Leonid Breżniew, Nikołaj Podgorny, Aleksiej Kosygin, Borys Ponomariew, wicepremier Władimir Nowikow, minister spraw zagranicznych Andriej Gromyko, minister obrony Andriej Greczko i inne osobistości.

Plenum ZG ZMS zakończyło obrady

Przyjęciem uchwały o zadaniach ideowo - wychowawczych ZMS w środowisku szkolnym zakończyły się w piątek dwudniowe obrady VII plenum Zarządu Głównego Związku. Tego dnia kontynuowano dyskusję nad referatem **„O wychowanie pokolenia budowniczych socjalizmu"**. Wypowiedziało się w niej 27 mówców — przedstawicieli instancji i szkolnych organizacji ZMS, władz oświatowych i nauczycieli — opiekunów kół ZMS.

Najważniejsze wnioski i postulaty zgłoszone w dyskusji zawarto w uchwale plenum. Kształtowanie postaw patriotycznych i internacjonalistycznych młodzieży szkolnej przez ZMS — czytamy w uchwale — oznacza: rozszerzanie wiedzy historycznej i społeczno - politycznej młodzieży szkolnej oraz organizowanie konkretnej, społecznie przydatnej działalności uczniów w szkole i w środowisku. Program pracy ideowo-politycznej ZMS powinien służyć kształtowaniu marksistowskiego światopoglądu uczniów.

KSR w „Instalu"

Wczoraj obradowała konferencja Samorządu Robotniczego w PIP „Instal" w Kielcach poświęcona ocenie realizacji zadań produkcyjnych roku 1969 (za okres 5 miesięcy) oraz perspektywie wykonania planu całorocznego.

Chociaż sytuacja w przedsiębiorstwie nie jest najlepsza—brak zmasowanego frontu robót, poślizgi, niedostatecznie sprawna organizacja pracy, to jednak zdaniem nowego dyrektora „Instalu" tow. Wiesława Koniora, jest jeszcze do uratowania. Aby uporać się z planem należy w pierwszym rzędzie usprawnić organizację pracy, nie tylko na placach budowy lecz także w dyrekcji przedsiębiorstwa. Jest to główny kierunek działania zakładowej organizacji partyjnej, Samorządu Robotniczego i organizacji związkowej. Nie mogą być w dalszym ciągu tolerowane wypadki niszczenia materiałów instalacyjnych, niewykorzystania w pełni urządzeń i taboru. Zdarzyło się np. kiedyś, że załadowany wóz marki „skoda" stał przez 10 dni nie rozładowany na placu budowy, co nikogo, z zatrudnionych tam ludzi nie zainteresowało.

Mimo ustaleń poprzedniej KSR nie nastąpiła weryfikacja budów, w których zaangażowane zostały moce przerobowe przedsiębiorstwa, choć z góry wiadomo, że niemożliwe jest ich kontynuowanie ze względu na braki dokumentacyjne lub materiałowe. Rozdrobnienie mocy przerobowej, nie jest dla nikogo korzystne, cierpią na tym inwestorzy, którzy solidnie przygotowali plac budowy, cierpi przedsiębiorstwo. Nie najlepiej wygląda także polityka kadrowa w „Instalu", absolwentów szkół zawodowych nie potrafiono zainteresować ich zawodem, wychować na pożytek przedsiębiorstwa.

Podczas konferencji padło wiele gorzkich uwag odnośnie organizacji pracy w przedsiębiorstwie, ale było też wiele konstruktywnych wniosków, jak np. propozycja ściślejszej współpracy z innymi podwykonawcami, wzmożenia dyscypliny pracy i płacy, kontroli i samokontroli, podniesienia wydajności pracy, usprawnienia gospodarki materiałowej itp.

Realizacja planu przedsiębiorstwa za pierwsze półrocze jest możliwa, potrzeba tylko pełnej mobilizacji całej załogi.

bar.

XIII Memoriał Skopenki

Ponowny sukces Matusiaka i zespołu Szczecina

STARACHOWICE. Drugi etap XIII Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego o Memoriał płk Skopenki zakończył się ponownym sukcesem Matusiaka. Reprezentant Szczecina jest więc zdecydowanym liderem wyścigu i ma już ponad 4 minuty przewagi nad drugim w klasyfikacji indywidualnej — Kalnieniekksem z CSKA Moskwa.

Wczorajszy etap, prowadzący z Buska do Starachowic (długości 160 km), był bardzo ciekawy. Kolarze walczyli o jednominutowe bonifikaty na dwóch górskich premiach oraz rozegrali w Kielcach finisz lotny. Zwycięzcą pierwszej premii, znajdującej się w Nowej Wsi koło Pińczowa został Matusiak przed Kalnieniekksem i Dimitrienko. Zaraz potem utworzyła się 24-osobowa czołówka, która stopniowo zdobywała coraz większą przewagę nad zasadniczą grupą. W Kielcach na lotnym finiszu najszybszy był Górski a tuż za nim jechali: Surmiński, Saliński, Jasiński, A. Imosa, Prasek i Czerkasow. Na przejeździe kolejowym w Łącznej czołówka, która wyprzedzała już zasadniczy peleton o ponad 5 minut, została zatrzymana przez szlaban tracąc cenną przewagę. W Św. Katarzynie rozegrana została druga górska premia, którą wygrał Surmiński przed Gawliczkiem i A. Imosą. Na 20 km przed metą, w okolicach Rudek nastąpił decydujący atak. Uciekło ośmiu zawodników: Matusiak, Prasek, Polewiak, Werek (wszyscy ze Szczecina), Kalnieleks i Pietrow z CSKA, radomianin Jasiński oraz Górski z Bydgoszczy. Na ulicach Starachowic Matusiak uciekł rywalom i pierwszy przejechał linię mety na stadionie Staru.

Wczoraj podobnie jak w czwartek, liczne rzesze mieszkańców z miast i osiedli, przez które przejeżdżali kolarze, wyległy na trasę wyścigu. W Suchedniowie mijaliśmy przebywające tam na koloniach dzieci i młodzież witającą kolarzy kwiatami i transparentami. W Bielinach i Rudkach oczekiwały na kolarzy miejscowe orkiestry. Szczególnie efektownie prezentowała się górnicza orkiestra z Rudek.

Wyniki indywidualne II etapu

1) Matusiak (Szczecin I) 4.07,38, 2) Kalnienieks (CSKA) o 1,32 min. za zwyc., 3) Prasek (Szczecin I), — 1.47, 4) Pietrow (CSKA) — 2.04, 5) Polewiak (Szczecin I) — 2.12, 6) Werek (Szczecin II) — 2.12, 7) Jasiński (OZKol, Kielce) — 2.12, 8) Górski (Bydgoszcz) — 2.12, 9) Gawliczek (Katowice) — 3.25, 10) Połupanow (CSKA) — 3.25, 14) A. Imosa (Kielce) — 3.8, 15) Topolski (Kielce) — 3.38.

Drużynowo etap wygrał Szczecin I.

W klasyfikacji indywidualnej po dwóch etapach prowadzi **Matusiak** w łącznym czasie 7.52,21 wyprzedzając kolejno: **Kalnieniekса** o 4.03 min., **Praska** — 4.34, **Pietrowa** — 4.54, **Górskiego** — 5.02, **Jaremę** — 5.14, **Polewiaka** — 5.18, **Wereka** — 5.18, **A. Imosę** — 6.25 i **Połupanowa** — 7.31.

Zespołowo prowadzi Szczecin I 23.47.38 przed CSKA Moskwa 23.53,31 i Kielcami 24.10.38.

Aktualna lista startowa uczestników XIII Memoriału płk. Skopenki

Poniżej zamieszczamy aktualną listę startową uczestników XIII Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego o Memoriał płk. Skopenki. W czwartkowym numerze „Słowa Ludu" podaliśmy listę startową otrzymaną z Komitetu Organizacyjnego w przeddzień rozpoczęcia imprezy. Lista ta została jednak zmieniona w dniu rozpoczęcia wyścigu, o czym organizatorzy nie raczyli nas powiadomić. Przepraszamy więc naszych Czytelników za dezinformację; wynikła nie z naszej winy — a ludzi, którzy zdecydowali się na zmianę listy startowej możemy tylko nazwać bałaganiarzami do kwadratu!

CSKA MOSKWA
1 Czerkasow
2 Kalnieleks
3 Połupanow
4 Dimitrienko
5 Pietrow

BUŁGARIA
6 Czenliew
7 Ganczew
8 Minczew

ARMIA ZSRR
11 Cygankow
12 Szumienko
13 Płotkow

GDAŃSK
16 Wieczorkowski
18 Prill
19 Jerzyna
20 Stefanek

OPOLE
21 Surmiński
23 Porodowski

KRAKÓW
24 Bołcik
25 Polka

KATOWICE
28 Fomolczyk
29 Gawliczek
30 Bień
31 Stefaniec
90 Koster

KIELCE
33 Imosa
34 Topolski
35 Dziurdź
36 Morzec

SZCZECIN I
37 Polewiak
38 Matusiak
39 Jarema
40 Zieliński
42 Prasek

SZCZECIN II
43 Łabecka
44 Werek
45 Z. Woźniak
46 Zagdański

ŁÓDŹ
47 Dylik
48 Kozłowski
49 Pawłowski
91 Szkop
92 Owczarek

BYDGOSZCZ
50 Gos
51 Górski
53 Szablewski

OLSZTYN
55 Brzozowski
56 Krawczyk
57 Zięba

OZKol. KIELCE I
58 Jasiński
59 K. Sadłowski
61 Piotrowski
62 Janowski

OZKol. KIELCE II
63 Miodowski
64 S. Zapała
65 Chełmiński
66 Różalski

WROCŁAW
67 Rzepka
68 Wyszkowski
69 Soliński
70 Oleksak
71 Sadanowicz

ZIELONA GÓRA
73 Szut
74 Prokopyszyn
75 Szymańczuk
76 Szulera

RZESZÓW
77 Jurgielewicz
78 Szkiera

BIAŁYSTOK
81 Kulik
83 Witkowski
84 Korwacki

WARSZAWA
85 Bławdzin
86 Bielecki
87 Szybulski
88 Świderski
89 Zadrożny

Dnia 2. VII.1969 r. zmarł artysta malarz

WACŁAW DOBROWOLSKI

dyrektor Państwowego Ogniska Plastycznego w Radomiu, oddany działacz kultury, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony dla Kielecczyzny", laureat wielu nagród.

W Zmarłym miasto Radom utraciło cenionego działacza kulturalnego. CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Wydział Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Radomiu

2316-k

Ze świata

◇ W piątek przedstawiciele Indii i Pakistanu podpisali w Islamabadzie protokoły końcowe i karty demarkacyjne granicy pakistańsko - indyjskiej w strefie Wielkiego Rannu. Obszar ten, najdalej wysunięta na zachód część terytorium Indii, jest bezludną pustynią. Na tym terenie wiosną 1965 roku wybuchł ostry konflikt zbrojny między Indią a Pakistanem.

◇ W opublikowanym w Pradze komunikacie o dwudniowej wizycie premiera NRD Willi Stopha w Czechosłowacji, na zaproszenie premiera Czernika, stwierdza się, iż NRD i CSRS wniosić będą swój wkład do umocnienia światowej wspólnoty socjalistycznej i do wspólnej sprawy walki przeciwko imperializmowi, przede wszystkim przez szybki rozwój gospodarki obu krajów, przez pełne wykorzystanie walorów ustroju socjalistycznego oraz przez dalszy rozwój kooperacji i wykorzystywanie osiągnięć rewolucji naukowo - technicznej.

◇ W najbliższy poniedziałek sekretarz generalny ONZ U Thant uda się z oficjalną jednodniową wizytą do Paryża.

We wtorek przyjęty zostanie on przez prezydenta Georgesa Pompidou oraz przeprowadzi rozmowy z ministrem spraw zagranicznych Francji, Maurice Schumannem.

◇ Minister spraw zagranicznych NRF, Willy Brandt, przeprowadził w piątek rozmowę w cztery oczy z ministrem francuskim Maurice Schumannem. Do rozmowy mają się później przyłączyć współpracownicy obu ministrów.

◇ W czwartek wieczorem Izba Gmin 301 głosami przeciwko 242 odrzuciła wniesiony przez opozycję konserwatywną wniosek wyrażenia rządowi votum nieufności za jego politykę dotyczącą akcji strajkowych.

◇ Premier rządu brytyjskiego Harold Wilson przybył w piątek z czterodniową oficjalną wizytą do Szwecji. Samolot wiozący premiera i jego małżonkę wylądował na lotnisku Aengelholm na południu Szwecji, skąd goście brytyjscy udali się samochodami do pobliskiej letniej rezydencji króla Gustawa Adolfa, który podejmował ich śniadaniem. W godzinach wieczornych premier Wilson przybędzie do Sztokholmu.

JAN NAUMIUK

Na początku była krwawa walka

W pierwszych latach po wyzwoleniu Kielecczyzna stała się areną ostrych walk klasowych. Reakcja usiłowała obalić młodą władzę ludową i restytuować stare porządki sprzed września 1939 roku. Tworzone przez nią zbrojne oddziały prowadziły bezpardonową walkę przeciwko przedstawicielom nowej władzy, a przede wszystkim przeciwko działaczom i członkom Polskiej Partii Robotniczej. Szczególne nasilenie terroru ze strony podziemia nastąpiło po referendum 30 czerwca 1946 r., które opozycja zdecydowanie przegrała.

W powiatach iłżeckim, radomskim i kozienickim liczne oddziały kontrrewolucji nieraz doskonale uzbrojone grasowały nawet w biały dzień, napadając głównie na posterunki MO, urzędy bezpieczeństwa, komitety PPR, mordując ich pracowników. Do walki przeciwko podziemiu stanęły w Kieleckiem oddziały II Warszawskiej Dyw. Piechoty im. J. Dąbrowskiego. Jej sztab w swej „dekadówce" za okres od 1 do 10 lipca 1946 r. m. in. donosił szefowi generalnemu WP:

„Dnia 1. 07.46 r. banda o nie ustalonej nazwie w sile około 45 ludzi z ciężką maszynową bronią na 2 samochodach po rozbrojeniu drobnych oddziałów w rejonie Antoniowa o godz. 17.30 oraz w godzinach wieczornych w Rawicy, udała się w kierunku wsi Klonów. Za bandą zorganizowano pościg, w którym udział wziął oddział I Praskiego Pułku Piechoty w sile 106 osób oraz oddział tankietek rozpoznawczych i samobieżnych dział I Samodzielnego Baonu Rozpoznawczego z Warszawy... Skontrolowano szereg miejscowości... W miejscowości Klonów ślad bandy zaginął.. Oddziałowi 2 PAL stacjonującemu w Odechowie (na płd.-wschód od Skarzyska) udało się wczoraj odebrać 1 urnę bandzie, która zrabowała ją w pow. starachowickim. Urnę całą wraz z dokumentami przewieziono do Radomia... Za bandą, której odebrano urnę urządzono pościg".

W tym czasie na terenie powiatu iłżeckiego grasowały połączone oddziały „Orla", „Beliny" i „Zagóry". Pod wspólnym dowództwem „Orla", uzbrojone po zęby wyruszyły na „robotę".

Był 3 lipca 1946 roku. Ciepielów — mała osada zagubiona wśród pól — podobno tonęła w potokach słońca. Przechodnie ociężale przeciągali przez obszerny rynek, na którym o godzinie 15.30 zatrzymał się dychawiczny „studebaker". Mieszkańcy z zaciekawieniem spoglądali na przybyszów. Było ich około czterdziestu. Młodzi, w mundurach Wojska Polskiego. Na czapkach orzełki z koroną. Ówczesnym zwyczajem dwa bergmany na dachu szoferki gotowe w każdej chwili chlusnąć ołowiem. Przy nich dwóch chwatów. Reszta obwieszona niemieckimi pistoletami maszynowymi i popularnymi pepeszami, granatami i amunicją.

Dyżurny milicjant z posterunku zauważył ich przybycie i przezornie zaryglował drzwi. Początkowo nikt nie był pewien, kto przyjechał: oddział wojska, Bezpieczeństwo czy po prostu „leśni". Niebawem zagadkowa sytuacja wyjaśniła się. Dowódca tych na samochodzie krzyknął:

— „Otoczyć posterunek! Wydusić tych czerwonych!"

Posłusznie wysypali się z samochodu. „Orzeł" znów zawołał: — „Wyłaźcie milicjoniery!". Ma poczucie siły.

Cóż znaczy paru zabarykadowanych milicjantów, choćby nie zamierzali złożyć broni i opuścić posterunku. Zajadle szczękają bergmany. Szkło dźwięczy przeraźliwie. Z posterunku strzały padają rzadko, ale celnie. Wśród napastników pada zabity „Zbój", inny jęczy ranny pod płotem. Jeden z obrońców też broczy krwią.

Po dziesięciu minutach walki ludzie „Orla" wdzierają się na posterunek, odbierają broń milicjantom i demolują lokal. Szukają jeszcze tego „najgorliwszego". Wreszcie dopadają go w piwnicy. Jest ranny. Następuje publiczna lekcja postrachu dla „czerwonych". Rannego wloką na rynek. Pada suchy strzał. Akcja skończona. „Orzeł" ściąga swoich.

— „Na Lipsko" — rozkazuje krótko. „Studebaker" rusza dalej. Niedaleko miasteczka, na wyboistej drodze samochód zatrzymał się. „Orzeł", dobry fachowiec w swym rzemiośle, zanim rozpocznie atak musi odbyć naradę wojenną, musi poprzydzielać podkomendnym zadania bojowe. Dzieli oddział na trzy grupy: „Kurek" ze swymi zuchami opanuje posterunek milicji, ludzie „Zapory" zabezpieczą drogi, a ci od „Beliny" załatwią spółdzielnię. Wszyscy już wiedzą, co mają robić i jak robić — wiedzą od dawna: ołowiu „czerwonym" nie żałować...

„Kurek" już na rynku natknął się na grupę przedstawicieli miejscowej władzy. Dwóch milicjantów i ORMO-owca położył trupem. Sekretarz Komitetu PPR — Rybak i przyjezdny pracownik Urzędu Bezpieczeństwa choć ranni zdołali wycofać się w bezpieczne miejsce. Opanowany posterunek leśni demolują i zabierają broń, przez dwie godziny grabią spółdzielnię, a następnie udają się z powrotem w kierunku Ciepielowa. Na szóstym kilometrze skręcają w lewo, udają się do lasów kowalkowskich.

3 lipca o godzinie 16 Urząd Bezpieczeństwa w Starachowicach otrzymał meldunek o tragedii w Ciepielowie. Rozdzwoniły się telefony: do Kielc, Iłży i Radomia. Natychmiast powołano sztab operacji w Iłży, gdzie znajdowały się większe siły wspomnianej II Dywizji Piechoty. Na jego czele stanął mjr Piotrowski, stary żołnierz frontowy. Ze Starachowic w rejon Kowalkowa niezwłocznie wyruszył oddział 76 żołnierzy i funkcjonariuszy UB pod dowództwem doświadczonego w bojach z hitlerowcami, b. AL-owca, kpt. Olczyka. Jego bezpośrednim zadaniem było przeprowadzenie zwiadu i niedopuszczenie do ukrycia się „Orla" w lesie. Urząd Bezpieczeństwa z Kielc wysłał jeszcze na pomoc 40 ludzi z por. Mazurem na czele, z zadaniem posuwania się śladami podziemnych do Lipska i połączenia się z grupą Olczyka. Do realizacji tego zadania przystąpił on o godzinie 22. W godzinę później do dyspozycji mjra Piotrowskiego przybył jeszcze dwudziestoosobowy oddział z 4 Pułku Piechoty, który pozostał w jego sztabie jako grupa rezerwowa.

Kpt Olczyk ze swym oddziałem dotarł do Antoniowa o godzinie 21. Wcześniej przyjechało tu furmanką czterech uzbrojonych nieznanych ludzi. Prawdopodobnie od „Orla". Wieś została zablokowana. „Podziemni" powiadomieni o przybyciu wojska próbowali wycofać się przez zboża do lasu, lecz tu nadziali się na gęsty ogień broni maszynowej. Jeden padł zabity, dwaj śmiertelnie ranni. Kiedy likwidowano tę grupę, milicjanci i kierowcy strzegący samochodów zauważyli, że od strony wsi Czerwona przez zarośla tyralierą posuwa się podejrzany oddział, liczący około 50 ludzi. Zaalarmowane wojsko natychmiast skierowano przeciwko nadciągającym. Ci, widząc przeważające siły przeciwnika, zaczęli wycofywać się w kierunku lasu, lecz kpt. Olczyk zdążył ich jeszcze objąć skrzydłami swej tyraliery i otworzył do nich huraganowy ogień. Ludzie „Orla" — gdyż oni to byli — ostrzeliwując się usiłowali dotrzeć do lasu. Dopiero pod osłoną nocy niektórym spośród nich udało się ukryć w zaroślach. Po zakończeniu walki na placu boju znaleziono 6 zabitych i jednego rannego (szofera) spośród „leśnych", znaczne ilości broni maszynowej, amunicji, maszynę do pisania, telefon i znany nam już „studebaker". Straty sił ludowych były nieznaczne — dwóch rannych: jeden żołnierz i jeden milicjant.

Potem zaczęło się przeczesywanie terenu celem wyłowienia niedobitków. Mjr Piotrowski dodatkowo wysłał 21 żołnierzy dla dokładnej penetracji placu boju. Znaleźli oni pięciu następnych zabitych i ujęli jeszcze trzech ludzi „Orla", a także zebrali kilka sztuk broni maszynowej.

Przedstawiłem tylko jeden z wielu krwawych epizodów walki o utrwalenie władzy ludowej, w obronie której w Kielecczyźnie życie oddało ponad siedemset ludzi. Tragedia polegała na tym, że była to walka bratobójcza, narzucona młodej władzy przez klasy społeczne schodzące z areny dziejowej i że ginęli w niej młodzi ludzie, których ojczyzna wzywała do czynu, do twórczej pracy. Na szczęście były to już ostatnie tragiczne akordy.

nad...

... kieleckim morzem, czyli nad zalewem wielką frajdę mają dzieci
Fot. J. Burczyn

100-lecie urodzin M.A. Nexo

A. CZERMIŃSKI

Autor „Ditty"

Ci, którzy byli na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu, w 1948 roku, pamiętają jego potężną głowę, okoloną wianuszkiem siwych włosów, jak na malowidłach przedstawiających biblijnych proroków i świętych. Martin Andersen Nexö nie był jednak ani prorokiem, ani świętym, tylko pisarzem pełnym wiary w przyszłość ludzkości i świata, piewcą nieskończonej dobroci człowieka i ufności w siłę jego ducha.

Tyś jesteś starym, siwym lwem
Tyś młodym duchem buntu,
Tyś — szczerym sercem,
Tyś — zaciśniętą pięścią.

— pisał o Andersenie Nexö Andersen Einer Reiss, pisarz norweski.

„Młodość — według słów Nexö — nie jest związana z określonym wiekiem. Tkwi ona w tym samym stopniu w ozimym posiewie, który zieleni się po surowej zimie, jak i w młodych, wiosennych kiełkach... Młodzież powinna być jak ostre kamienie odłupane od skał, a nie jak żwir nadbrzeżny, pozbawiony ostrości, wyszlifowany i wygładzony przez wodę".

Martina Andersena Nexö nazwano autorem powieści pełnych wiary w przyszłość człowieka i w jego posłannictwo. Był twórcą postaci upośledzonych, nieszczęśliwych i biednych, a zarazem pełnych wewnętrznego ognia i przekonania o zwycięstwie prawdy nad złem, obłudą i fałszem. Takim jest „Pelle zwycięzca" i taką jest „Ditta, córka człowieka", takim staje się „Czerwony Morten" — bohaterowie wielkiej trylogii o życiu duńskiego proletariatu na przełomie XIX i XX wieku.

Sam pisarz pochodzący z najgłębszych nizin społecznych, doskonale znał sprawy, o których pisał. Jeden z jedenastu synów kamieniarza, mieszkającego w kopenhaskiej dzielnicy biedoty, Kristianshavn, i córki niemieckiego kowala, emigranta z Moguncji, młody Martin przenosi się z rodzicami na wyspę Bornholm, do miasteczka Nexö, od którego zapożyczy później swój literacki pseudonim. Pomimo, że rodzina Andersenów mieszka w dziurawej szopie zalewanej przez fale morskie, a wiatr hula przez szpary w ścianach, zatykane papierem, są to najszczęśliwsze chwile chłopaka pasającego bydło. Potem nadeszły ciężkie lata pracy w charakterze robotnika rolnego, pomocnika murarskiego i szewskiego ucznia, zanim ukończenie szkoły ludowej w Askov nie przyniesie Martinowi posady nauczyciela w Odensee.

Podróż do Włoch i Hiszpanii uczy Nexö, że „nędza jest międzynarodowa". Ale Nexö uważa nędzę, w której wyrósł i wychował się, za rzecz niesprawiedliwą, niepotrzebną ludzkości, i wypowiada jej wojnę w swoich pierwszych utworach. Jako radykalny socjalista broni nie tylko mas pracujących, ale też wszystkich ofiar niesprawiedliwości społecznej. W uprawianej przez siebie literaturze i publicystyce propaguje idee, w które mocno wierzy, i osobiście angażuje się do walki o postęp świata.

Po wybuchu Rewolucji Październikowej przedostaje się Nexö przez Karelię do Związku Radzieckiego, gdzie spotyka się z Leninem, następnie uczestniczy w międzynarodowych kongresach postępowych pisarzy, bierze udział w hiszpańskiej wojnie domowej. Po zajęciu Danii przez hitlerowców zostaje aresztowany. Ucieka do Szwecji, skąd udaje się do Moskwy, a po zakończeniu wojny osiada na stałe w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Przez wszystkie te lata Nexö walczy swym piórem i wygłaszanymi na zjazdach słowami o pokój i sprawiedliwość społeczną.

Najpiękniejsze jednak karty działalności Nexö to literatura, w szczególności patetyczna historia małej dziewczynki do posług, „Ditty". Jej czułość, delikatność uczuć i bezgraniczne poświęcenie ułomnego dziecka stworzyły z książki manifest ludzkiej dobroci i humanitaryzmu.

Nexö był również poetą. W wierszu poświęconym duńskim marynarzom walczącym z niemieckim okupantem w pełnej prostocie strofce wskazuje, jakie są cele i zadania ruchu oporu.

Walczymy o wysokie niebo
nad domem,
Nad dziećmi, o swoje gniazdo.
Walczymy za samych siebie,
To znaczy — za ludzkość.

Patriota i humanista, czynem i słowem walczący o postęp świata, przez całe życie wierny głoszonym i wyznawanym przez siebie hasłom — takim jest Martin Andersen Nexö, najwybitniejszy pisarz proletariatu Skandynawii.

to dopiero...

...będzie koncert
Fot. H. Skrucha

fakty i opinie

W czasie II wojny światowej Japonia poniosła druzgocącą klęskę. Zginęło 2,5 mln Japończyków, 101 miast zostało zniszczonych. W samym tylko Tokio 720 tys. domów legło w popiołach i gruzach. Japończycy jednak natychmiast po wojnie wzięli się do pracy nad odbudową kraju. Po prawie dwudziestu pięciu latach od zakończenia wojny rezultaty są zadziwiające. Jak dotąd Japonia nie określiła na zewnątrz żadnych celów politycznych. W zasadzie ograniczono się tylko do rozbudowy przemysłu. Obecnie można powiedzieć, że po raz pierwszy Japonia zaczyna konstruować dalekosiężny program. Główny kierunek, to wejście do grupy krajów decydujących o świecie. Premier Japonii Sato z okazji zamknięcia roku budżetowego 1968/69 w dniu 31 marca br. oświadczył: „Dzisiaj na świecie są dwa wielkie mocarstwa. Uważam, że jest wystarczająca ilość miejsca, aby zmieściło się także i trzecie". Z całą pewnością można powiedzieć, że obecnie Japonia po Stanach Zjednoczonych jest w świecie kapitalistycznym drugą potęgą przemysłową. Pokonała już NRF. Japonia, ten mały kraj — wstrząsany 34 czynnymi wulkanami i przeżywający więcej niż 7 tys. trzęsień ziemi rocznie — rzuciła światu rękawicę, wyzwanie w walce o siłę i władzę. W ten sposób włącza się czynnie do rozgrywek światowych około 100 mln ludzi.

Przed 100 laty w Japonii nie było jeszcze maszyny parowej, okrętów, kolei i ani jednego uniwersytetu. Dzisiaj Japończycy budują największe okręty i najmniejsze aparaty tranzystorowe. Prawie co drugi okręt świata jest budowany w stoczniach japońskich. W 1968 roku z japońskich stoczni spłynęło 1118 statków — 49,7 proc. ogólnego nowo wyprodukowanego tonażu na świecie. Największa stocznia japońska buduje największy tankowiec świata (370 tys. DWT). W biurach projektowych opracowuje się już projekt techniczny tankowca o pojemności 500 tys. ton.

Kiedy w r. 1958 Japończycy wyprodukowali swój pierwszy samochód „toyopet", zawrzał na świecie wielki śmiech. Samochód był niewypałem. Ale w 5 lat później Japonia wystartowała ze swoim nowym wozem „corona". Tylko w 1968 r. Amerykanie zakupili 182 tys. tych bardzo dobrych samochodów. Śmiech się skończył, zwłaszcza w NRF, „Corona" zagroziła „volkswagenowi". W sumie Japonia jest największym producentem okrętów, drugie miejsce zajmuje w produkcji komputerów, samochodów, telewizorów, cementu, gumy, plastików, trzecie miejsce w produkcji stali. A przecież ten kraj praktycznie nie ma żadnych surowców. Japoński przemysł jest najbardziej nowoczesny, 77 proc. wszystkich maszyn nie liczy więcej jak sześć lat. Co drugi mieszkaniec 11 milionów liczącego Tokio jest studentem. A liczba ich stale rośnie. W 1972 — 30 proc. ludzi rozpoczynających pracę będzie miało dyplom szkoły wyższej. To wszystko nie zadowala Japończyków. 56 km od Tokio budują oni kosztem 2,5 mld dolarów ośrodek naukowy, w którym będzie od 1975 r. mieszkać 160 tys. naukowców, techników i sił pomocniczych wraz ze swymi rodzinami i w maksymalnie dogodnych warunkach dokonywać będzie badań i wynalazków. Profesor Hayasaki z Instytutu Technologicznego w Tokio uważa, że w wyniku rozwoju nauki Japonia stoi u progu przemian społecznych o doniosłym, historycznym znaczeniu. W połowie lat siedemdziesiątych w ośrodkach atomowych pracować będzie około 20 tys. inżynierów, fizyków i techników. Japonia zamierza budować statki o napędzie atomowym.

Japońskie pismo (tak jak chińskie) należy do najbardziej skomplikowanych na świecie. Można go tylko porównać do hieroglifów egipskich. Mimo to, nigdzie na świecie nie czyta się tyle, co w Japonii. Dwa największe czasopisma japońskie „Asaki Shimbun" (9 mln jednorazowego nakładu) i „Yomiuri Shimbun" (8 mln) mają nakład wyższy aniżeli największe pismo świata „Daily Mirror" (5,4 mln jednorazowego nakładu). Ponieważ pismo japońskie zawiera od 30 do 40 tys. znaków chińskich i 95 typów pisma japońskiego, tylko niektóre przedsiębiorstwa mają maszyny do pisania. Na ogół wszystko pisze się ręcznie, bez kopii i rejestrowania. Tym sposobem biurokracja jest mniejsza.

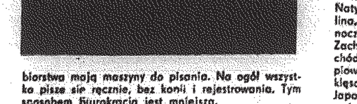

Szczególny kodeks etyczny, religijne pojęcia indyjskie i chińskie, ukształtowały umysłowość współczesnego Japończyka — jednostka nie znaczy nic, kolektyw społeczeństwa wszystko. Interes osobisty musi być podporządkowany dobru społeczeństwa.

Obecnie dla Japonii w świecie kapitalistycznym pozostał tylko jeden przeciwnik — Ameryka. Japonia postanowiła prześcignąć USA. Stąd też Japonia oferuje dla rynku dobre wyroby za ceny niższe niż Amerykanie. Główny kierunek uderzenia dla Japonii to jednak kraje wschodnie. Japonia buduje stalownię w Malajzji, elektrownie w Birmie, Indonezji i Kambodży, kompletną sieć telewizyjną na Filipinach. W przeciwieństwie do krajów zachodnich Japończycy nie wpuszczają do siebie kapitału amerykańskiego. Natomiast 80 proc. kapitału przedsiębiorstw pochodzi z pożyczek w innych krajach kapitalistycznych. Przedsiębiorstwa przemysłowe są zarządzane w sposób średniowieczny. Większość robotników pracuje przez całe życie w jednym zakładzie. Każdy uczeń zarabia miesięcznie około 70 dolarów, absolwent wyższej uczelni około 85 dolarów, co jest stawką niską. Do czasu emerytury płaca wzrasta pięciokrotnie. Emerytura wynosi od 30. do 40 proc. wysokości ostatniej gaży. Pracują bardzo ciężko i wydajnie. Wielkie zakłady przemysłowe są stymulatorami postępu technicznego. Ale największy ciężar ponoszą małe przedsiębiorstwa (do 300 pracowników), które kooperują z olbrzymami. Położenie robotników w małych zakładach jest bardzo złe. Jakkolwiek statystyka japońska wymienia tylko kilkaset tysięcy bezrobotnych, to jednak w małych zakładach jest utajone bezrobocie sięgające ponad 3 mln osób. Małe przedsiębiorstwa muszą dotrzymywać terminów dostaw, bowiem mogłoby to skończyć się ich załamaniem. Punktualność we wszystkim, to generalna zasada Japończyków. W lecie tego roku zarząd kolei wzywał do regulowania zegarków według jazdy pociągów pospiesznych „tokaido". W istocie spóźnienia 2.339 pociągów pospiesznych między 1 a 16 lipca wynosiły 704 minuty, czyli przeciętnie 18 sekund na jeden pociąg.

Trudne położenie klasy robotniczej, pamięć o bombie na Nagasaki i Hiroszimę, utajone bezrobocie są przyczyną konfliktów społecznych. Główna niechęć jest kierowana przeciwko Amerykanom, których uważa się za symbol japońskiej porażki, jak też przyczynę zła na świecie. Szczególnie aktywne są w tej mierze organizacje studenckie. Główne ostrze walki jest nakierowane na przemiany społeczne.

Niedawno, bo dopiero sto lat temu, 15-letni Tenno Meiji obalił ostatniego władcę feudalnego Japonii. Po tysiącach lat izolacji kraju, młody cesarz nakazał szukać mądrości i wiedzy na całym świecie. Natychmiast też wysłał uczonych do Londynu, Berlina, Paryża, Nowego Jorku i Manchesteru. Równocześnie przyciągnął fachowców i naukowców z Zachodu. Przez 100 lat Japończycy kopiowali Zachód, jego prawo, strukturę armii i przemysłu. Kopiowali oczywiście to, co najlepsze. Dzisiaj — po klęsce II wojny — Zachód może się już uczyć od Japonii. 35 proc. dochodu narodowego brutto Japończycy inwestują. Szczególnie wiele wydaje się na badania naukowe. Największe nakłady kieruje się na przemysł.

Japoński „cud gospodarczy" budzi ze zrozumiałych względów szereg pytań. Czy sytuacja będzie się nadal rozwijała w ten sam sposób i w tym samym kierunku? Jeśli tak, to jakie mogą być konsekwencje? Czy Japonia stając się supermocarstwem gospodarczym zechce nadal zadowalać się minimalnymi wpływami politycznymi? Odpowiedź na to ostatnie pytanie powinna brzmieć: — nie, nie zechce! W takim razie jaką rolę pragnie odgrywać Japonia w Azji i w reszcie świata? I wreszcie: czy można w naszym świecie, w którym potęga polityczna ściśle się wiąże z potęgą militarną, oczekiwać, że Japonia nadal zadowoli się niemal symbolicznymi siłami zbrojnymi, jakimi obecnie rozporządza? To są pytania dotyczące kraju, z którego potęgą należy się liczyć, kraju, który swe odzyskane siły może wykorzystać zarówno dla celów pozytywnych, jak i negatywnych.

MARIAN SKARBEK

rozmowy z pisarzami

Centkiewiczowie

Przez dwa lata, jakie upłynęły od moich poprzednich odwiedzin w cichym, otoczonym zielenią domku na Saskiej Kępie — przybyło w nim osobliwości i pamiątek z dalekich podróży. Widać, że jesteśmy w mieszkaniu pisarzy, którzy upodobali sobie dalekie szlaki wędrówek. Oglądam czaszkę białego niedźwiedzia, rozgwiazdy z mórz południowych, dziwaczny koral, wydobyty z dna morskiego... Ale przez dwa ubiegłe lata wzbogaciła się również dalszymi pozycjami półka, na której stoją książki Centkiewiczów. Pojawiły się na tej półce kolejne wznowienia i przekłady obcojęzyczne, a także nowe tytuły. Jest wśród nich „Okrutny biegun", którego pierwsze egzemplarze Centkiewiczowie podpisywali na tegorocznym kiermaszu.

Na biurku Czesława Centkiewicza — orle pióro w srebrnej oprawie. To znak zwycięstwa w tegorocznym plebiscycie czytelniczym, urządzanym przez redakcję „Płomyka" i „Świata Młodych". To również znak zasłużonej, autentycznej popularności wśród najmłodszych czytelników.

— Nie po raz pierwszy otrzymujecie państwo nagrody. Przypomnijmy: przed 15 laty przyznana wam została nagroda premiera za twórczość dla dzieci i młodzieży. A potem...

— Potem była nagroda „Problemów" i marynistyczna nagroda literacka im. Mariusza Zaruskiego.

Pracowitość i energia małżeńskiej pary pisarskiej budzi szczere uznanie. Temat, któremu pozostają wierni: Arktyka i Antarktyda, zdobywanie obydwóch biegunów — może wydawać się pozornie „wąski". Lecz Centkiewiczowie potrafią wykrzesać z niego mnóstwo pasjonujących historii arcyciekawych epizodów, przygód, których opisy czytamy z zapartym tchem.

Jak piszą?... Nieraz zadają im to pytanie na spotkaniach autorskich czytelnicy ciekawi tajników literackiego warsztatu. — Dzielimy pomiędzy siebie robotę — brzmi odpowiedź. — Przede wszystkim, przygotowując się do pracy nad nowym utworem, musimy opanować literaturę, dotyczącą danego tematu. Każde z nas wertuje część potrzebnej lektury, przeważnie obcojęzycznej. Gdy nadchodzi pora na właściwe pisanie, na opracowanie tematu, do którego przygotowaliśmy już „dokumentację" naukową i rzeczową — dokładnie omawiamy każdy szczegół, każdy wątek, charakterystykę każdej postaci — i przystępujemy do pisania, każde z nas pracuje nad „swoją" częścią książki. Ale każda stronica, która wyszła spod pióra Aliny, znajduje rzeczową i krytyczną ocenę u Czesława — i odwrotnie.

Co piszą Centkiewiczowie obecnie?... Kolejna ich książka będzie się nazywała: „Osaczeni wielkim chłodem". Czytelnicy znajdą w niej Grenlandię, jej mieszkańców — ludzi i zwierzęta. Będzie w tej książce mowa o Eskimosach, którzy w naszym stuleciu prosto z epoki kamienia łupanego przeskoczyli w wiek atomowy.

Warto przypomnieć, jak doszło do powstania tej „spółki literackiej". Czesław Centkiewicz, z zawodu inżynier-elektryk, specjalista radiometeorologii, swoje pierwsze książki wydał przed wojną. W roku 1946—47, jako dyrektor dużego zjednoczenia energetycznego na Dolnym Śląsku, pracując po 18 godzin dziennie, miał mnóstwo obowiązków. W tych warunkach nie było mowy o dalszej działalności pisarskiej. — Projekty nowych książek, do których nie brakło mi tematów, musiałem zawiesić na kołku. Ten okres mojego przymusowego „ugorowania" literackiego bardzo dręczył moją żonę. Alina nie miała wówczas jeszcze praktyki podróżniczej. Posiadała jednak gruntowną znajomość problematyki wypraw i krajów polarnych, zaczerpniętą z lektury. Zaczęła mi więc pomagać w realizacji spóźnionych i odłożonych na później planów pisarskich, których sam — ze względu na brak czasu — nie potrafiłbym zrealizować.

Książki Centkiewiczów rozszerzają horyzonty myślowe czytelników, zwłaszcza młodzieży, pogłębiają znajomość świata, budzą i podsycają marzenia o wielkiej przygodzie. Książki ich budzą również szacunek dla ludzkiego bohaterstwa, odwagi, hartu — dla tych przymiotów i cech charakteru jakie reprezentowali badacze i uczeni — zdobywcy krain wiecznego śniegu i lodu. „Okrutny biegun", najnowsza książka Centkiewiczów, nazwana została przez jej autorów „kolejnym ogniwem polarnej sagi". Ogniwo to na pewno nie będzie ostatnie.

Rozmawiała: MONIKA WARNEŃSKA

—nasz region—nasz region—nasz region—nasz

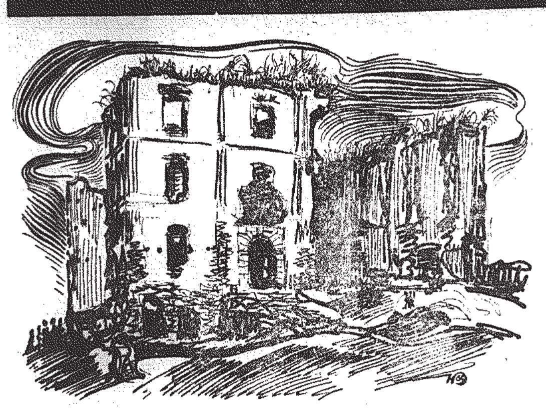

Bodzentyn. Zamek pierwotnie zbudowany w XIV w., przebudowywany w w. XVI, następnie XVII i XVIII. Od XIX w. w ruinie.

HAPPENNING W BODZENTYNIE

W 1959 roku malarz Allan Kaprow w nowojorskiej galerii wystawił utwór pt. „18 Happennings in 6 Parts" (18 zdarzeń w 6 częściach). Nowatorskie spojrzenie na dzieło sztuki w formie zanotowania przemijających skojarzeń artystycznych w określonym zdarzeniu, które by miało w sobie emocjonalny wyraz zdarzenia zamkniętego w czasie, odbieranego wizualnie — formą, barwą, ruchem i dźwiękiem. Nowinkarstwo i moda w krótkim czasie rozniosła po obu półkulach nową twórczość pod nazwą „happenning".

* * *

Osada gromadzka, niegdyś wspaniałe i najbardziej ruchliwe miasto w rejonie Gór Świętokrzyskich, przeżywa obecnie kataklizm turystyczny. Autobusy kursują tu z częstotliwością wystarczającą na przywiezienie wielu tysięcy turystów, a Bodzentyn staje się miejscem nielogicznych, skojarzeniowych zdarzeń w abstrakcyjnych warunkach turystycznych, z centralnym miejscem bodzentyńskiego ronda, na którym odbywają się owe sugestywne misteria. Niepowtarzalne bodzentyńskie happenningi bywają barwne, zaskakująco śmieszne, smutne, tragiczne, z całym arsenałem środków optycznych, dźwiękowych i wonie jących w wykonaniu barwnego tłumu turystów szukających przedmiotu, na którym można by było usiąść — abstrakcyjnej ławki. Bodzentyn przeżywający ów kataklizm, nie jest przygotowany na taką ilość turystów, ani pod względem bazy wyżywieniowej, noclegowej, ani propagandowej. Przewalające się samopas tłumy, tworzą jedynie alogiczne zdarzenie turystyczne — „bodzentyński happenning". Dlatego też (nie wiem czy to z inicjatywy prezesa, czy też tych, którzy potrafili z niczego zrobić wyciąg narciarski w Kielcach) sesja wyjazdowa PTTK i Społ. Kom. Opieki nad Zabytkami, która odbyła się w czerwcu w Bodzentynie — sesja czynów społecznych, porządkowania terenu miejsc historycznych i zabytkowych — spotkała się z zainteresowaniem społeczności turystycznej i miejscowej.

Zasada umęczenia turystów przestaje być zabawną, ale nieświadomi turyści zwabieni akcją „Turkus" — są ciekawi Bodzentyna, gdzie powstał głośny „pamiętnik" Dawidka Rubinowicza, gdzie w czasie okupacji powstał III Rejon „Świtu" i zwycięską bitwę stoczyli partyzanci I Brygady AL. W roku 1863 — Bodzentyn był również terenem walk powstańczych pod wodzą Dawidowicza z wojskami carskimi. Tu również przebywał Stefan Żeromski i głośny malarz polski, Józef Szermentowski. Zabytki chylące się ku upadkowi, zanikające dokumenty wspaniałej przeszłości miasta powstałego w połowie XIV wieku, ruiny zamku i murów obronnych. W osadzie pozostały dwa rynki i wiele cennych pamiątek ze słynnym tryptykiem bodzentyńskim z 1508 roku wykonanym przez krewnego Wita Stwosza — Marcina Czarnego.

Bodzentyn ma zatem wszelkie warunki na podjęcie przemysłu turystycznego. Wymaga to jednak specjalnego ukierunkowanego działania od podstaw. Każda słuszna inicjatywa w tym względzie winna być brana pod rozwagę. Nie należy pozostawiać bez echa życzeń Adama Królikowskiego, społecznego opiekuna zabytków, który m. in. proponuje:

„...odbudowę z funduszów państwowych i składek publicznych w rodzinnym grodzie ojca pejzażu polskiego. Józefa Szermentowskiego — kościoła św. Ducha z przeznaczeniem na muzeum jego imienia".

Adam Królikowski proponuje zbiórkę obrazów z muzeów krajowych, jak również zakup do przyszłego muzeum.

Następnie:

„Odsłonięcia pozostałości murów i fos obronnych z częściową ich rekonstrukcją. Usunięcie ruder i szpetnych domków-bud z ulicy Podwale i wstrzymanie wszelkiej zabudowy powodującej podkopywanie wzgórza. Odnalezienie domu nr 157 z roku 1833, w którym urodził się Józef Szermentowski, lub miejsca, gdzie był ten dom, dla postawienia tam pamiątkowego obelisku i przywrócenia nazwy ulicy jego imienia. Upamiętnienie walk powstańczych w Bodzentynie, na zwanie ulic: ks. Omińskiego, Ignacego Józefa i Aleksandra Dawidowiczów — uczestników ataku na Bodzentyn 22-23 stycznia 1863 r. Ulicy im. dr Józefa Orłowskiego, prowadzącego szpital powstańczy. Gen. Józefa Hauke-Bosaka, kpt. Zygadlewicza. Ochronę domu, w którym mieścił się szpital powstańczy z 1863 r. i domu będącego szpitalem partyzanckim w czasie okupacji hitlerowskiej..."

Propozycje Adama Królikowskiego skierowane również do konserwatora wojewódzkiego zmierzają do: przeprowadzenia w kolegiacie prac odkrywczych starych polichromii, zbadania podziemi pod zamkiem i starym miastem, gdzie istniał ratusz i dworek łowczy z 1772 roku, aby po konserwacji udostępnić je zwiedzającym łącznie z pokazem wykopanych niedawno na zamku dawnej broni, kafli artystycznych i innych dokumentów. Na koniec umieszczenie tabliczek ochronnych ministerstwa kultury na wszystkich zabytkach, a na niektórych tablic opisowych..."

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Zamek w Sandomierzu

Już w bardzo odległych czasach istniał zamek w Sandomierzu. Bolesław Chrobry wzmocnił zamek i dzięki temu stał się on warownym grodem. Kazimierz Sprawiedliwy przygotowywał tu teksty praw dla księży i możnowładców. Tu Leszek Biały przyjął posłów, proszących go o przyjęcie tronu krakowskiego. Książe jednak nie podjął propozycji, jak mówi legenda, ponieważ nie zgodził się na odsunięcie od siebie doradcy Gworka, który go nie opuścił po wygnaniu z Krakowa. Z zamku wyruszył Władysław Łokietek w bój z sięgającym po koronę polską Wacławem Czeskim.

Za czasów Łokietka gród sandomierski był drewniany. Dopiero Kazimierz Wielki wybudował murowany obronny zamek, który Zygmunt I przebudował na piękną renesansową budowlę, na wzór Wawelu. Nowy zamek budowany był etapami według projektu Benedykta przy współpracy muratora Krzysztofa (Gintera?) i cieśli Hanusza pod nadzorem w latach 1524—6 Jana z Wiślicy. W latach 1554—6 na zlecenie Zygmunta Augusta budowano skrzydło zachodnie oraz przeróbki jego elewacji i wzniesiono dolne partie wieży północno-zachodniej i bramy. Architektem rozbudowy zamku w 1586 r. był Santi Guccio. Około 1617—36 r. na zlecenie starosty Stanisława Lubomirskiego znów zamek przebudowano. W okresie wojen szwedzkich w 1656 r. wróg opanował zamek, a gdy Stanisław Czarniecki zgromadziwszy rycerstwo w widłach Sanu i Wisły na łodziach zaczął Szwedów atakować, uciekali. Przed ucieczką umieścili w piwnicach duże ilości prochu, zapalone lontem w ten sposób, aby wybuch nastąpił dopiero, gdy wejdzie na zamek rycerstwo polskie. Cel Szwedzi osiągnęli. Część zamku wyleciała w powietrze. Zginęło około 2000 rycerstwa. Najlepiej zachowało się skrzydło zachodnie. Zamek odbudowano i rozbudowano na głównym korpusie na zlecenie króla Jana III. Ale znów podczas konfederacji barskiej zamek został zniszczony a powoli odnawiano go do trzeciego rozbioru. Korpus główny adaptowali Austriacy na sąd i więzienie (po 1795 r.). W 1809 r. podczas wojny znowu ulega zniszczeniu. W 1825 r. następuje przebudowa korpusu głównego na więzienie, zburzono resztki dawnej zabudowy dziedzińca i otoczono go nowym murem.

Wzniesienie nowych skrzydeł więziennych, podniesienie ścian korpusu głównego oraz przeróbki jego elewacji i wnętrz nastąpiły w 1894 — 1900 r.

Po zlikwidowaniu więzienia w 1950 r. wzgórze zamkowe oraz zabudowę jego poddano badaniom archeologicznym i architektonicznym. Przypomnę jeszcze, że w zamku sandomierskim Władysław Jagiełło odbierał pierwszy hołd od panów polskich, a następnie od książąt mazowieckich. Tu również król Jagiełło przyjmował posłów od soboru bazylejskiego, którzy przyjechali do niego z prośbami i poleceniami, aby był łaskawy dla... Krzyżaków.

Obecnie zamek w Sandomierzu jest remontowany. Na stalowej konstrukcji dachu zostanie ułożone około 25 tys. szt. czerwonych dachówek. W podziemiach zamku zostanie zainstalowana kotłownia centralnego ogrzewania. Odremontowany został komin królewski, w którym dawniej wędzono całe sztuki bydła.

W czasie przeprowadzonego remontu odnaleziono w zamku wejście do baszty obronnej i do strzelnicy. Odnaleziono również średniowieczny kamienny portal oraz freski nieznanego malarza na ścianach dawnej kaplicy zmkowej.

Po zakończonym remoncie zamek zostanie oddany na potrzeby kulturalne Sandomierza.

ADAM BEDNARCZYK

takie kwiatki

Straszny dwór

Dawno przebrzmiały i rozpłynęły się w niepamięci akordy poloneza i swawolnych kurdeszów granych na klawikordzie w jaśniepańskim salonie. Ucichł na zawsze brzęk karabel i przepastnych pucharów, ucichł podniecający szelest krynolin, wygasł ogień w starych kominkach.

Wiekowy dwór, który tuż po przyjęciu za swe wysokie progi wiejskiej dziatwy stał się symbolem nowych czasów, nie olśniewa już dziś tym najnowszym wcieleniem. Rewolucję i jej zdobycze przywykliśmy traktować przecież jako rzecz naturalną. Przywykliśmy już dzisiaj także do wspanialszych, nowych budowli i marzą nam się lepsze, piękniejsze — szklane szkoły.

Więc stary dwór nie urzeka, nie cieszy, lecz zaczyna coraz bardziej męczyć i straszyć.

W starym dworze straszy wieczorem Biała Pani uschła przed wiekiem z niespełnionej miłości.

W starym dworze straszą sowy i nietoperze, zadomowione w zakamarkach poddasza.

W starym dworze, jeśli nie jest zabytkiem pierwszej klasy, nie był obiektem kolonijnym dla bogatej kopalni i nie dostał środków na remonty z budżetu rady, straszy próchno, wilgoć i grzyb.

Kierownik szkoły ulokowanej w starym dworze nie ma łatwego życia. Chciałby na przykład przebić drzwi w jakiejś działowej ścianie, aby uniknąć nużącej amfilady; albo chciałby w innej ścianie wybić otwór okienny, aby wpuścić do klasy trochę słońca; albo chce wyciąć rozrosłe stare drzewo ocieniające budynek i sterczące w środku boiska..., ale tu wszędzie starszy pan konserwator z nieodstępnym katalogiem zabytków w ręku.

Więc pan kierownik nie wydna starego drzewa i żyje w lęku, że jeśli konar spadnie na głowy dziatwy, będzie nieszczęście i więzienie.

Stary dwór — relikt minionych epok w świadomości niejednego mieszkańca wsi budzi wciąż jeszcze dawne odczucia i namiętności, toteż jeśli się uda komuś, na złość dworowi, chwycić mieszkanie w szkole, to przekonany o swoich historycznych racjach osobnik taki nie da się ruszyć żadnej eksmisji, choćby się dziatwa bez jego izby musiała uczyć na cztery zmiany.

Po parku szkolnym wciąż paradują cudze kury, gęsi i owce, a nocami bujną trawę boiska żrą puszczone samopas konie. I nie pomogą żadne bramy ni płoty, gdyż i na nie znajdzie się sposób, po czym straszą złamanym kołkiem i dziurami w rozprutej siatce.

A egzotyczne drzewo, u którego pan konserwator nie da ruszyć nawet suchej gałęzi, może całe paść którejś nocy pod ciosami niewidzialnej siekiery...

Pan kierownik szkoły ulokowanej w starym dworze nie ma łatwego życia. Czyżby to tak mścił się na kierowniku pokutujący duch przewrotnego warchoła - jaśniepana?

JERZY ŁOZINA

trzy łyki filatelistyki

1. PO WALNYM ZEBRANIU SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZYM ZO PZF

W ubiegłą niedzielę obradował w Kielcach aktyw PZF na swym walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym. Z prawdziwą satysfakcją trzeba powiedzieć, że delegaci z poszczególnych kół wykazali w dyskusji sporo troski o dalszy, harmonijny rozwój działalności ruchu filatelistycznego w Kieleczyźnie. Postulatów i wniosków posypało się sporo. Nie były to tym razem wnioski małostkowe. Dotyczyły zarazem spraw wewnątrzorganizacyjnych, jak i spraw szerszych, związanych ze współpracą z organizacjami i instytucjami społeczno-kulturalnymi, postulowały usprawnienie wielu dziedzin filatelistycznego działania.

Ruch filatelistyczny i jego rozwój nie mogą ograniczać się ii tylko do wewnętrznych zarządzeń, instrukcji, poleceń itp. Aczkolwiek są to elementy ważne w działaniu, niemniej podstawową zasadą jest opracowywanie i eksponowanie na wystawach i pokazach zbiorów filatelistycznych. Uzupełnianie zaś zbiorów wiąże się ściśle z doborem odpowiedniego materiału. Nie zawsze można go zdobyć w drodze abonamentu. Często trzeba sięgać do bezpośredniej, dwustronnej wymiany zagranicznej. W wymianie tej tkwi zasadnicze źródło uzupełniania zbiorów, ale, jak podkreślali to dyskutanci, wymianę tę ogranicza jeszcze zbyt wiele rygorystycznych przepisów. Oczywiście nie wszystkie głosy w dyskusji omawiające te sprawy były słuszne, niemniej sprawa wymaga na pewno dalszego dyskutowania i postulowania przez Zarząd Główny PZF u odpowiednich władz rozluźnienia obowiązujących przepisów.

Ze sprawą opracowywania zbiorów ściśle wiąże się także sprawa właściwego szkolenia członków PZF. Niestety, przy kieleckim Oddziale PZF nie istnieje, na wzór innych oddziałów, zorganizowane koło prelegentów, nic przeto dziwnego, że o jego powołanie upominano się słusznie.

Sporo miejsca w dyskusji poświęcono także sprawom rozwoju młodzieżowego ruchu filatelistycznego. Postulowano zmodyfikowanie regulaminów, umożliwienie abonowania przez młodzież więcej jednostek znaczków pocztowych. Nie wywołała uznania forma dotychczasowego rozprowadzania znaczków pocztowych przez PPF „Ruch". Proponowano, aby każdy filatelista mógł nabywać znaczki pocztowe na poczcie, nie płacąc za to dodatkowej opłaty na rzecz „Ruchu". Z krytyką spotkał się także niedostateczny przydział abonamentu znaczków pocztowych pozaeuropejskich państw demokracji ludowej, m. in. Mongolii, Kuby, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Postulowano także zmianę polityki emisyjnej Poczty Polskiej, uważając niektóre emisje tematyczne za nieporozumienie, zwracając zarazem uwagę, aby w przyszłych emisjach uwzględniać tematykę związaną z naszymi miastami, osiągnięciami w życiu narodu, z wybitnymi przedstawicielami polskiej nauki, kultury, oświaty itp.

Zgłoszono także sporo wniosków związanych z innymi sprawami. Stanowić one będą przedmiot zainteresowania nowo wybranego Zarządu Oddziału PZF, który ukonstytuował się następująco: *Karol Strug* — prezes, *Bronisław German* — wiceprezes, *Jan Chustecki* — sekretarz, *Witold Sułek* — skarbnik, *Julian Wojtusik, Stanisław Błaszczyk* i *Edward Michalik* — członkowie zarządu. Wybrano również Komisję Rewizyjną, której przewodniczy Henryk Wojtecki oraz Sąd Koleżeński, któremu przewodniczy Janusz Motyl.

2. CIEKAWOSTKI

• Ogłoszony w maju, z okazji 25-lecia Polski Ludowej, 25-lecia „Słowa Ludu" oraz Dni Oświaty, Książki i Prasy, konkurs filatelistyczny „zgaduj-zgadula" spotkał się z olbrzymim zainteresowaniem młodzieży. Na adres organizatorów konkursu, tj. Komisji Młodzieżowej Oddziału PZF w Kielcach i redakcji „Słowa Ludu" wpłynęło 981 odpowiedzi. Najwięcej odpowiedzi wpłynęło z miasta i powiatu staszowskiego, z Ostrowca oraz miasta Kielc. Wśród odpowiedzi przeważały odpowiedzi nadesłane przez dziewczęta. W sumie nadesłały one 602 odpowiedzi.

Z prawdziwą satysfakcją należy stwierdzić wysoki poziom odpowiedzi, spośród których wyróżniały się odpowiedzi młodzieży z III LO w Ostrowcu oraz z LO im. S. Żeromskiego i LO im. Śniadeckiego z Kiec.

W naszym konkursie — to warto podkreślić — wzięła udział młodzież zrzeszona w SKF z prawie wszystkich szkół średnich, zawodowych i podstawowych powiatu staszowskiego.

65 uczestnikom wyróżnionym w konkursie rozesłano nagrody. Pozostałym, nie nagrodzonym organizatorzy składają gratulacje i podziękowanie za tak liczny udział w konkursie.

3. NOWOŚCI

• W roku 1973 obchodzona będzie 500 rocznica urodzin Mikołaja Kopernika, genialnego astronoma, najwybitniejszej umysłowości w dziejach nauki polskiej, uczonego i myśliciela, który utorował nowe drogi w historii ludzkiego poznania, otworzył nową epokę w nauce światowej. Jego teoria heliocentryczna ogłoszona w dziele „De revolutionibus orbium coelestium" (o obrocie sfer niebieskich), spotkała się z potępieniem i prześladowaniem ze strony współczesnych mu teologów, lecz mimo to spowodowała przełom w przyrodoznawstwie i przyczyniła się do zwycięstwa naukowego poglądu na świat.

W związku z przypadającą w 1973 roku rocznicą M. Kopernika Poczta Polska zamierza wprowadzić do obiegu w latach 1969—73 kilka emisji związanych tematycznie z życiem i działalnością tego wielkiego Polaka. Na pierwszych trzech, wprowadzonych do obiegu w dniu 26 czerwca znaczkach pocztowych przedstawiono: 40 gr — portret M. Kopernika wg drzeworytu Tobiasza Stimera z napisem „wstrzymał Słońce — ruszył Ziemię", 60 gr — portret M. Kopernika wg ryciny Jeremiasza Falcka oraz piętnastowieczny globus Mikołaja Bylicy z Olkusza na tle rysunków mapy nieba, 2,50 zł — portret M. Kopernika wg obrazu Jana Matejki oraz rysunek układu heliocentrycznego.

KAS

RYSZARD MIERNIK

Przebiśniegi

Sandomierz od strony Wisły stanowił naturalną nadbudowę spadzistego brzegu. Wyniosła i zrujnowana bryła zamku, koronkowe zwieńczenie ratusza, ciemne wieże kościołów, biała ściana kolegium, różnokolorowe dachy kamieniczek, niżej – droga obsadzona topolami, jeszcze niżej Wisła szeroka i most spinający klamrą jej brzegi.

Podrzuceni autobusem do miasta, staliśmy pod bramą Opatowską, gapiąc się na przechodniów wędrujących w jedną i drugą stronę.

– Oglądamy miasto, każdy na własną rękę – powiedział Heniek zarzucając chlebak na plecy.

– O key! – ucieszył się sztucznie Przemek.

– Punkt zborny wieczorem, o siódmej, w „Kasztelance", jak który nawali, jego sprawa – dodał ruszając w ulicę Mickiewicza.

Na pochyłym rynku, pod renesansowym ratuszem, grupa kobiet i mężczyzn robiła sobie zdjęcie pamiątkowe. Mimo gorąca kobiety ubrane były w swetry, serdaki, chustki; chłopi zaś w kamizelki, kapoty, kapelusze.

Przyglądając się zabytkom i ludziom, myślałem o Heńku. W jego zachowaniu, od dawna zauważyłem dziwny niepokój, wyrażający się jakby w szukaniu czegoś, w docinkach, uśmieszkach. Taki już ma „charakter w nogach" – tłumaczyłem to naiwnie. Dopiero teraz przypomniałem sobie, że przecież Heniek przychodził do szkoły raz w roku w lnianej koszuli z pięknie wyszytym kołnierzem. Chyba Danka w czasie przerwy klarowała mi, że koszulę zakłada w rocznicę urodzin ojca.

– Kim był jego ojciec? – zapytałem wtedy.

– Nie wiem.

– Jak to, znasz go od dawna i nie wiesz?

– Mówią, że był „ubekiem" i że zginął.

– Pytałeś go?

– Pytałem.

– No i?

Nikt w szkole nie potrafił mi powiedzieć coś konkretnego na ten temat. „Ubek", syn „ubeka", słyszałem kilka razy i to było przyczyną mojej rozmowy z ojcem. Bo mój ojciec z kolei należał w czasie okupacji do „aka" i z tego powodu miał do czynienia z pracownikami urzędu. I nawet siedział w więzieniu dwa lata. Ojciec w trakcie tej rozmowy powiedział:

– To były sprawy naszego pokolenia, skończyły się i nie ma co do nich wracać.

– Ale posadzili cię niewinnie.

– To nie takie proste...

– Dlaczego?

– Choćby dlatego, że gdyby Londyn wygrał, to to samo, albo jeszcze gorzej robilibyśmy z nimi.

Stanowisko ojca nie przekonywało mnie, ale skoro tak uważał, niech mu będzie. I zapomniałbym o tym, gdyby nie sam Heniek i to jego zachowanie. Teraz, kiedy sądziłem, że nadejdzie odpowiednia pora, żeby porozmawiać, zarządził solowe spacery.

Z rynku udałem się do katedry otoczonej starymi drzewami. W kościele panował dość duży ruch: wycieczki wchodziły i wychodziły, przewodnicy podawali zwięzłe informacje dotyczące wieku i stylu budowli. Sporą sensację wśród zwiedzających budziła makabryczna tematyka malowideł oraz szlachcic na koniu rzucony podmuchem na drugą stronę Wisły, podczas wysadzania zamku przez Szwedów. Dziwne to – myślałem – że kościoły, do niedawna jedynie miejsca kultu religijnego, stają się coraz częściej obiektami turystycznych wędrówek.

Heniek szedł ścieżką niewielkiego parku, oglądając siedzących na ławkach staruszków. Jeden z nich, wsparty na lasce, wzbudził zaufanie. Przedefilował przed nim kilka razy, wreszcie zdecydował się. Podszedł do niego ostrożnie, usiadł, ale nie za blisko.

– Przepraszam, pan może tutejszy?

– Od czterech pokoleń...

Dopiero teraz zauważył, że dziadkowi „chodzą" ręce pokryte różowymi plamami. Ściskając kurczowo laskę, starał się ten ruch ukryć przed ludźmi, ale dygotanie przenosiło się na szyję i głowę, potrząsając nią to w jedną, to w drugą stronę. Spostrzegł swą pomyłkę w adresie, lecz postanowił pytać dalej.

– Bo widzi pan, szukam kogoś, kto mógłby mi powiedzieć, jak było na przyczółku.

– A z jakiego powodu to pana interesuje? – zdziwił się staruszek i ręce przez moment przestały mu dygotać.

– Z ciekawości.

– Z ciekawości... – oblizał końcem języka wątrobiane wargi – z ciekawości – powtórzył – no proszę... Pan, młody człowieku, sądzi, że to się da opowiedzieć, streścić, jak fabułę „Popiołów", czy innej powieści...

– Działał pan może na tym terenie?

– No proszę... czy działałem... Wszyscy tu od wieków żyjemy, pracujemy, działamy.

– Organizował pan coś po wojnie?

– Oczywista, młody człowieku, organizowałem dom, który mi Niemcy zburzyli, organizowałem zdrowie, rodzinę rozproszoną po Europie.

– Dom, rodzina...

– Dziwi to pana?

– A nie zetknął się pan z Portachą?

– Z kim, proszę?

– Z Portachą.

– Portacha, Portacha – powtarzał marszcząc czoło. – A kto to był, jeżeli można...

– Milicję po wojnie w Sandomierzu organizował.

– Ach tak, policję...

– Milicję, proszę pana.

Ręce i głowa jegomościa roztałały się na dobre, aż przykro było patrzeć, jak się trzęsą.

– Nie zetknąłem się w życiu z żadnym Portachą!

– To przepraszam pana.

Heniek wstał ciężko z ławki i poszedł w przeciwną niż zamierzał stronę.

Miejsce wydawało się wymarzone: osłonięte wiklinami od ścieżki, z dostępem do piaszczystego brzegu. Już miałem ułożyć się wygodnie na trawie, gdy zza rozłożystego krzewu dobiegł mnie znajomy głos. Rozchyliwszy ostrożnie wiotkie gałęzie ujrzałem Przemusia w towarzystwie czerwonej jak „końska mrówka" dziewczyny. Siedział sobie przygarbiony w piaszczystym dołku wystawiając plecy do słońca, ona leżała wyciągnięta na kocyku, ukrywając twarz za ciemnymi okularami.

– Nawet nie wiesz ile mam pracy – truł – wykłady, ćwiczenia, zbieranie materiałów, pisanie artykułów, wyjazdy w teren...

– Często wyjeżdżasz?

– Różnie, trzy, cztery razy w miesiącu, przeważnie na reportaż.

– A co napiszesz o Sandomierzu?

– Mam zamówienie na materiał z huty szkła, ale szukam czegoś atrakcyjnego, mógłbym napisać o tobie...

– O mnie?

– No.

– A co mógłbyś napisać?

– Że jesteś szałowa babka, bomba sezonu, że mogłabyś zostać modelką w „Telimenie".

„Mrówka" zachichotała patrząc z cielęcym zachwytem na rzekomego redaktora, a ja zaciskałem zęby, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Nie wierzysz – udał obrażonego Przemek, prostując się w dołku.

– Nie muszę.

– Nie, to nie.

– A znasz się na muzyce?

– Jasne, na wiosnę pisałem duże sprawozdanie z maratonu muzycznego w Radomiu, drukował to „Sztandar Młodych".

– Bo ja kompletuję płyty.

– Wspaniale, mam już tytuł do tego reportażu „Bigbeat na płasy".

– A próbowałeś pisać teksty piosenek?

– Śpiewasz może?

– Nie, chodźmy popływać trochę – zaproponowała mu wstając z kocyka. Przemek zerwał się, wziął ją za rękę i pobiegli razem w stronę Wisły, błyskając w słońcu opalonymi nogami.

Postałem jeszcze trochę za krzakiem, popatrzyłem na zostawione na plaży przedmioty, na zmięty koc i ruszyłem z uczuciem zażenowania i wstydu w stronę miasta.

Matka opowiadała mu, że w końcu czterdziestego piątego roku wyjechali z Sandomierza do Kielc, a w czterdziestym szóstym z Kielc do Radomia, gdzie ojciec został skierowany do walki z bandami. Lata były ciężkie i głodne, matka z trudem koniec z końcem wiązała, ojciec przepadał gdzieś na całe tygodnie i miesiące. Wreszcie jakiś żołnierz czy milicjant przyniósł tę wiadomość.

Takiego pogrzebu dawno w Radomiu nie było. Za trumnami pomordowanych szło wojsko, milicja, młodzież, szła również matka prowadząc go za rękę. Nikt z rodziny na ten pogrzeb nie przyjechał i do dziś do nich nie przyjeżdża. Nie zna swoich wujów, ciotek, stryjów i tak naprawdę nie chce ich znać.

Najtrudniej było jednak w podstawówce, kiedy do szkoły musiał chodzić w matczynych trzewikach. Pani nauczycielka nazwała go oficerem, koledzy żart podchwycili i tak trwało jakiś czas.

W szkole średniej ktoś krzyknął na korytarzu „ubek". Nie wziął tego od razu do siebie, dopiero, kiedy posprzeczał się z Mańkiem, dowiedział się, że to o niego chodzi. Obił mu za to gębę i niewiele brakowało, żeby ze szkoły wyleciał. Obroniła go polonistka, opiekunka szkolnego zetemesu.

W tych trudnych dniach zapytał matkę poważnie o ojca.

– Przez całą wojnę siedział w lesie, po wojnie myślałam, że zacznie żyć jak ludzie, ale gdzie tam... Poszedł do tej milicji i znów go przez całe dni i noce w domu nie było. Prosiłam go, ostrzegałam, płakałam, wszystko jak grochem o ścianę. Za Niemców, rozumiem, ale później, niepotrzebnie się do wszystkiego wtrącał, chciał świat zbawić, tylko o nas zapomniał...

– Gdzie zginął?

– Niedaleko Fionek, zginęło ich trzech albo czterech, nawet trumny nie pozwolili otworzyć i tyle wywalczył, zmarnował życie sobie i nam, i po co mu to było...

– I nic więcej mamie nie powiedziano?

– A co mieli powiedzieć, kto miał powiedzieć, jak sami niewiele wiedzieli, później poszło w zapomnienie i tylko ta koszula po nim została, com mu na ślub uszyła...

– No dobrze, ale jaki ojciec był?

– Taki, jak i ty.

– Nie rozmawiał z mamą?

– Ciągle gdzieś przepadał, a ja martwiłam się, żeby mu się co nie stało, żeby wrócił, bo przecież ty byłeś mały, a ja sama nie dawałam rady, prosiłam błagałam, ale bo to mnie kiedy posłuchał, bo to zrozumiał... I po co mu to było potrzebne, inni ludzie żyją w spokoju i dobrobycie, a my do dziś musimy się męczyć, biedować i ty się przez niego różnych przykrości nasłuchałeś...

– Nie o mnie chodzi.

Rozmowy z matką o ojcu niewiele mu dawały. Postanowił na własną rękę dowiedzieć się wszystkiego. Czytał książki, pamiętniki, wspomnienia dotyczące okresu okupacji, chodził na spotkania z byłymi partyzantami, funkcjonariuszami milicji, działaczami z lat powojennych, dopytywał się o ojca. Wymieniali różne bandy i pseudonimy dowódców, snuli przypuszczenia i na tym koniec. Doradzali mu, żeby dał spokój, że może kiedyś i ta sprawa zostanie wyświetlona, a on odwrotnie, brnął coraz dalej w tę historię i wierzył, że dojdzie prawdy i nie pozwoli byle komu pomiatać ojcem, bo przecież każdemu należy się sprawiedliwość, a przede wszystkim tym, którzy zginęli i nie mogą się bronić. Czuł wreszcie, że wędrując po Kielecczyźnie spotka kogoś, kto „starego" znał nie tak jak matka i kto powie mu o nim wszystko. Nawet tego dziadka w parku głupio zaczepił, głupio, bo skąd taki mógł go znać, policję wymyślił i trząsł się cały jak galareta.

Przemek znalazłszy się w drewnianej willi grał swoją rolę dalej. Siedząc w pokoju na wygodnym fotelu, słuchał płyty nastawionej przez Marylę i patrzył na jej ojca krążącego wokół ścian z packą na muchy.

– Przyjechałem do Sandomierza na reportaż – powiedział – i przypadkowo poznałem Marylę.

– Pan, taki młody i już dziennikarz? – zdziwił się ojciec Maryli przechodząc z klapką w rejon okna zasłoniętego szczelnie pstrokatą firanką.

– Na razie student, ale to już niedługo.

– I cóż pan będzie tu w Sandomierzu opisywał?

– Hutę, wasze największe osiągnięcie.

– Wszyscy ostatnio zachorowali na hutę, jakby w tym mieście nic innego nie było. I cóż pan o tej hucie napisze?

– Na razie nie wiem. Muszę tam iść, porozmawiać z ludźmi, zobaczyć ich przy pracy, w ogóle wczuć się w atmosferę zakładu.

– Pan skąd pochodzi?

– Z Radomia.

– A, a, a – wykonał dwa szybkie uderzenia packą – nasza rodzina wywodzi się z tamtych stron, dawne świetne czasy, nie to co teraz, gdzie człowiek się nie ruszy chamstwo i chołota, nawet w tej hucie, o której zamierza pan pisać...

– Niech go tata nie uświadamia – przerwała mu Maryla, wchodząc do pokoju w kretonowej sukience bez rękawów, z podpiętymi do góry włosami, jakaś inna od tej z plaży, zalotna, pociągająca.

– Jak muzyka? – zapytała wyłączając adapter.

– Niezła.

– Więc jednak huta, tak?

– Co zrobić.

– Zaraz zadzwonimy – powiedziała podchodząc do telefonu i wykręciła numer.

– Daj spokój, sam sobie poradzę. – Chwileczkę. Grażyna, to ty? Tu Marka. Cześć, mam romans do ciebie. Nie, nie, zaraz ci powiem. Przyjechał do mnie kolega, dziennikarz. Nie, skąd, przestań się... Chce napisać o hucie... No wiesz, o wszystkim po trochu. Załatwisz to? No. liczę... O której? Za jakieś pół godziny. Pa, trzymaj się.

– Dziękuję ci za pomoc – powiedział Przemek, podnosząc się z wygodnego siedzenia.

– Długo ci tam zejdzie? – zapytała Maryla, stojąc w drzwiach i patrząc mu w oczy.

– Najwyżej godzinę.

– Umowa stoi, o ósmej w „Kasztelance", tak?

– Tak.

– Przyniosę ci do oceny swoje teksty piosenek.

– Dobrze, porozmawiamy.

Mieszając wrzątek przyglądałem się twarzom, fryzurom, szmatkom. W kawiarni, między siedzącymi, sporo było studentów i turystów. Patrząc na nich myślałem wciąż o przygodzie nad Wisłą.

Przemek, jakby na to nie spojrzeć, zgrywał się na któregoś z nich. Student, dziennikarz, zbiera materiał... można pęknąć ze śmiechu. Nawet nie dziwiłem się zbytnio dziewczynie z plaży. Gdybym go nie znał, też bym mu wierzył, tak to robił przekonywająco. W szkole tak samo, tylko w mniejszym zakresie, tutaj nikt go nie zna, więc może sobie pozwolić... I skąd się to w nim bierze, czy dlatego, że urodził się w niedzielę, czy z innego powodu chodzi mu o imponowanie innym... Najlepiej załatwia go profesor „Skórka":

– Ty, Przybylski, przestań być cyrkowcem, bo kark skręcisz.

– Ależ, panie psorze...

– Siadaj.

Uspokajał się na krótko i znów zaczynał grać rolę nieprzeciętnego ucznia.

Siedzący przy moim stoliku jegomość wiercił się i sapał popijając herbatę. Albo jest chory albo zdenerwowany – myślałem, zerkając na niego.

– Niech pan spojrzy pod okno – powiedział wreszcie do mnie – chodzi mi o tę smarkulę w niebieskiej bluzce – dodał pochylając się nad stolikiem – jej ojca żandarmi rozstrzelali na rynku, a ona teraz mizdrzy się do szwaba.

– To jest Niemiec? – spytałem spoglądając w stronę ciemnego kąta.

– Naturalnie.

– Po tylu latach różnie bywa... Zresztą, czy za grzechy ojców mają odpowiadać dzieci?

– Pan, młody Polak tak rozumuje?!

– Mówię, co myślę.

– Ładnie was wychowano! – gość szurnął krzesłem, wstał i wyszedł z lokalu zostawiając w szklance niedopitą herbatę.

Spojrzałem jeszcze raz na przytuloną parę. Dziewczyna należała do zwyczajnych, a Niemiec niczym nie wyróżniał się spośród innych. Patrzyli sobie w oczy, „rozmawiali" przy pomocy palców i byli prawdopodobnie szczęśliwi. Przyglądając się im, zauważyłem, że w wejściu stanął Heniek rozglądając się po zadymionym wnętrzu. Ujrzawszy mnie, podszedł do stolika, nie wyjmując rąk z kieszeni.

– Która godzina? – zapytał, siadając niedbale na krześle i rozstawiając szeroko nogi.

– Dziesięć po siódmej.

– Przemcia nie było?

– Obaj jesteście punktualni.

– Poczekamy jeszcze z pięć minut.

– Wątpię czy przyjdzie.

– Bo?

– Poderwał dziewczynę nad Wisłą.

– A ty nic?

– Ja nie muszę, szukałem cię całe popołudnie.

– I ja szukałem.

– Kogo, czego?

– Sam nie wiem, obszedłem rynek z dziesięć razy dookoła. Ratusz mają nawet niezły... Zróbimy po szczeniaku dla odprężenia?

– Możemy.

Kelnerka postawiła dość szybko likiery i kolejne kawy. Sącząc napój patrzyliśmy na wchodzących i wychodzących z lokalu. Nieustanna wędrówka ludów na kilkunastu metrach kwadratowych. To patrzenie było nam nawet na rękę. Nie musieliśmy wymyślać kłamstewek, udawać, że się rozumiemy. Byliśmy zresztą solidnie zmęczeni tym łażeniem po mieście i upałem.

– Widziałeś go z tą babką? – zapytał Heniek kończąc kawę.

– Tak jak ciebie.

– Możliwa chociaż?

– Zgrabniejsza od tej Oli z Ostrowca?

– Dlaczego zaraz od Oli?

– No bo zgrabniejsza.

– Tak, a ja przegadałem dzień z typami, coś dla ciebie, czysta historia, trocinami powypychać i w odstawkę do muzeum... – przerwał wybierając łyżeczką fusy z filiżanki.

– Ale miasto ładne.

– Dla mnie tempo nie do przyjęcia.

– Ludzie na wsi jeszcze wolniej.

– Mógłbyś się już z tej wiochy wyzwolić.

– Przy waszej pomocy wyzwolę się, ale ze złudzeń.

– Ja chyba nieprędko.

– Ty, racjonalista, realista...

– Właśnie dlatego.

– Na co właściwie liczysz?

– Nie wiesz?

– Skąd mam wiedzieć, rozmawiałeś kiedy ze mną poważnie?

– Dobra, którą masz godzinę? – zrobił unik odstawiając filiżankę.

– Ósma dochodzi, słyszałem, że twój stary zginął po wojnie w walce z bandami...

– I co jeszcze słyszałeś?

– Nic więcej.

– Słuchaj, ciebie interesuje historia, możesz mi powiedzieć, jak było na przyczółku?

– Z tego, co wiem, to wojska pierwszego Frontu Ukraińskiego, uchwyciły lewy brzeg Wisły w rejonie Baranowa trzydziestego lipca, czterdziestego czwartego roku i posuwały się dalej. W połowie sierpnia Niemcy zorganizowali przeciwuderzenie w okolicach Szydłowa, Stopnicy, Pacanowa. Osiemnastego sierpnia został wyzwolony Sandomierz. W końcu sierpnia Niemcy znów ruszyli do ataku spod Opatowa, ale Rosjanie spuścili im potężne manto. Ostatecznie, teren przyczółka miał siedemdziesiąt pięć kilometrów szerokości i pięćdziesiąt kilometrów głęboki. Niemcy wciąż ostrzeliwali i bombardowali wsi i miasta na tym terenie. Klimontów został zbombardowany, Staszów, na Sandomierz pociski spadały, tak, że niewesoło tu było. Później ewakuowano mieszkańców z pasa przyfrontowego o dziesięć kilometrów. Ludzie mieszkali po ziemiankach, w dołach ziemniaczanych, po kościołach, gdzie się dało, wszyscy przymierali głodem, wszy ich jadły i wyobraź sobie, że w tym czasie działa w takich Rytwianach Wojewódzka Rada Narodowa, a w Sandomierzu, gdzie zostaje przeniesiona, powstają władze miejskie, które do końca czterdziestego czwartego roku parcelują około pięćdziesięciu majątków, oddając ziemię chłopom. Wreszcie, dwunastego stycznia, czterdziestego piątego roku wojska radzieckie ruszają do ofensywy na kierunku Częstochowa – Wrocław wyzwalając Kielecczyznę.

– Zapytałem cię o to, bo przecież mój stary przedostał się jakoś na ten teren i działał tu, w Sandomierzu, w powiecie opatowskim... Organizował milicję, parcelował dwory, niejednemu pomógł i teraz okazuje się, że nikt takiego nie znał, nikt go nie pamięta, czy to jest możliwe?

– Może źle szukasz?

– Sam już nie wiem, no, ale na nas czas – powiedział wstając i zarzucił chlebak na ramię.

– A Przemek?

– Przyczłapie się jakoś do Ostrowca.

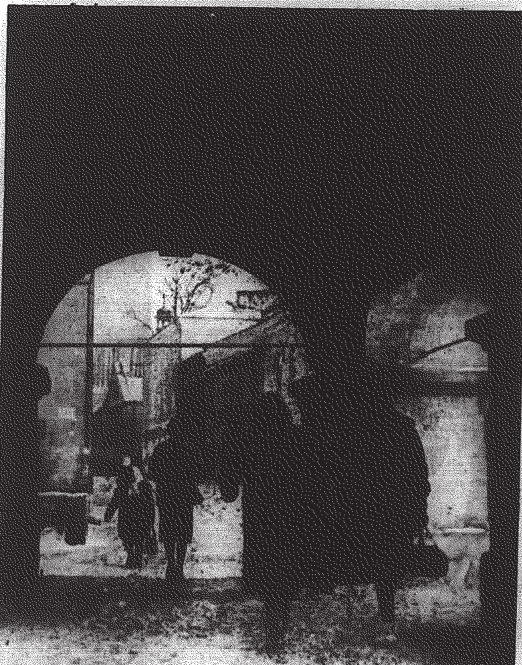

Fot. St. Sudnik

* Fragment nowel [illegible], która leszcze w br. [illegible] się nakładem Wydawnictwa Łódzkiego.

Przepraszamy REMANENT

PRZED EGZAMINEM – DO KOWALA

Do kowala przy ul. 1 Maja w Kielcach przyszły dwie dziewczynki z oryginalnym zamówieniem: dwie miniatury podkowy. Mają być gotowe przed egzaminem wstępnym do szkoły średniej. Mistrz zamówienie oczywiście przyjął (klient płaci — klient żąda), ale także zadzwonił do redakcji: strach pomyśleć, co będzie, gdy podkowy nie wypełnią luk w przygotowaniach do egzaminu! (tesz)

50 GRAMÓW SZAMPANA

Podczas remanentu w „Kolorowej" (Kielce) kontrolerzy zauważyli, że wśród innych znajduje się również butelka z niewielką zawartością szampana. Na pytanie: „jak to się stało?" — kelner odparł: „Przecież to wino, sprzedawałem na lampki".
Fachowiec! (tesz)

MIŁOŚNIK KIELC

Fragment rozmowy przy redakcyjnym biurku:
— Mieszkam stale w Zielonej Górze, ale interesuje mnie kielecka gazeta i wasze miasto. Jestem emerytem, mam dużo czasu, przywiozłem wam artykuł zawierający moje koncepcje przebudowy Kielc. Chciałbym, żeby ten artykuł został opublikowany. I chciałbym zaświadczenie o mojej współpracy z gazetą.
— Po co?
— Przedstawiłbym w wydziale architektury i rozpoczął współpracę z fachowcami od architektury i urbanistyki.
— Zna pan Kielce? Kiedy był tu pan ostatnio?
— Dziesięć lat temu...
(tesz)

KTO TO JEST?!

Dwie studentki kieleckie urządziły sobie pyszną zabawę kosztem naiwnych. Codziennie wracając z wykładów stawały przed afiszem zapowiadającym przyjazd popularnego „kapitana Klossa". Z niewinnymi minami czytały powoli tekst, a potem wobec zebranych osób głośno zapytywały się nawzajem: — Ty, nie wiesz czasem, kto to jest ten „kapitan Kloss"? — Nie wiem — padała odpowiedź. I wtedy zaczynało się! Słuchacze takiej rozmowy wychodzili ze skóry, by objaśnić dowcipnym koleżankom, że to przecież S. Mikulski, że zdobywca „Złotych masek" itp. itd.. One spokojnie obwieszczały: — Pierwsze słyszę! A przygodni gapie pienili się wręcz, że można żyć w takiej nieświadomości! Następnego dnia zabawa się powtarzała. Skutek był zawsze ten sam!
Porys

POD KOLEGIUM!

Do barmanki w kieleckiej „Popularnej" podszedł mężczyzna w średnim wieku i tajemniczo zaanonsował:
— Ćwiartkę i duże piwo!
— Niech pan siądzie przy stoliku, a koleżanka poda — odpowiedziała barmanka.
— Ale ja nie mam czasu, bo za dwadzieścia minut rozpoczyna się rozprawa w kolegium.
TMZ

MIĘDZYNARODOWY ZNAK

Bywają kłopoty z oznakowaniem owych ustronnych miejsc, bywają! Utarło się je określać „00", albo „WC" — ale coraz częściej wprowadza się albo sylwetki dla oznakowania płci użytkowników, albo międzynarodowe znaki „kółko" lub „trójkącik". I tutaj się dopiero komplikuje! We włoszczowskim Domu Strażaka można ulec kompletnemu zamroczeniu, bo oto na drzwiach toalety wymalowano bardzo piękny „trójkącik" (dotąd niby uznawany za symbol płci silnej), a pod nim dużymi drukowanymi literami napisano: DAMSKI.
ERPE

Przepraszamy REMANENT

GRECJA PUŁKOWNIKÓW

LE MONDE DIPLOMATIQUE zamieścił obszerny komentarz Brigitte Friang, analizujący sytuację społeczeństwa greckiego po 2-letnich rządach junty wojskowej. Podajemy go poniżej w skrótowym opracowaniu.

Autorka pisze we wstępie, że wojskowa grupa rządząca, która doszła do władzy drogą zamachu stanu 21 kwietnia 1967 r., zdecydowana była na wprowadzenie w Grecji poważnych i podstawowych zmian, na „wyczyszczenie stajni Augiasza"... Pięknie brzmiące hasła zapowiadały: „naprawę niesprawiedliwości społecznych, otwierających drogę wojnie domowej", „wprowadzenie nowoczesnych i postępowych metod oraz unowocześnienie struktury władzy", „przywrócenie praworządności", „zmodernizowanie systemu nauczania", ustanowienie nowego statusu dla kościoła, który uniezależniłby go od państwa, pozwolił stać się „prawdziwym duchowym i moralnym przewodnikiem narodu", zreformowanie kodeksu cywilnego w oparciu o wzory krajów najbardziej rozwiniętych, wprowadzenie nowej konstytucji, „kładącej podwaliny pod ustrój prawdziwej demokracji politycznej". Dzięki realizacji jednego z punktów tego „ambitnego programu", tj. dzięki wprowadzeniu nowej konstytucji, „przegłosowanej" 29 września ub. roku ogromną większością głosów — 92,6 proc., władza obecnego rządu pochodzi z „mandatu społeczeństwa".

Rząd wyłoniony w wyniku zamachu stanu dwa lata temu — pisze dalej autorka — jest zatem dostatecznie zabezpieczony, by móc rządzić w spokoju. „Przegłosowana przez naród" konstytucja upoważnia go do uruchamiania poszczególnych jej artykułów według własnego uznania. Obecnie zaledwie kilka z nich jest stosowanych.. Mimo że konstytucja ta jest tak mało demokratyczna, rząd nie wykazuje najmniejszej inicjatywy, aby ją w pełni wprowadzić w życie. Dzięki niej może odkładać na tak długo, jak zechce, wybory parlamentarne, tłumacząc, że trzeba, aby „rewolucja" całkowicie dokonała swego zadania renowacyjnego i ugruntowała w narodzie „rozsądną świadomość polityczną". Co ma być oznaką, że rozsądek polityczny narodu jest już dostatecznie „ugruntowany", aby sprostać reżimowi parlamentarnemu? — oto jest pytanie, pozostające dotychczas bez odpowiedzi.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego — pisze następnie autorka — że obecnemu rządowi jest dość trudno przystąpić do wyborów. Niemożliwe jest opracowanie jednej listy, a akceptacja kandydatów klasycznej prawicy... stanowi ryzyko, że naród głosowałby masowo na tych, wśród których nie byłoby przedstawicieli władzy wojskowej...

Nic nie wskazuje także, aby pułkownicy „boleśnie odczuwali brak suwerena". Przeciwnie, wydaje się, że niezmiernie im smakuje władza absolutna i nie zamierzają — przynajmniej na razie — dzielić się z nią z kimkolwiek — czy to z narodem, czy z królem... Junta składa się z oficerów pochodzenia plebejskiego, którzy zbyt długo cierpieli z powodu „wyrzucania ich z salonu" lub trochę zbyt ostro działali w tworzeniu i usuwaniu rządów, aby mieli się dziś zgodzić na pozbawienie ich swej zdobyczy.

Omówiwszy w sposób bardzo szczegółowy sytuację wewnętrzną w dziedzinie nauczania, gospodarki finansów, stosunku kościoła i państwa, autorka przechodzi do analizy formy rządów wewnętrznych junty oraz do jej aspektów politycznych. Pisze: „Jakkolwiek nie można wykluczyć ambicji, która cechowała 5 członków kierownictwa zamachu stanu, 15 tych, którzy go przygotowali, i 148 — którzy go wykonali z pomocą 2 tys. ludzi — byłoby jednak niesłuszne twierdzić, że kierowali się oni w działaniu wyłącznie względami osobistymi. Wielu z nich szczerze oczekiwało „zaprowadzenia porządku w kraju", wskrzeszenia nieśmiertelnej Grecji, która „znajdowała się na krawędzi kompletnego rozbicia". Grecja została wskrzeszona i jej symbol w postaci żółtego Feniksa na niebieskim polu, powstającego z czerwonych płomieni, z umieszczonym pod spodem podpisem: „21 kwietnia" widnieje na sztandarze nowego reżimu. Szkoda, że „na sercu mitologicznego ptaka rysuje się sylwetka żołnierza w hełmie z bagnetem na broni. Sylwetka ta — w powiązaniu z rzeczywistością — symbolizuje ruinę najlepszych intencji".

Zwycięstwo nie dało pułkownikom żadnych korzyści. Nie udało im się nawet stworzyć prawdziwego faszyzmu, który galwanizuje i skupia poważną część społeczeństwa... nie mogli oni nawet oprzeć się na politycznej prawicy. W rzeczywistości wydaje się, że są oni prawie tak samo rozbici jak opozycja. Dzielą się na zwolenników monarchii i czystej dyktatury, na zwolenników metod represyjnych i obrońców fasady liberalizmu. Ich tymczasowa wyższość polegała na świadomości, że należy się zjednoczyć, aby osiągnąć jedyny cel tj. objęcie władzy.

Bagnet na broni żołnierza uwidoczniony na symbolu państwa jest jednocześnie symbolem tego reżimu, który tylko dzięki niemu się trzyma.

Autorka pisze następnie o bestialskich metodach, stosowanych wobec uwięzionych, o torturach fizycznych i psychicznych, pozbawianiu żywności i wody i innych środkach „działania władzy". Dalej pisze: „wszystko to nie jest niczym nowym w Grecji. Wszyscy poważni ludzie, mężczyźni czy kobiety, spędzili kilka tygodni lub kilka lat w więzieniach, obozach, czy na deportacji od czasów dyktatury Metaxasa, w trakcie okupacji czy też pod rządami bardziej lub mniej dyktatorskimi".

Pod śródtytułem „Oby nie lała się krew!" autorka twierdzi, że „w swej przeważającej większości ten unicestwiony naród wzbrania się wziąć sam za siebie odpowiedzialność, przejawia mentalność kraju skolonizowanego, nie walczy. Czeka. Czasami ktoś poderwie się do walki, aby następnie gnić w więzieniu. Naród nie wierzy w oswobodzenie inną drogą niż rękami z zewnątrz".

„Co robicie, co zrobicie dla nas?" — jest to pytanie, które pojawia się prawie na wszystkich ustach. Z początku to jest wstrząsające... Po paru dniach ma się ochotę odpowiedzieć: „A wy co robicie, zamiast jęczeć, jak antyczne płaczki?"

„Myśmy nie byli gotowi. Wydarzenia zaskoczyły nas!"... Grecy nie byli gotowi 21 kwietnia 1967 r., mimo że 29 marca Andreas Papandreu wołał: „Junta istnieje i knuje spisek. Gotowa jest skorzystać z pierwszej okazji". Problemem jest, czy Grecy dzisiaj są gotowi — mimo iż tak twierdzą — na odrzucenie reżimu pułkowników i na rzecz jakiej władzy? „Nie chcemy przelewu krwi!" Jest to dążenie ogólne... Radiowe stacje zagraniczne ruchów oporu (Front Patriotyczny), Obrona Demokracji — lewicowy ruch socjalistyczny, Panhelleniczny Ruch Wolnościowy — centrolewica Andreasa Papandreu) uważają za możliwą walkę zbrojną, gdy pozwolą na to okoliczności; naród bić się nie chce. Pułkownicy dobrze o tym wiedzą. Te same osoby, które stwierdzają, że mniej niż 5 proc. społeczeństwa popiera reżim, nie widzą powodu rozpętywania wojny domowej „dla ludzi". Nie wiadomo więc, o jaką wojnę domową miałoby chodzić. Byłaby to trudna wojna narodu przeciwko armii. A pozostaje jeszcze sprawa przekonania się, jaki byłby w niej udział tej armii, której żołnierze są synami tego samego narodu.

A społeczeństwo bić się nie chce z zupełnie prostych przyczyn. Po pierwsze dlatego, że jest już zmęczone, po drugie dlatego, że po wszystkich poprzednich porażkach i wysiłkach walki powracał reżim mało demokratyczny, a po trzecie i przede wszystkim dlatego, że „aby się bić, trzeba mieć silną platformę" — jak określił to jeden z b. uczestników ruchu oporu.

nasze morze

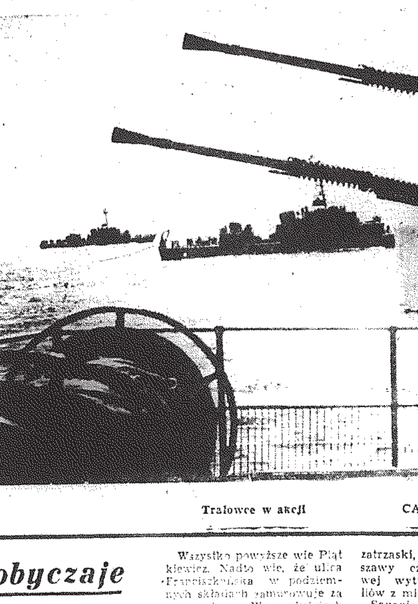

Trałowce w akcji CAF — Uklejewski

ludzie, mury, obyczaje

Na początku dwudziestego wieku osiedlił się w Kielcach skrzypek Rommel, Turyngijczyk z pochodzenia, od młodości wychowanek artystycznych środowisk Saksonii — Lipska i Drezna — były członek Orkiestry Lipskiej cieszącej się światową sławą. Ożenił się w Kielcach z Niemką Broske i zamieszkał przy ulicy Chęcińskiej, na wprost browaru Dłużewskiego, na dużej parceli biegnącej w stronę plantu kolejowego. Miasto zyskało wysokiej rangi nauczyciela gry skrzypcowej.

Na świat przyszło czworo dzieci: dwaj synowie i dwie córki. Wojna europejska dostarczyła sprawdzianu lojalności rodziny Rommlów wobec kraju, w którym znalazła chleb. Młode pokolenie ciągnęło... wano po polsku, choć głowa domu nigdy nie opanowała na szej pięknej mowy. Nie umniejszało to wartości jego muzycznych wskazówek, kiedy na przykład swemu bardziej ambitnemu niż wybitnemu uczniowi Lolkowi Ninke nakazywał: — Ninke wiżej. Szakrew wiżej! Biegły lata. Do rodziny ściągnęła siostra Rommlowej, panna Broske. Sporo roczników „Śniadeckiego" zdawało matury jako jej uczniowie.

Dom Rommlów wśród młodzieży szkolnej znano z gościnności. Koledzy synów: Tecia i młodszego Edka oraz koleżanki córek: urodziwej Margarity i brzydkawej Lizy — parę karnawałów spędzili w domu przy Chęcińskiej.

Fakt mogący zastanowić, to wstąpienie młodych Rommlów, po maturach 1924 i 1925 — na politechnikę gdańską. Nie zastanowił, bo tą samą drogą poszli rdzenni Polacy, jak Heniek Rogoyski, syn adwokata (teraz w Anglii), czy syn kolejarza Dzidowski, niewiadomych mi obecnie losów, i szereg innych.

Drugi już charakterystyczny fakt, to zamążpójście Margarity za Hessa, dzierżawcę rybnego majątku „Górki" w okolicach Wiślicy. Nazwisko nowożeńca jeszcze nie budziło skojarzeń politycznych. Jego kuzyn był dopiero u wstępu swej wielkiej kariery, przerwanej lotem do Anglii w 1941 roku.

★

Szybko szły wypadki, w których mieliśmy uczestniczyć. Kielce zwykle dobrze poinformowane — kontemplowały w nieświadomości. W wybuch wojny nie wierzono, nie rozumiano naszych braków. Pierwsza sala cukierni Smoleńskiego skończyła wprawdzie z zachwytami nad sukcesem Zaolzia, jednak nie wyglądała na przepłoszoną. Wszak wpadał tu na dużą czarną Krakowian, naczelnik wydz. społecz. (politycznego) w województwie, fryzurą modelowany na księcia Józefa. Czuwał Lutomski, poprzednik na stanowisku Krakowiana, awansowany na wicewojewodę. Co prawda od dawna nie widziano w lokalu wojewody dr Włodzimierza Dziadosza. Ale przecież jest lato, kanikuła... Zresztą Dziadosz powtórnie przywrócony Kielcom wyraźnie się uspokoił trybem życia od czasu, gdy był tutaj wicewojewodą. Wówczas policyjny komunikat, sprawozdanie dla prokuratora Sądu Okręgowego Wilkowskiego omal codziennie informowały o nocnych pobytach wicewojewody w restauracjach miasta. W 1939 roku prokurator takich sprawozdań nie otrzymywał. Odbierał je wyłącznie naczelnik Krakowian. Myślał o wszystkich i za wszystkich. Zorientowany w sytuacji na pewno był wojewódzki komendant policji państwowej, inspektor Piątkiewicz. Nikt go nie pytał o zdanie, bo w jego kompetencji była przestępczość polityczna i kryminalna, a nie polityka pana ministra Becka. Włodarz brühlowskiego pałacu z ulicy Wierzbowej, najzdolniejszy uczeń marszałka i najmiarodajniejszy komentator jego pośmiertnej woli w zagranicznej polityce — chyba wie, co robi?

A szkoda, że nikt nie pytał o zdanie inspektora Piątkiewicza. Wielki to policjant międzywojennego okresu — tyleż zdolności, co wykształcenia. Ukończył wyższą uczelnię policyjną w Lozannie, do której nasza policja rokrocznie wysyłała po dwóch przedstawicieli. Tylko niewielu wracało z dyplomami. Posiadał go Piątkiewicz. Nim uzyskał, musiał poznać tajniki służby Interpolu, w palcu mieć przestępczą geografię świata, rozgryźć problemy żółtej dzielnicy San Francisco, szczególnie trudnej do poznania. Obce razowo środowisko najskuteczniej tai sekrety. Dlatego także niełatwa była do rozpracowania w Warszawie dzielnica Tłumackiego, Zamenhoffa, Nowolipek. Skomplikowała się tutaj praca od owych chwil, kiedy agent Fryga — bohater dawno zapomnianej powieści Nagla, zatytułowanej „Tajemnice Nalewek", przed 9 — 10 laty odnosił sukcesy walcząc ze zbrodniczą szajką. Nalewki to tylko 51 numerów, oznaczających wielkie i ruchliwe kamienice frontów. Za nimi łańcuch podwórz, obudowanych oficynami, pod którymi najczęściej po kilka w głąb kondygnacji piwnic. Owych kilkadziesiąt numerów od wiosny 1939 roku przesądziły zwyżkę ceny dolara i złota. Choć nie ma wątpliwości, po której stronie w konflikcie: Hitler — Polska staną mieszkańcy Nalewek, to giełdowo są przeciwko krajowi. Giełdą nie rządzą uczucia. Niepokój w polityce — oznacza hossę dewiz.

Wszystko powyższe wie Piątkiewicz. Nadto wie, że ulica Franciszkańska w podziemnych składach zamurowuje zapasy skór. W czeluściach sklepików nikną tony najlepszych brokatów, tysiące metrów atłasu ...ów czy ... — na wierzchy obicia — słynne pasy ...; kilimy ... i inne... Identycznie postępuje ulica Gęsia z madapolamami i wszelką białą tkaniną. Wczesna skrzętność zaowocuje, gdy najazd Hunnów się dokona. Hitlerowscy oprawcy wydzierając życie — chciwość dostatków kraju zaspokoją nie w stosunku do rzeczywistych możliwości ofiar. Ukrytych towarów starczy na kilkadziesiąt miesięcy. W drugim roku wojny paryscy szmuglerzy przyjadą wykupywać za dolary futra z żydowskiej dzielnicy Warszawy.

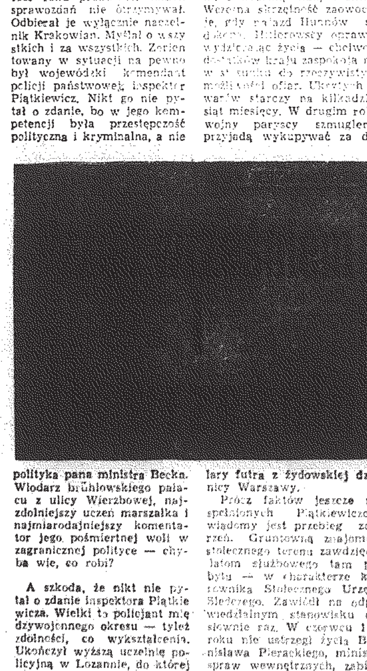

Prócz faktów jeszcze nie spełnionych Piątkiewiczowi wiadomy jest przebieg zdarzeń. Gruntowną znajomość stołecznego terenu zawdzięcza latom służbowego tam pobytu — w charakterze kierownika Stołecznego Urzędu Śledczego. Zawiódł na odpowiedzialnym stanowisku dosłownie raz. W czerwcu 1934 roku nie ustrzegł życia Bronisława Pierackiego, ministra spraw wewnętrznych, zabitego przez nacjonalistów ukraińskich w zamachu dokonanym na ulicy Foksal, u wejścia do Klubu 11 Listopada, siedziby sanacyjnej elity. Kierownik urzędu za to odszedł z Warszawy z pozornym awansem, bo na wojewódzkiego komendanta policji w Kielcach.

Piątkiewicz w prywatnym życiu to uroczy człowiek. Dwa główne ośrodki wieczorowego życia męskiej inteligencji Kielc stanowią: Resursa Obywatelska (w hotelu „Bristol") oraz Klub Urzędników Państwowych w pałacyku Henigmana (przy ulicy Tadeusza). Piątkiewicz woli klub i tutaj brydżuje, niejednokrotnie z drobnymi urzędnikami. Nie w nim z bonzy. Dlatego nie zdziwiono się, gdy pewnego wieczoru zaproponował eksperyment. Pod jego nieobecność chyba szczęściu palaczy strzepało oddzielnie popiół papierosów, na podstawie którego wielki spec bezbłędnie określił, który popiół pochodzi z którego papierosa. Rozpoznał nawet przywiezionego ze Śląska rarytasa. Skoro inspektorowi pokazać srebrną papierośnicę (sprzęt w latach trzydziestych już wychodzący z obiegu), potrafił bezbłędnie wskazać wiek papierośnicy i miejsce jej produkcji: Warszawa, Łódź, Kraków... Równie świetnie zorientowany w norymberszczyźnie (guziki, zatrzaski, haftki itd.) Warszawy czy drobnowarsztatowej wytwórczości dewocjaliów z miasta Jasnej Góry.

Sanacja to szczególnie lekkomyślny reżim polityczny. Wtedy nie tak znowu wiele lat upłynęło od słynnej historii, gdy komisarz rządu (tytuł stołecznego wojewody) Jaroszewicz urządził nocną strzelaninę pistoletową do beczek z winem w piwnicach „Oazy", nocnego lokalu przy placu Teatralnym, w akordzie pijackiego rozweselenia. Premier Bartel, zwolennik marszałka, profesor Politechniki Lwowskiej, powaga w dziedzinie geometrii wykreślnej — nie tolerował wybryków. Jaroszewicz odszedł ze stanowiska. Nie na zawsze. W pewien czas później na zawsze odszedł Kazimierz Bartel z premierostwa.

Kielecka Resursa Obywatelska posiadała lokaja Izydora. Tego samego od kilkudziesięciu lat. Godna postać, mimo tuszy bezszelestnie pełniąca swe klubowe obowiązki.

Dosyć popularny w społeczeństwie poprzednik Dziadosza na stanowisku wojewody, Jerzy Paciorkowski, awansował na ministra pracy i opieki społecznej. Już jako minister odwiedził resursę wprowadzając samego pułkownika Bogusława Miedzińskiego, sztandarowego mówcę sejmowego sanacji. Goście ty czyli sobie drogiego brydża, więc im skompletowano skład. Nigdy nie ustalono, jak i dlaczego to się stało, czym Izydor naraził się Miedzińskiemu, jaka wszystkiego była przyczyna. Fakt: warszawski dygnitarz uderzył Izydora w twarz.

Ostro zareagowali gospodarze. Podchmielony Miedziński bardzo się zdziwił, że nie wystarczy pieniężne odszkodowanie. I tak skończyło się na niczym. Przykre zajście utrwalam w przekonaniu, że honor Izydora w nim nie ucierpiał mimo wszystko. Obrazek wymownie ilustruje zrobaczywienie rządzącej kasty, której przedstawiciel, dygnitarz państwowy bezwstydnie podniósł rękę na czcigodnego służącego.

★

Nie z decyzji rozsądnego inspektora Piątkiewicza podległy mu policjant konwojował w dni wrześniowe sześćdziesięcioletniego skrzypka Rommla do Berezy Kartuskiej. Nie dotarli, dogonieni przez wojsko niemieckie.

Płynęły trudne lata okupacji i wojny. Młodszy syn inż. Edward Rommel był główną osobą w Zarządzie Miejskim, niezależnie od prezydenta miasta, Bogdanowicza, przedwojennego wiceprokuratora, którego skompromitowanie narodowe nie budziło wątpliwości. Zdania, w mieście, co do Edwarda Rommla, słyszało się różne. Jednostronnie zła opinia dotyczyła starszego Teodora Rommla, też inżyniera. Źle mówiono o najmłodszej Lizie i — o dziwo — o tyloletniej nauczycielce gimnazjum Śniadeckiego, ciotki Broske.

★

W 1944 roku duża łza kręciła się w oku starego skrzypka lipskiej orkiestry, przy wyjeździe. Dla niego wszystko się skończyło. Wychowanek południowoniemieckiej kultury, o smaku kształconym w drezdeńskich galeriach obrazów, artysta wżyty w Polskę — doczekał ruiny, jaką Niemcom zgotowała buta prusactwa.

Happenning w Bodzentynie

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

W odpowiedzi na propozycje A. Królikowskiego wojewódzki konserwator powiedział :

— Wiele słusznych uwag i postulatów adresowanych do urzędu konserwatorskiego jest w normalnym trybie od dawna realizowanych. Jednakże są i takie propozycje, które są nierealne z racji nakładów finansowych, tzw. mocy przerobowej i przystosowania. Np. budowanie od podstaw XVIII-wiecznego kościoła św. Ducha (wymagającego centralnego ogrzewanie i ujęcia wody) z przeznaczeniem na muzeum Józefa Szermentowskiego, w którym to w konsekwencji znaleźć się mogą jedynie fotografie zbiorów, bo wątpliwe jest, by jakiekolwiek muzeum w Polsce odstąpiło unikalne obrazy malarza.

Problematycznym również przedsięwzięciem jest czekanie na zbiór prac uzyskanych z darowizn i zakupów. W tej sytuacji zachowane mury przyziemia kościoła, zakonserwowane mogą służyć o wiele lepiej pawilonowi wystawowemu z dobrym oświetleniem i ekspozycji o szerszym zasięgu propagandowym, uwzględniającym również i twórczość Józefa Szermentowskiego.

— Co się robi?

— Powstał społeczny komitet, który zajmie się uporządkowaniem miasta, żeby przynajmniej wstępnie przygotować je do potrzeb turystyki. W skład komitetu wchodzą — sekretarz GRN, sekretarz PRN, dyrektor szkoły, dyr. Świętokrzyskiego Parku Narodowego, przedstawiciele PTTK i Okr. Kom. Opieki nad Zabytkami, konserwator wojewódzki i architekt powiatowy.

— Działanie?

— W ramach porządku wyburza się rudery i porządkuje miejsca dojazdowe. Przewidziano też przeniesienie stacji benzynowej. Mury obronne wchodzące w skład zabytków techniki otoczone będą opieką konserwatorską pod nadzorem architekta powiatowego. Na ten cel przeznacza się 100 tys. zł.

Powstanie pomnik poświęcony pamięci rozstrzelanych przez hitlerowców mieszkańców Bodzentyna. Równocześnie powstaje punkt etnograficzny w zagrodzie charakterystycznej dla cieśiolki rejonu łysogórskiego. Wszystkie obiekty naturalnie będą opatrzone tablicami.

Pisał i rysował:
P. WOLLENBERG

CO, GDZIE, KIEDY?

Dziś sobota — 5 lipca. Imieniny Antoniego i Filomeny. Słońce wzeszło o godz. 3.21, a zajdzie o godz. 19.59.

KIELCE

TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — „Klub kawalerów" — M. Bałuckiego — godz. 19.

KINA:

„Romantica" — „Na tropie Sokoła" — NRD, pan. kol. l. 14, g. 15.30, 17.45 i 20.

„Moskwa" — „Przygoda z piosenką" — pol. pan. kol. l. 14, g. 16, 18 i 20.

„Warszawa" — „Testament agi", węg. kol. l. 14, g. 11, 15.30, 17.45 i 20. „Prometeusz z Dalmacji" — jug. l. 16, g. 13.30.

Niedziela — bajki — g. 9.45. „W kraju Komanczów" — USA, pan. kol. l. 16, g. 10.45, 15.15, 17.45 i 20.15. „Prometeusz z Dalmacji" — g. 13.15.

„Bajka" — nieczynne.

„Skalka" — „Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy" — NRD, pan. kol. l. 14, g. 16, 18 i 20.

Niedziela — bajki — g. 11.

„Letnie" — „Pogarda" — franc. pan. kol. l. 18, g. 20.30.

Niedziela — „Hatari" — USA, kol. g. 20.30.

„Robotnik" — „Żyć, aby żyć" — franc. kol. l. 16, g. 15, 17.30 i 20.

Niedziela — bajki — g. 12.

„Górnik" (Rudki) — nieczynne.

Niedziela — „Tajemnica tajgi" — radz. kol. g. 11.30, „Przesuń się kochanie" — USA, pan. kol. l. 14, g. 16 i 18.30.

„Marmury" (Chęciny) — nieczynne.

Niedziela — „Rzut karny" — radz. kol. l. 9, g. 11. „Operacja Y" — radz. kol. l. 11, g. 17 i 19.

„Skalnik" (Wiśniówka) — „Ofiara matrymonialna" — wł. l. 16, g. 19.

Niedziela — g. 17 i 19. „Ząb rekina" — radz. l. 14, g. 12.

„Bartek" (Zagnańsk) — nieczynne.

Niedziela — „Bajka o Mrozie Czarodzieju" — radz. kol. l. 7, g. 15. „Człowiek z M-3" — pol. kol. l. 14, g. 17 i 19.

„Echo" (Ostojów) — „Kierunek Berlin" — pol. pan. l. 11, g. 18.

Niedziela — g. 16 i 18. Bajki — g. 11.

„Gołoborze" (Słupia Nowa) — „Dżingis Chan" — ang. pan. kol. l. 16, g. 19.

Niedziela — g. 17 i 19. Bajki kol. — g. 10.30.

Fotoplastikon — nieczynny.

APTEKI. Dyżur pełni apteka nr 1 przy ul. Buczka 37/39B i apteka nr 197 przy ul. Sienkiewicza 16.

KRYTA PŁYWALNIA — nieczynna.

Muzeum Świętokrzyskie — plac Partyzantów 3—5. Wystawy stałe „Z najnowszej historii Kielecczyzny". Etnografia „Galeria malarstwa polskiego". Wystawy czasowe: „Twórczość St. Wyspiańskiego" „Tematyka rewolucyjna w malarstwie polskim".

ODDZIAŁ — Muzeum lat szkolnych Stefana Żeromskiego — ul. Świerczewskiego 25. Czynne z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych od godz. 9 do 15, we wtorki od godz. 12 do 18.

Oblęgorsko — park (pow. Szydłowiec) — Ogólnopolska Wystawa Rzeźby Plenerowej.

WYSTAWY:

Salon E-7 (Chemiplastyka) ul. Rewolucji Październikowej 6 — wystawa malarstwa Jadwigi Jackowskiej i metaloplastyki Małgorzaty Babickiej.

TELEFONY: Pogotowie Ratunkowe 09 Pogotowie Milicyjne 07 Pogotowie WSW 83-25 Straż Pożarna 08 Pogotowie Energetyczne 64-33. Pogotowie wodno-kanalizacyjne 65-32. Poczt. informacje o usługach 011. Hotel Centralny 20-44. Informacja kolejowa 015 Pogotowie wodociągowo-kanalizacyjne i elektryczne MZBM 51-28. Pogotowie hydrauliczne i energetyczne KSM 73-90 Pogotowie gazowe 19-25 i 28-53 Pomoc Drogowa PZM 62-86.

POSTOJE TAKSÓWEK:

Pl. Obrońców Stalingradu 72-70, dworzec kolejowy 44-33, taksówki bagażowe ul. Świętokrzyska 69-88

RADOM

KINA

„Bałtyk" — „Pustelnia Parmeńska" — franc. l. 16, kol. pan g. 16 i 19.

„Przyjaźń" — „Obcy w domu" angielski, l. 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Hel" — „Niezrozumiany" — wł. l. 14, g. 9, 11.15, 13.30, 15.30, „Film z czarującą dziewczyną" — rum. l. 16, g. 17.30 i 19.30.

„Mewa" — „Ostatni po Bogu" — pol. l. 14, g. 17 i 19.

Niedziela — „Agent o dwóch twarzach" — franc. l. 14, g. 15, 17 i 19.

„Odeon" — „Miłość i jazz" — szwedzki, l. 16, g. 15.30, 17.30 i 19.15.

Wystawy: Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „Historia Radomia", Wystawa prac ognisk plastycznych i szkół podstawowych.

Apteki: apteka nr 10, pl. Zwycięstwa 7.

Informacja telefoniczna o lekarzu, godz. 8.30—18.30, tel. 289-68.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08,

Pogotowie Ratunkowe 09,

Pogotowie Gazowe 224-30,

Pogotowie Sieci Elektr. 219-88

Komenda MO 231-38,

Pogotowie Milicyjne 07

POSTOJE TAKSÓWEK:

przy ul. Grodzkiej 228-88 przy pl. Konstytucji 238-52 przy dworcu 388-88 przy ul. Żwirki i Wigury 416-10.

SKARŻYSKO

„Wolność" — „Szalony koń" — USA, panor. kol., od l. 11, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Świt" — „Anna Karenina" — radz., pan. kol. l. 16, g. 17 i 19.30.

STARACHOWICE — „Star" — „Węgierski magnat" — węg. pan. kol. l. 14, g. 17 i 19.15.

SZYDŁOWIEC — „Górnik" — „Ciężkie czasy dla gangsterów", franc., pan. od l. 16, godz. 18, 17 i 19.

BLIŻYN — „Milenium" — „Major Dundee", USA, pan. kol., od l. 16, g. 19.

SUCHEDNIÓW — „Kuźnica" — „Strzały o zmierzchu" — USA, pan. kol. l. 16, godz. 17 i 19.15.

Apteki:

Skarżysko: Apteka nr 111, ul. 1 Maja 65; telefon 346.

Starachowice: Apteka nr 20, ul. Świerczewskiego 22.

Pogotowie energetyczne Skarżysko, telefon 843, po godz. 15 — 29-44.

OSTROWIEC

„Hutnik" — „Maskarada szpiegów" — ang. l. 14, g. 15.30, 17.45 i 20.

„Zorza" — „Kochany łobuz" — franc. l. 16, g. 16, 18 i 20

„Przodownik" — „Na tropie Sokoła" — NRD, l. 14, g. 17 i 19.

Apteka nr 116, ul. Nowotki 1/3.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa: „Miasto Ostrowiec w 25 leciu" — g. 10—15.30.

OPATÓW — „Odra" — „W cieniu dobrego drzewa", USA, od l. 14.

ĆMIELÓW — „Ceramik" — „Angelika wśród piratów" — franc. l. 18, g. 16, 18 i 20.

SANDOMIERZ — „Wisła" — „Kto mu otworzy drzwi", rum. od l. 14, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Muzeum — zbiory stałe i wystawa „Sztuka średniowieczna" godz. 10—15.

PÓŁNOC

BIAŁOBRZEGI — „Pilica" — „Żenia, Żenieczka i katiusza" — radz. l. 14 g. 18 i 20.

KOZIENICE — „Znicz" — „Ostatnie dni" — pol. l. 11, g. 18 i 20.

LIPSKO — „Starotka" — kierownictwo kina nie nadesłało terminarza.

PIONKI — „Chemik" — niedziela — „Uczta Baltazara" — pol. l. 7, g. 17 i 19.

ZWOLEŃ — „Świt" — „Pan Wołodyjowski" — polski, l. 14, g. 17 i 20.

ZACHÓD

KOŃSKIE — „Antyczne" — „Kochać jak Romeo" — jug. kol. l. 16, g. 18.30 i 19.

„Pegaz" — „Gra" — pol. kol. l. 18, g. 15.30, 17.45 i 20.

OPOCZNO — „Hutnik" — „Wypadek" — ang. kol. l. 16, g. 18.

PRZYSUCHA — „Zachęta" — „Ruchome piaski" — pol. l. 16, g. 16, 18 i 20.

PRZEDBÓRZ — „Przodownik" — „Wyrok" — polski, l. 16, g. 17 i 19.

STĄPORKÓW — „Tecza" — „Janosik" — pan. kol. CSRS, l. 14, g. 18.

NAD NIDĄ

JĘDRZEJÓW — „Gdynia" — „Mąż swojej żony" — pol. l. 12, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

Niedziela — „Orzeszek" — l. 7, g. 11, „Pasażerka" — pol. pan. l. 18, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

KONIECPOL — „Pilica" — „Siedmiu w blasku złota" — włoski kol. l. 16, g. 19.30.

Niedziela — g. 17.30 i 19.30. Bajki kol. — g. 12.

SZCZEKOCINY — „Mewa" — nieczynne.

Niedziela — bajki kol. — g. 11. „Ostatnie polowanie" — USA, pan. kol. l. 14, g. 17 i 19.

WŁOSZCZOWA — „Muza" — „Noc bez końca" — bułg. l. 14, g. 17 i 19.15.

Niedziela — (PDK) — „Ostatnie dni" (II cz. f. „Kierunek Berlin") — pol. pan. l. 11, g. 17 i 19.15.

POWIŚLE

BUSKO — „Zdrój" — „Arsen Lupin contra Arsen Lupin" — pan. franc. l. 14, g. 15, 17.15 i 19.30.

BOGORIA — „Marzenie" — „Za waszą i naszą wolność" — pol. l. 11, g. 18.

CHMIELNIK — „Promień" — „Bohaterowie Telemarku" — ang. l. 14, g. 17 i 19.

Uwaga. Terminarz filmowy podajemy na podstawie informacji kierowników kin, za jego ścisłość redakcja nie odpowiada.

Prez. MRN w Kielcach oferuje stypendia

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Kielcach zawiadamia zainteresowanych, że może ufundować stypendia dla 22 osób studiujących na ostatnich 2 latach na akademiach medycznych i politechnikach (specjalność architektura i inżynieria sanitarna). Warunek zasadniczy stawiany przez fundatorów to praca w Kielcach. Dokładne informacje można otrzymać w Prez. MRN.

Z udziałem G. Husaka

Praca środków masowego przekazu tematem narady w Pradze

3 lipca w Pałacu Zjazdów w Pradze odbyło się zebranie ponad 500 dziennikarzy - komunistów w obecności G. Husaka, L. Strougala i S. Sadovskiego. Cała prasa czechosłowacka obszernie relacjonuje przebieg tego zebrania oraz publikuje treść dwóch obszernych przemówień — G. Husaka i sekretarza propagandy J. Kempnego.

Na wstępie G. Husak, złożył podziękowanie wszystkim dziennikarzom, pracownikom masowych środków informacji, którzy w minionym okresie pomagali partii w ciężkiej walce, jaka toczyła się i toczy nadal. Często trzeba było strofować środki informacji za niedociągnięcia w pracy — mówił G. Husak — jednakże kierownictwo partyjne nie zapomina również o tej licznej armii uczciwych dziennikarzy, pomagających partii, bez pomocy których KPCz nie mogłaby dojść do etapu, w którym znajduje się obecnie.

Dziś trzeba zaczynać od odbudowywania wartości politycznych, aby uratować społeczeństwo, trzeba stworzyć warunki jego dalszego bytu i dalszych perspektyw rozwoju.

Decyzje posiedzeń plenarnych KC w kwietniu i maju, w odniesieniu do środków masowej informacji mają na celu tymczasowe, krótkofalowe posunięcia, zmierzające do stabilizacji i konsolidacji. W ciężkich, wyjątkowych czasach trzeba niekiedy uciekać się do nadzwyczajnych środków, by zapobiec ujemnym tendencjom w społeczeństwie i w gospodarce. Te środki wprowadzone zostały być może na pół roku, albo na rok. Jednocześnie opracowuje się program perspektywiczny w dziedzinie gospodarczej, zwłaszcza plan pięcioletni, jak również program perspektywiczny w dziedzinie politycznej. O ostatecznym kształcie problemów perspektywicznych opracowywanych obecnie powinien rozstrzygnąć zjazd, w przyszłym roku i demokratyczne wybory do organów narodowych i państwowych.

Przy wszystkich trudnościach, jakie republika dziś przeżywa nie należy zapominać o socjalistycznych perspektywach stojących przed społeczeństwem, tym bardziej, że w świadomości nazbyt wielu ludzi zakorzeniły się wahania, nazbyt wielu ludzi jest w ostatnim okresie w wyniku czarnej propagandy zdezorientowanych.

Generalnie rzecz biorąc, walka w Czechosłowacji zakończyła się zwycięstwem lewicy. W społeczeństwie czechosłowackim żadne siły opozycyjne nie mogą mieć najmniejszej nadziei na sukces. Siły lewicy są dostatecznie mocne, aby zlikwidować pod względem politycznym wszelkie wywrotowe grupy antykomunistyczne. Ta walka została już rozstrzygnięta.

By rozszerzyć bazę zaufania niezbędna jest działalność i pomoc masowych środków informacji.

Zebranie dziennikarzy-komunistów zakończyło się przyjęciem oświadczenia popierającego uchwały kwietniowego i majowego plenum KC KPCz.

KALENDARZYK IMPREZ SPORTOWYCH

● KOLARSTWO. **W sobotę trzeci i czwarty etap XIII Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego o Memoriał plk Skopenki. Najpierw** na trasie **Brody Iłżeckie — Skarżysko** odbędzie się jazda indywidualna na czas. Godz. 9.30 start pierwszego zawodnika, przyjazd na metę do Skarżyska (ul. Armii Ludowej, przed przejazdem kolejowym) pierwszego kolarza godz. 10.15, ostatniego godz. 11.45. Zawodnicy startują co 1 minutę, w odwrotnej kolejności do aktualnej klasyfikacji indywidualnej. Po południu czwarty etap wyścigu na trasie **Skarżysko** (start honorowy ul. Norwida, godz. 14) — **Kozienice** (meta etapu przy poczcie, godz. 18.10).

W niedzielę piąty, ostatni etap wyścigu prowadzący z Kozienic do Sandomierza. Start honorowy w Kozienicach o godz. 9.30, meta na stadionie **Wisły w Sandomierzu**, godz. 14.50. **O godzinie 17.45 uroczyste zakończenie XIII Memoriału płk Skopenki na stadionie Wisły.**

● PIŁKA NOŻNA. W niedzielę we Włoszczowie okręgowy finał Pucharu Polski, w którym zmierzą się dwa nasze najlepsze zespoły — **Star Starachowice i Broń Radom.** Zawody odbędą się na stadionie Spójni, początek godz. 17. Również w niedzielę piłkarze A-klasowej **Victorii Skalbmierz** podejmować będą na własnym stadionie drużynę bułgarską **Energetik Gylbowo.** Początek meczu godz. 17. W Sandomierzu miejscowa Wisła grać będzie z trzecioligową **Stal Stalowa Wola.**

● LEKKA ATLETYKA. W niedzielę na stadionie Granatu w Skarżysku wojewódzkie mistrzostwa LZS w kategorii juniorów i młodzików. Początek zawodów godz. 10.30.

● TENIS ZIEMNY. W sobotę i niedzielę na kortach **Błękitnych w Kielcach.** Spotkanie o mistrzostwo ligi międzyokręgowej pomiędzy zespołem **Błękitnych i Włókniarzem Pabianice.** Początek zawodów w sobotę godz. 15.45, w niedzielę godz. 9.30.

W SKRÓCIE

● W czwartek, przed przybyciem kolarzy na metę I etapu XIII MS w Busku, odbyło się na miejscowym stadionie międzynarodowe spotkanie piłkarskie pomiędzy bułgarskim zespołem **Energetik Gylbowo** i reprezentacją nowiatu, złożoną z zawodników **AKS Busko i Zenitu Chmielnik. Po interesującej grze zwyciężyli goście 2:1 (0:0).**

● Na lekkoatletycznych mistrzostwach juniorów FS Stal w Gdyni startowali reprezentanci Granatu Skarżysko uzyskując szereg dobrych rezultatów. Najlepiej spisał się **Ganczarczyk** wygrywając trójskok wynikiem 14.79 oraz zdobywając 3 miejsce w skoku w dal — 6.81. Zwycięstwo odniósł także **Dytman** w rzucie oszczepem rezultatem 56.52. Dwa drugie miejsca wywalczył **Kalka** wynikami 22.9 na 200 m i 50,7 na 400 m. Ponadto **Kieliński** był drugi w rzucie dyskiem — 41.00 i trzeci w rzucie młotem — 43.43, a **Kucharska** wywalczyła wicemistrzostwo w biegu na 400 m czasem 59,6.

● Na mityngu lekkoatletycznym w Sztokholmie **Piątkowski** zajął drugie miejsce w rzucie dyskiem wynikiem 59.18. Zwyciężył Szwed **Bruch** — 61.08. W skoku o tyczce **Sokołowski** uzyskał 4.90, co dało mu 4 miejsce. Konkurencję tę wygrał **Blomqvist (Szwecja)** — 5.20. W biegu na 3 km z przeszkodami Australijczyk **O'Brien** osiągnął najlepszy tegoroczny rezultat na świecie — 8.31,4.

Na zawodach w Rzymie **Begler** wygrał rzut dyskiem osiągając odległość 59.06.

● **Amerykanin polskiego pochodzenia Bob Bednarski** ustanowił podczas międzynarodowych mistrzostw USA w podnoszeniu ciężarów trzy rekordy świata w wadze ciężkiej, w trójboju 552,5 kg, w rwaniu 157,5 kg oraz w podrzucie 211 kg.

● Zwycięzcą szóstego etapu wyścigu kolarskiego dookoła Jugosławii został triumfator tegorocznego Wyścigu Pokoju, reprezentant NRD **Peschel.**

POLSKA—FRANCJA NA ANTENIE POLSKIEGO RADIA

Polskie Radio nada w dniach 5 i 6 bm. o godzinie 19 w programie I sprawozdanie z meczu lekkoatletycznego Polska—Francja, który rozegrany zostanie w Paryżu.

Anonse

◇ W dniach 5 i 7 bm. odbędą się finałowe imprezy Festiwalu Pieśni Patriotycznej. W dniu 6 bm., o godz. 11 w Filharmonii wystąpią chóry, a 7 bm., o godz. 18 w WDK soliści i zespoły wokalne. Organizatorzy serdecznie zapraszają widzów.

◇ W związku z kilkudniowym zamknięciem dla ruchu kołowego ulic Świerczewskiego, Krakowskiej i Ogrodowej z dniem 5 bm. dyrekcja MPK zawiadamia, że autobusy kursujące na trasie nr 4 dojeżdżać będą tylko do WDK.

Dzieci chwalą wypoczynek, wychowawcy są zadowoleni, pogoda dopisuje

Telefonujemy na kolonie

7 TYSIĘCY kieleckich dzieci wyjechało na letni wypoczynek do najładniejszych miejscowości w kraju. Część z nich przebywa w Kielecczyźnie, w okolicach nadających się do wypoczynku ze względu na znajdującą się w pobliżu rzekę, łąki i lasy. Wczoraj zadzwoniliśmy do ośrodków kolonijnych znajdujących się w pobliżu Kielc. Jak czują się dzieci, jak odpoczywają, czy są zadowolone?

Przy telefonie p. Wacława Kowalik z Suchedniowa, wychowawczyni jednej z grup kolonii zorganizowanej w tamtejszej szkole dla dzieci pracowników KZWM. Od 24 czerwca przebywa tam 141 dzieci. Jak to bywa na każdej kolonii, pobudka o godzinie 7, gimnastyka, mycie, apel i śniadanie. Co podano do stołu? — Bułki z twarożkiem i białą kawę. Dzieci dopiero co wróciły z leśnej polany i przygotowują się do obiadu. W lesie grano w piłkę i odbyła się kolejna próba do imprez przy ognisku, jakie zaplanowano w najbliższą niedzielę. Co na obiad? — Zupa jarzynowa, kotlet mielony, ziemniaki z mizerią i kompot. Izolatki puste. Wychowawcy i dzieci zapraszają rodziców. To przede wszystkim z myślą o nich przygotowano bogatą część artystyczną.

Wiesia Świerkowska jest zadowolona. — Jedzenie otrzymujemy dobre, czas upływa nam przyjemnie. Mamy zaplanowane wycieczki do Rejowa, Oblęgorka i innych miejscowości, czekamy tylko na autobus z zakładu pracy naszych rodziców. Serdecznie pozdrawiam mamę i tatę...

— Tu Ośrodek Kolonijny w Cedzynie. Na kolonii WZSP od 27 czerwca przebywa 130 dziewczynek. Kierownik kolonii, mgr St. Jamszka zadowolony jest ze swych podopiecznych. Nie sprawiają kłopotów wychowawczych, nie chorują, dobre samopoczucie wszystkim dopisuje. — Jeszcze nie byłam na takiej wspaniałej kolonii — zwierza nam się 14-letnia Maria Sławielec, mieszkanka Radomia. Fajnie tu, dopiero co wróciliśmy z wycieczki, — kąpaliśmy się w rzece. Wszystkie zajęcia są przyjemne. Przygotowuję się wraz z koleżankami do niedzielnego ogniska. Będę mówić wiersz, śpiewać i tańczyć. Obiad był pyszny. Rosół, sztuka mięsa z młodymi ziemniakami i mizerią. Porcje obfite.

Gdy zadzwoniliśmy do Liceum w Rodzentynie, gdzie zorganizowało kolonie dla dzieci swoich pracowników Kieleckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego, trwały przygotowania do przywitania uczestników XIII Wyścigu Kolarskiego im. płk Skopenki. Dziś, w godzinach popołudniowych, kolarze przejeżdżać będą właśnie przez Rodzentyn. I na tej kolonii grupującej 95 dziewcząt i chłopców, wszyscy czują się dobrze. — Chciałam powiedzieć swoim rodzicom oraz rodzicom kolegów i koleżanek — mówi przewodnicząca Rady Kolonijnej, 13-letnia Bożena Tokarska, aby nie martwili się o nas. Dobrze nam tutaj, na obiad dzisiaj były wprawdzie stare ziemniaki, ale pan kierownik obiecuje nam wkrótce nowe. Śpimy na nowych łóżkach. Oprócz kołder mamy jeszcze puszyste koce. Oby tylko dopisywała pogoda... (m)

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

na fali 1322 m i UKF 72,71 MHz

6.10 5 min. o gospodarce 6.15 Ork. PR Łódź 7.20 Sportowcy wiejscy na start 8.10 Red. Społ. 8.15 Piosenki 25-lecia. 8.44 Konc. życzeń. 9.00 Miniatury na ork. symf. 9.30 Konc. rozrywk. 10.05 „Burzliwe lata" odc. pow. 10.25 Suity ork. 10.50 „Satelity na co dzień" 11.00 Zespół Miliana 11.20 Ork. Mandolinistów PR 11.40 Gawędy rodzinne 12.25 Konc. z polonezem 13.00 W muz. dialogu, 13.20 Z nadbałtyckich republik Kraju Rad. 14.00 Czy znasz tę książkę? 14.30 Utwory romantyków 15.05—16.00 Aud. dla dziewcząt i chłopców. 16.10—18.00 Popołudnie z młodością. 18.30 Wędrówki muz. po kraju. 20.26 Warszawy Stompersi 21.00 Podwieczorek przy mikrofonie 23.30 Ork. taneczne — piosenkarze 0.10 Progr. nocny.

PROGRAM II

na fali 202,2 m i UKF 70,49 MHz

6.40 Public. międzynar. 7.50 Piosenki 25-lecia 8.35 „Imiona Polski" 9.00 Muz. Bułgarii, NRD i Węgier 9.35 Muz. baroku 10.00 Śpiewa Anna German 10.21 Teatr PR — „Najazd" słuch. 11.25 Konc. chopinowski 12.25 Dworzak — tańce słowiańskie 12.40 Festiwal Folklorystyczny w Płocku 13.05 Muz. oper. 13.40 „Sobowtór" fragm. opow. 14.05 „Przed żołnierskim Lipcem" 14.30 „Mały relaks" 14.45 Przy dźwiękach gitary 15.00 Kodaly — suita 15.25 Zesp. amator. 15.30 O czym pisze prasa lit. 16.10 Muz. na parkiecie 16.43—18.20 W Warszawie i na Mazowszu 19.20 Widnokrąg 19.00 Echa dnia 19.15—22.00 Wieczór lit.-muz. 19.17 Chór N. Luboffa 19.30 „Małysiakowie" 20.00 Recital tygodnia Czerny-Stefańska 20.37 Dzieciom zza oceanu 21.07 Magazyn filmowy „Kamera" 21.22 Rytmy taneczne 22.30 Ork. Coniffa 23.40 Radiovariete.

PROGRAM III

na UKF 72,71 MHz

17.00 Progr. wieczoru 17.05 Czy to jest dobre? 17.30 „Charlie Chan prowadzi śledztwo" 17.40 Piosenki 18.00 Ekspresem przez świat 18.05 Gawęda 18.20 Klub Grającego Krążka 19.00 Czytamy pamiętniki 19.15 poeta piosenki 19.35 Przedstawiamy Braci Chambers 20.00 Kabaret „Cyrk" 20.30 Rozmówki ang. 20.45 Klub Grającego Krążka 21.00 Gawęda warszawska 21.10 Ludzie i cienie 21.30 Opera tygodnia 22.00 Fakty dnia 22.08 Zespół „The Beach Boys" 22.15 „Naszyjnik królowej" 22.45 Warsztat nie tylko muz. 23.00 „Zielony majerz" 23.05 Spotkanie z balladą radz. 23.45 Progr. na niedzielę 23.50—24.00 Na dobranoc.

PROGRAM LOKALNY

na fali 203,2 m i UKF 70,49 MHz

7.15 Kielecki Dzień Radiowy, 16.43 Omówienie progr. 16.45 Radio-reklama 16.50 Konc. życzeń 17.30 Gra Zesp. Emila Sierna, śpiewa Flo Sandon 18.00 Kielecki Dzień Radiowy — „Nowości wydawnicze" 18.10 „Piosenki 25-lecia".

TELEWIZJA

SOBOTA

10.00 „Nowy Jork", film prod. wł. 15.55 Program tygodnia 16.20 „Kronika 50-lecia Kraju Rad" — rok 1943 16.50 Dziennik TV 17.00 „Spotkania z przyrodą", 17.25 „Letnie zabawy" — program estradowy 18.25 „Pegaz" 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor 20.10 „Tele-Echo" 20.45 „Kalejdoskop" — film rozrywk. prod. radz. 21.15 Dziennik TV i wiad. sport. 21.30 „Panowie z kompleksami" — film fab. prod. wł.

NIEDZIELA

9.05 „Przypominamy, radzimy" 9.20 „Opowieść o starych mistrzach" 10.05 Dla młodych widzów": „Moda i muzyka" — program TV NRD 10.35 „Wielka wyprawa" — film z serii: „Stawka większa niż życie" 11.35 „Bawcie się z nami!" — amatorskie zespoły. 12.10 Dziennik TV 12.30 Przerwa 13.30 „Przemiany" 14.00 „My 69" — teleturniej 15.05 Film z serii: „Ojciec i syn" 15.35 „Dzieci Nubii" — rep. filmowy 16.10 „Spotkanie z pisarzem" Jalu Kurek 16.40 Niedzielny Teatr Popołudniowy: Alfred Musset „Barberyna" 17.45 „Czas wyboru" — rep. filmowy 18.15 Teatrzyk jednego satyryka „Jerzy Jurandot i jego goście". 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV 20.05 „Wieczorne rozmowy" 20.20 „Szymon i Laura" — film fabularny prod. angielskiej 21.50 PKF 22.00 Film z serii: „Klub Profesora Tutki" 22.15 Wiadomości i sprawozdania sportowe.

Dnia 3 lipca 1969 r. zmarł w wieku lat 59

Kol. WIKTOR KACZMARSKI

— członek WK i sekretarz Powiatowego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Opocznie, długoletni i zasłużony działacz ludowy.

Za zasługi odznaczony był Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia PRL, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, odznaką „Za zasługi dla Kielecczyzny" i wieloma innymi odznaczeniami.

W Zmarłym — ZSL straciło ofiarnego działacza ludowego, dobrego wychowawcę i gorącego patriotę.

Cześć Jego pamięci!

Prezydium PK ZSL w Opocznie — **Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Kielcach**

2315-k

PATRICK QUENTIN

Sprawa WIRGINII DENHAM

Tłumaczyła IZA DĄMBSKA

169

— O kogo ci właściwie chodzi? — spytał. — O Beth? Powiedz wreszcie uczciwie o co ci właściwie chodzi. Chyba nie zwariowałeś kompletnie, Ludwiku?

Musiałem więc wszystko im opowiedzieć — co też uczyniłem.

— ...a kiedy Sheila odmówiła zapłaty, przypuszczam, że Olsen wylał ten cały kubeł pomyj przed Beth — zakończyłem — potem Beth powiedziała o tym Sheili na jachcie i...

Wybuch nastąpił nawet wcześniej niż się spodziewałem. I to nie tylko ze strony Hugona. Oboje zerwali się na równe nogi. Dwie wrogie pary oczu wpatrywały się teraz we mnie z oburzeniem. Kiedy Hugo wydobył wreszcie z siebie głos, było to coś między krakaniem a kwiczeniem.

— Ośmielasz się podejrzewać... Ludwiku, pozwól, żebym to sobie jasno uprzytomnił! Chcesz... ośmielasz się powiedzieć, że Sheila.. że Sheila popchnęła...

Nie był w stanie skończyć zdania. Wiedziałem, oczywiście, dlaczego. Dotychczas krążyliśmy po fantastycznym, ale dozwolonym terenie. Sheila, kojarząca się z jakimś szantażystą? Niepozornym pianistą? Sheila nawet strzelająca do niego? To wszystko jeszcze było dopuszczalne, ponieważ bądź co bądź, poza światem Denhamów istniały jeszcze ciemne typy, różni łajdacy, wszelkiego rodzaju bandyci i gangsterzy, którzy mogli się czegoś podobnego dopuścić. Ale Sheila i Beth?!!

— Nie! — Hugo wypluwał z trudem słowa. — Nie, Ludwiku! Tego już za wiele! Powiedzmy to sobie od razu jasno: chcesz powiedzieć, że Sheila...

Nie chciałem ulegać wzbierającej we mnie pasji. Stawka była tak wysoka, że utrata Hugona i Tani jako sojuszników równałaby się straceniu naszej ostatniej szansy. Ale mimo woli wszystko we mnie zakipiało, kiedy rzekłem.

— Wytłumaczcie mi, dlaczego nie? Powiedziałem ci, że ją szantażowano. Powiedziałem ci też, że cała sprawa rozpoczęła się na Antigua — wspomniałem

170

wreszcie, że na razie odmówiła płacenia. Właściwie sama mi to otwarcie powiedziała. Dlaczego więc Olsen nie mógłby spróbować odegrać się na kimś innym z rodziny? Dlaczego nie mógłby pójść z tym do Beth? I dlaczego Beth nie mogłaby wystąpić z tym do Sheili?... Mogłaby wywiązać się wtedy na pokładzie jachtu walka...

— I Sheila zepchnęła Beth w morze, tak? — Hugo mógł już teraz wymówić te słowa i wymówił je lodowatym tonem.

— Tak — potwierdziłem.

— Na pokładzie? Podczas dyżuru Beth przy sterze? Sheila wyszła ze swej kabiny, nastąpiła ta... ta — jak się wyraziłeś „konfrontacja" i Sheila...

— Tak, tak! — zawołałem. — Na litość boską, Hugo! Czy myślisz, że przyszłoby mi coś podobnego do głowy, gdyby to nie chodziło o Wirginię?

— Och, ta twoja Wirginia! — Hugo wymówił jej imię, jak gdyby chodziło o jakiegoś obrzydliwego insekta, który wił mu się w szczypcach. — To masz na myśli, Ludwiku? I chcesz żebym w to uwierzył?

— Tak — jeżeli widziałeś, jeżeli spostrzegłeś coś, co mogłoby potwierdzić moją teorię. Tak, Sheila zabiła Beth, a Olsen ją o to podejrzewał. Był tego pewien. A wiedząc coś takiego o niej, mógł zmienić jej życie w piekło.

Hugo usiadł, starannie podciągając spodnie, żeby się nie wypchały na kolanach. Gest, którego nauczyła go angielska guwernantka we wczesnej jeszcze młodości.

— Bardzo ciekawa teoria — powiedział drwiąco, lubując się swym sarkazmem, jak gdyby to była tak delikatna broń, że jedynie Denham potrafi nią władać. — Doprawdy, bardzo ciekawa! Muszę to przyznać bezstronnie... Niestety, jest w niej jednak pewne ale... pewne bardzo wielkie „ale"...

Urwał na sekundę i spojrzał mi prosto w twarz. Jeszcze nim zaczął wyjaśniać co to za „ale", poczułem przygnębiające uczucie klęski.

171

— Nie mam najmniejszego obowiązku mówić ci o tym, Ludwiku. Najmniejszego. Ktoś zdolny do wymyślenia czegoś podobnego, zasługuje tylko na pogardliwe milczenie. Ale po prostu po to, żeby ci uniemożliwić rozsiewanie tego rodzaju ohydnych plotek o naszej rodzinie, powiem ci, że przez cały czas wachty Beth przy sterze, SHEILA BYŁA ZE MNĄ! Nie mogła jakoś zasnąć, graliśmy więc w jej kabinie w rummy. Sheila nie opuściła kabiny nawet na jedną sekundę. Byliśmy tam razem nawet jeszcze w chwili, kiedy zerwał się ów niespodziewany szkwał. Została, kiedy ja wybiegłem na pokład. Bardzo mi przykro, jeżeli cię rozczaruję, twierdząc, że twoja teściowa nie zamordowała twojej żony! Ale było tak, jak mówię. A teraz — proszę cię, żebyś natychmiast opuścił mój dom!

Co było jednak jeszcze gorsze, to fakt, że skoro raz obalił moją teorię, zrozumiałem, że nigdy właściwie nie była ona w moich własnych oczach przekonywająca. Sheila miałaby zamordować Beth? Jak mógł dopuścić podobną myśl ktoś, w kim płynęła chociaż jedna kropla krwi Denhamów?! Wymyśliłem sobie całą tę historię z czystej desperacji... tylko dlatego, że bez jakiejkolwiek teorii, uniewinniającej Wirginię, moje życie stałoby się nie do zniesienia. I to wszystko.

No i rzeczywiście... życie znów stało się dla mnie nie do zniesienia. Jak przez mgłę słyszałem jeszcze głos Tani, która stojąc za plecami Hugona, położyła mu dłoń na ramieniu.

— Nie złość się tak na Ludwika, kochanie — mówiła do niego cicho. — Pomyśl tylko, jak on musi cierpieć, widząc, że policja usiłuje zwalić winę na Wirginię. Odwróciła się, żeby spojrzeć na mnie. — Ale nie rozumiem dlaczego, Ludwiku? Nie potrafię tego zupełnie sobie wytłumaczyć! Dlaczego, na litość boską, wpadłeś na pomysł, że Wirginia może z tym mieć coś wspólnego?

(c. d. n.)

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa". Kielce, Sienna 2 N-1

ZZA KIEROWNICY

Wzajemny stosunek pieszych do kierowców (i na odwrót) charakteryzuje następująca anegdota. Rozpędzony samochód, prowadzony przez niezbyt doświadczonego kierowcę, wpada na przejściu dla pieszych na przechodnia. Człowiek pada na ziemię, kierowca zatrzymuje się nieco dalej i woła — „uważaj pan!". Poturbowany z trudem podnosi głowę i słabym głosem pyta: „a co, będzie pan cofał?"

W pytaniu tym i zresztą w całej anegdocie widoczny jest wyraźnie cały, potężny ładunek nieufności, jaką żywią do siebie obydwie strony. Nieufność ta rzadko jednak występuje w codziennej praktyce. Każdego dnia o każdej niemal porze, w każdym punkcie miasta można zobaczyć ludzi z uporem usiłujących się dostać pod koła samochodu. Piesi ci nie przebierają także w metodach — wybiegają zza stojących przy chodnikach samochodów, wymieniają na środku jezdni uścisk dłoni, lub serdeczności, bez rozejrzenia się na boki schodzą na jezdnię z chodnika. Doświadczeni kierowcy muszą być jednocześnie dobrymi psychologami — kiedy jadą, nie potrafią na chodniku rozróżnić żadnej twarzy, bezbłędnie jednak odgadują, kto ze spieszących przechodniów za chwilę opuści chodnik, żeby wejść na jezdnię. Takie rzeczy naprawdę dają się spostrzec: oto starsza pani idzie szybko brzegiem chodnika, ma po drugiej stronie ulicy sklep, hamujemy, i słusznie, gdyż za chwilę pani ta znajduje się przed maską samochodu, który przecież nie wjechał na chodnik. Dopiero teraz pani spostrzega, że jest na jezdni, dopiero teraz dociera do jej świadomości, że mogła się znaleźć pod kołami. Energicznie uskakuje na chodnik i cierpliwie przepuszcza jedną po drugiej okazję, żeby przejść na drugą stronę ulicy. Dopiero teraz jest nieufna, myśli. Dobrze, że się skończyło szczęśliwie tym razem. Zachowanie się pieszych na przejściach jest oddzielnym zagadnieniem, do którego wrócimy za tydzień. **bar**

Pani Czing i pani Wong

— sławne piratki południowych mórz

„Jesteśmy zwyczajnie mgłą, którą wiatr rozpędza, jesteśmy mgłami tworzonymi przez wiry, jesteśmy jak bambus, połamany i unoszony morskim prądem, który go wyniesie i topi..."

Są to zdania spisane w wolnych chwilach przez dowódcę floty pirackiej Czang Pao, który był kochankiem sławnej piratki, pani Czing.

Pani Czing odziedziczyła piracki żywot po swym małżonku, którego tajfun porwał w głębiny morskie. Wdowa-piratka prowadziła „przedsiębiorstwo" męża lepiej aniżeli on sam. Wkrótce też flotylla liczyła 150 łodzi i statków transportowych. Flotylla miała swą bazę u wybrzeży chińskich, a w pobliżu Hongkongu własny arsenał dział i prochu strzelniczego.

Statki pani Czing stały się postrachem wszystkich kursujących w tym obszarze statków towarowych i pasażerskich. Z pierwszych grabiono bez reszty ich ładunek, niczym niedźwiedź — bartnik, który kradnie miód z gniazd leśnych pszczół. Z drugich zabierano jeńców, których wypuszczano na wolność za dużym okupem. Zawsze okup ten udawało się wyłudzić, albowiem w razie odmowy jeniec poddawany był szczególnym torturom: zawlekano go do bocianiego gniazda na głównym maszcie, tu przywiązywano do długiego powroza, krótszego aniżeli sam maszt, a potem człowieka wyrzucano w otwartą przestrzeń, podciągając gwałtownie liną. Jeśli powtarzano tę czynność kilkakrotnie, na linie pozostawało ludzkie ciało z połamanymi kośćmi i kręgosłupem.

Sam cesarz chiński wysłał cztery flotylle, aby unieszkodliwić i zlikwidować pirackie przedsiębiorstwo pani Czing. Załogi statków wróciły ze wstydem z wyprawy, była ona bezowocna. Dowódca wybrał samobójstwo, nie chciał czekać, aż jego pan pośle mu skrzynkę z jedwabnym sznurkiem.

Cesarz doszedł w końcu do wniosku, że osiągnie swój cel o wiele szybciej, jeśli zamiast przemocy zaproponuje piratce rozmowy. W rezultacie zawarto porozumienie. Pani Czing za wysoką nagrodę i obietnicę innych korzyści zrzekła się krwawego rzemiosła. Kupiła sobie wielki majątek ziemski i rozpoczęła nowy żywot, zwiększając dochody ze swych olbrzymich latyfundiów o wpływy ze szmuglu i przemytnictwa.

Jej były dowódca flotylli i kochanek został admirałem jednej z cesarskich eskadr.

To zupełnie przypadkowo wybrany przykład z wód Dalekiego Wschodu. Kobieta — piratka z pierwszej połowy dziewiętnastego stulecia jest interesująca tym bardziej, że ma naśladowczę w drugiej połowie naszego stulecia. To przypomnienie dotyczy pani Wong. Oto zwięzłe fakty: tancerka w nocnym barze, w której zakochał się jej przyszły mąż. Był to „król piratów" na rzece Jangcykiang. Po jego nagłej śmierci przy „pracy", pani Wong przejęła po nim jego profesję. Przypomina to bardzo drogę życiową piratki pani Czing, tyle że pani Wong była piratką większego formatu. Dziedziną jej działania było najpierw napadanie na statki towarowe — piractwo. Później nastąpiła zmiana zainteresowania. Zaczęła uprawiać proceder bardziej korzystny — przemyt i paserstwo, handel złotem, bronią, niewolnikami itp.

Organizacja piracka pani Wong liczyła ok. 200 statków, w tym przeważającą liczbę stanowiły dżonki, które najlepiej nadawały się do akcji przemytniczej. Piracki gang liczył od 3 do 15 tysięcy pracowników. Statystyki i źródła informacji nie są jednak w tym względzie zgodne. Zapewne wokół gangu powstało sporo legend, ale fakt pozos[illegible] faktem — gang uzyskiwał fantastyczne wprost zyski. Pani Wong nie pracowała tylko na własną rękę. Miała także liczne powiązania ze światem handlowym i finansjerą. Ponadto handlowała też informacjami politycznymi, co dziś zwane jest po prostu szpiegostwem.

Terenem działania były obszary między Chinami, Koreą i Indonezją.

Rezultaty działalności pani Wong widoczne są w bankach, gdzie na kontach figurują olbrzymie sumy, w pakietach akcji najprzeróżniejszych towarzystw, udziałów w publicznych i niepublicznych przedsiębiorstwach, licznych domach towarowych, hotelach, pensjonatach, barach, domach publicznych. Do tego dochodzą jeszcze liczne wille, szlachetne metale, bajeczne kamienie i godne zaufania waluty. Jednak wszystko, co czyni, wykonują pośrednicy, jej zastępcy. Ona kieruje wszystkim z ukrycia, sama jest niewidzialna.

Nie ma fotografii, nie ma także żadnego opisu jej osoby. A przecież jest publiczną tajemnicą, że egzystuje, że kieruje rozległą piracką organizacją, która nawet po trupach dąży do osiągania maksymalnych zysków.

Brak dostatecznych wiadomości o całej działalności pani Wong społeczeństwo wynagradza sobie licznymi anegdotami. Oto niektóre z nich:

● Towarzystwa żeglugowe, których statki kursują po morzach Dalekiego Wschodu, włączyły do swych umów transportowych klauzulę, że odmawiają wynagrodzenia szkód, „które spowoduje Bóg, względnie madame Wong".

● Policja w Hongkongu wyznaczyła nagrodę w wysokości 10 tysięcy funtów szterlingów. Zostanie ona wypłacona temu, komu uda się zdobyć fotografię pani Wong i przesłać ją do policji. Po pewnym czasie kierownictwo policji otrzymało paczkę z kilkoma fotografiami: przedstawiały one pocięte na kawałki ciała dwóch mężczyzn, reporterów, którzy usiłowali — jak informował o tym dołączony list — zdobyć wyznaczoną nagrodę.

● W lecie 1951 roku kierownictwo jednej ze wschodnich filii brytyjskiego towarzystwa żeglugowego otrzymało list ze zwięzłym zawiadomieniem: „Dnia 25 sierpnia statek wasz, który wypłynie na morze — przepadnie. Zapobiegniecie temu, jeśli złożycie w banku 20 000 dolarów na konto Y". Towarzystwo posłuchało „rady" i statku nikt nie tknął!

● W roku 1963 japońskie urzędy otrzymały od jednego z agentów policyjnych wiadomość, że udało mu się wyznaczyć spotkanie z panią Wong. W określonym czasie policja okrążyła wskazane miejsce i punktualnie o wyznaczonej godzinie grupa operacyjna wtargnęła do oznaczonego zakątka, który wskazał agent. Policja nie zastała tu pani Wong, ale znalazła na ziemi swego informatora z odciętymi rękami i wyrwanym językiem.

● Jeden z wysokich urzędników filipińskich wydał w swym pałacu w Manili przyjęcie dla 200 najznakomitszych dostojników i ich żon. Wśród gości zwracała na siebie uwagę kobieta, której strój pochodził z najdroższego paryskiego domu mody, obwieszona klejnotami wartości trudnej do odgadnięcia. Była to madame Sen Ku-ku, która spędziła cały wieczór w sali gier, gdzie pasjonowała się grą w ruletkę. Jej zimna krew i obojętność, z jaką przegrywała wielkie sumy, zwróciła uwagę gospodarza, który podszedł do swego gościa i nisko się kłaniając powiedział:

— Gra pani tak spokojnie i obstawia tak wysoko, jak czyni to podobno jedynie pani Wong.

Kobieta uśmiechnęła się nie spuszczając oczu z wirującej kulki ruletki.

Był to nie zamierzony, ale udany dowcip, za który jego autor nagrodzony został porcją wdzięcznego śmiechu rozbawionego towarzystwa.

W tydzień po tym zdarzeniu gospodarz przyjęcia otrzymał przez pocztę list z podziękowaniem: — Dziękuję za przyjemny wieczór. Wong — Sen Ku-ku.

Opracował: **KAS**

Tak wyobrażają sobie malarze panią Wong — sławną piratkę. Jej prawdziwa podobizna nie jest znana.

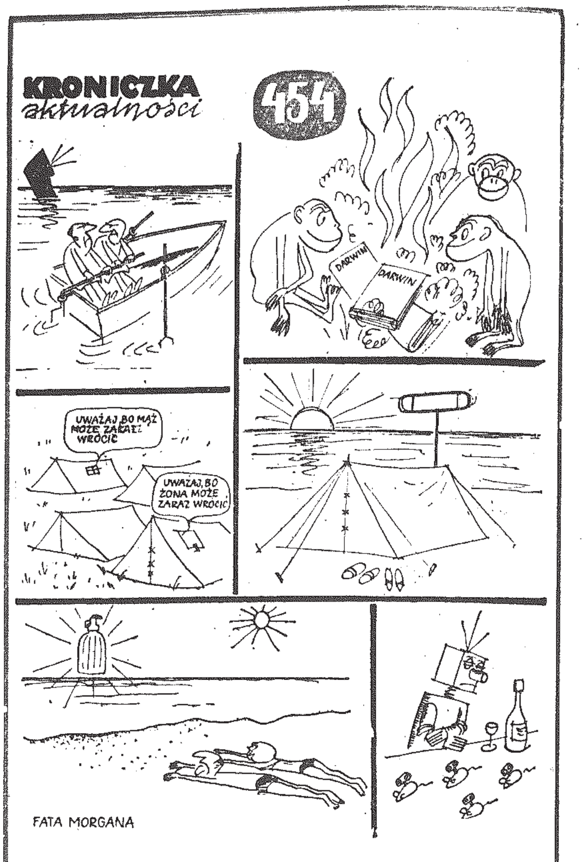

PRZED PREMIERĄ „DZIŚ DO CIEBIE PRZYJŚĆ NIE MOGĘ"

18 lipca w Państwowym Teatrze im. Stefana Żeromskiego odbędzie się premiera widowiska słowno-muzycznego pt. „Dziś do ciebie przyjść nie mogę", według scenariusza Lecha Budreckiego i Ireneusza Kanickiego, w reżyserii Zdzisława Grywalda (scenografia Wojciecha Krakowskiego, opracowanie muzyczne Adama Hundziaka).

Dla wielu uzasadnionych powodów najbliższą premierę uznać musimy za wydarzenie istotne. Zacząć trzeba od sprawy pierwszorzędnej: „Dziś do ciebie przyjść nie mogę" jest głównym akcentem teatru, wiążącym tę placówkę z 25-leciem PRL. Nie można było dokonać lepszego wyboru repertuarowego. „Dziś do ciebie przyjść nie mogę" jest bowiem inscenizacją piosenek kombatanckich z okresu II wojny światowej. Ten ambitny montaż jest jakby syntezą żołnierskiego trudu Polaków na wszystkich frontach ostatniej wojny (piosenki wojskowe z 1939 roku, partyzanckie, powstańców Warszawy, I Dywizji im. T. Kościuszki, pieśni żołnierskie Polaków walczących na Zachodzie). Warto wspomnieć, że wśród znanych pieśni i piosenek w spektaklu znajdą się pieśni mniej znane, ale piękne i wzruszające. Choćby „Pieśń o zabiciu", ballada ułożona przez kobiety ze wsi Skłoby (woj. kieleckie). Przypominamy: wieś ta została spacyfikowana przez Niemców w 1940 r. „Dziś do ciebie przyjść nie mogę" jest intrygujące też z uwagi na swoje walory formalne. Właściwie tylko w Polsce uprawia się ten gatunek muzycznego widowiska. Nie jest to ani tradycyjny wodewil, ani tak bardzo popularny na Zachodzie musical. Początek dała Agnieszka Osiecka swoim widowiskiem „Niech no tylko zakwitną jabłonie". Była to udana próba ukazania polskiego losu za pomocą piosenki.

(er)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) decyzja, wyrok, 8) zbieraczka przedmiotów jednego rodzaju, 9) pora roku, 10) zupa z płatków końskiego przysmaku, 13) sławny kiedyś bokser, 15) zakręt, 18) lud zachodniosłowiański, Serbo-Łużyczanie, 19) graniczna rzeka, 22) dokuczanie, stawanie się dla kogoś przykrym, 24) materiał dekarski, 25) cielistość.

PIONOWO: 1) powtarzający się krzyk, 2) największe szczęście brydżysty, 3) ptak morski, 4) oznaki, przejawy, 5) przepływa przez Innsbruck, 6) pas lądu dzielący zatokę od morza, mierzeja, 7) wystawa towarów na pokaz, 11) święty ptak dawnych Egipcjan, 12) granica między wielkościami dodatnimi i ujemnymi, 14) stąd wyskoczył Filip, 16) żargonowo — żydowski cmentarz, 17) obicie ścian, 20) kończy czynności inwigilatora, 21) cięcie, 23) założyciel Towarzystwa Filaretów.

Termin nadsyłania rozwiązań — 10 dni od daty numeru. Losujemy 5 nagród książkowych. Pod adresem redakcji prosimy o dopisek: „Krzyżówka z nr 506".

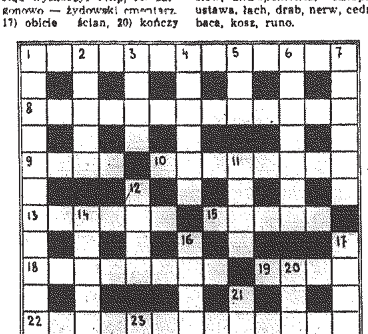

ROZWIĄZANIE Z NR 501

POZIOMO: przyczepa, nazwa, procent, Eurazja, pokład, zastęp, ryk, emocja, anatom, bakarat, czereda, sanki, adwersarz. PIONOWO: interpretacja, czyrak, paczka, zupa, czop, elew, antropometria, szkapa, ustawa, łach, drab, nerw, cedr, baca, kosz, runo.

KSIĄŻKI OTRZYMAJĄ:

1) **Andrzej Wagner** — Skarżysko-Kam., al. Niepodległości 88/7.

2) **Stefan Ostrowski** — Kielce, ul. Rew. Paźdz. 5 m. 16,

3) **Henryk Kusiński** — Bukowa, hotel nr 1,

4) **Anna Wiśniewska** — Jugów k. Kłodzka (woj. wrocławskie), ul. Jana 1/9,

5) **Leokadia Jezierska** — Czarniecka Góra, pow. konecki.

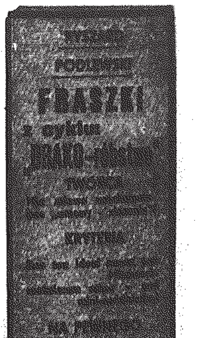

2 x 2 = ?

Skargi i zażalenia?

Amerykanie nie muszą się wstydzić swego systemu usług. Jest to sprawnie funkcjonująca maszyna, idealnie wyczulona na potrzeby swojej klienteli. Słabym jednak ogniwem tej maszyny jest poczta, instytucja na ogół dobrze pracująca pod każdą szerokością geograficzną. Słabość amerykańskiej poczty leży w niekompetencji wyższych urzędników pocztowych. Tak się bowiem utarło, że z amerykańskiej poczty urządzono coś w rodzaju synekury. Liczne stanowiska i funkcje w tej instytucji obsadzane są ludźmi, u których senator, gubernator, czy w ogóle partia rządząca zaciągnęła jakiś dług w czasie kampanii wyborczej. Obywatel amerykański przyzwyczaił się do tego procederu i konsekwencji z tego procederu płynących. U nas, rzecz prosta, sytuacja przedstawia się zgoła inaczej. Na poczcie pracują fachowcy, instytucja ta ma ładne tradycje, jej organizacja nie nasuwa zasadniczych wątpliwości. Niemniej jednak nawet poczta została u nas porażona pewną zasadą, według której pracuje wiele instytucji państwowych. Ta zasada coraz bardziej staje się wszechogarniająca i coraz bardziej dokuczliwa dla obywatela.

Pomijam takie uchybienia, jak wrzucenie do mojej skrzynki listu wysłanego z Sam (ZSRR) do Ireny Jewtuch, zamieszkałej w Kielcach, ale nie przy mojej ulicy, a już na pewno nie w moim mieszkaniu (list odesłałem pod właściwy adres). Pomijam i takie uchybienie: przesyłka ekspresowa nadana w Kielcach w dniu 23. VI. do Krakowa nie dotarła do adresata do 26. VI. włącznie. Nie mogę jednak pominąć faktu: tego, co wolno lekceważyć mnie, nie wolno lekceważyć poczcie. Mnie wolno okazać poczcie wielkoduszność i machnąć ręką na jej niesolidność. Poczcie nie wolno dawać szans bagatelizowania własnych obowiązków.

Zresztą sprostować trzeba: mnie jako petenta skazano na wielkoduszność. Wymuszono to na mnie. Nie mogę na poczcie niczego wyegzekwować — jestem bezsilny przecież. Ku własnemu pokrzepieniu nazywam więc wielkodusznością tu co w istocie jest bezsilnością. Chcąc zachować optymizm ducha, nie będę próbował już nigdy dochodzić swoich praw wobec poczty. Bo takich praw nie posiadam. Nie dochodząc praw, zachowam mniemanie, że takie prawa posiadam.

Moje pytanie, dlaczego w ciągu trzech dni nie dostarczono mi przesyłki ekspresowej, uznano co najmniej za dziwne. Oświadczono, że odpowiedź mogę dostać dopiero po upływie 14 dni! Jeśli natomiast chcę odpowiedź otrzymać wcześniej, muszę zapłacić 15 złotych! Dlaczego, na miłość boską?! Dalej: opłata za przesyłkę wyniosła 16 zł 70 groszy. Poczta nie zwróci mi różnicy pomiędzy opłatą za przesyłkę ekspresową i zwykłą, co nie przeszkadza, że tempo wędrówki przesyłki ekspresowej zeszło poniżej limitu przewidzianego dla przesyłki normalnej. Ośmielę się nazwać to bezprawiem.

Nawiązując do rozważań otwierających felieton, muszę uściślić, jako to zasada poraża działalność naszych instytucji usługowych. Jest to zasada prymatu nad klientem. Faktycznie w wielu wypadkach klient nie ma takich sankcji wobec instytucji, jakie instytucja posiada wobec klienta. W systemie zobowiązań: klient — instytucja, strona druga jest najwyraźniej faworyzowana. Nie może to nie mieć wpływu na wadliwą pracę tychże instytucji.

W naszych założeniach ustrojowych ogromne znaczenie odgrywa rozwijanie tezy o kontroli społecznej. A czymże, jeśli nie kontrolą społeczną, są prawem zawarowane gwarancje dla klienta, czy petenta? Kontrola społeczna bez takich praw jest kwękaniem, narzekaniem, niczym więcej. Ustanawiajmy prawa dla obywatela, a nie godziny skarg i zażaleń. Już sama nazwa jest żenująca: skargi i zażalenia. Nie mówiąc o tym, co się za tą nazwą kryje...

RYSZARD SMOŻEWSKI

P.S. Czytelnikom: J. O. z Kielc, A. S. z Kielc, R. T. z Chrobrza i siedmiu osobom, które podpisały korespondencję w sprawie piosenek radiowych — dziękuję za listy.

R. S.

Niniejszą opowieść rysunkową oparto na obszernych fragmentach książki Cezarego Chlebowskiego pt. „Pozdrówcie Góry Świętokrzyskie", („Iskry" 1968) poświęconej dziejom oddziału „Ponurego" — Jana Piwnika, dowódcy zgrupowania partyzanckiego Armii Krajowej, walczącego na Kielecczyźnie.

55. Trzystu ludzi zgrupowania zostaje przerzuconych na północny zachód, na odległe o trzy kilometry od Wykusu mokradła zwane Barwinkiem. Podmokły grząski teren, doskonale znany miejscowym żołnierzom i usunięcie się z rejonu uznanego przez nieprzyjaciela za punkt centralny uderzenia pozwala „Ponuremu" przejąć inicjatywę i łatwiej manewrować oddziałem.

56. W czasie gdy partyzanci celem zmylenia Niemców robią wielkie półkole kierując się na Barwinek, konne patrole ściągnąć tam rozstawione gęsto na krańcach lasów czujki. Jeden z patroli natknął się w pobliżu Starachowic na zagłębiony już daleko w lesie oddział niemiecki. Doszło do strzelaniny, w której zginął kapral „Wacław".

57. Południowym skrajem wielkiej polany na Barwinku biegnie niewielki nasyp starej, nie używanej kolejki. Dowódcy postanawiają tutaj czekać na rozwój wypadków i tu ewentualnie przyjąć bitwę. Partyzantów będzie wtedy chronił ziemny nasyp. Dowódcy rozlokowują oddziały wzdłuż toru, wybierają odpowiednie stanowiska bojowe. Są gotowi. (c.d.n.)